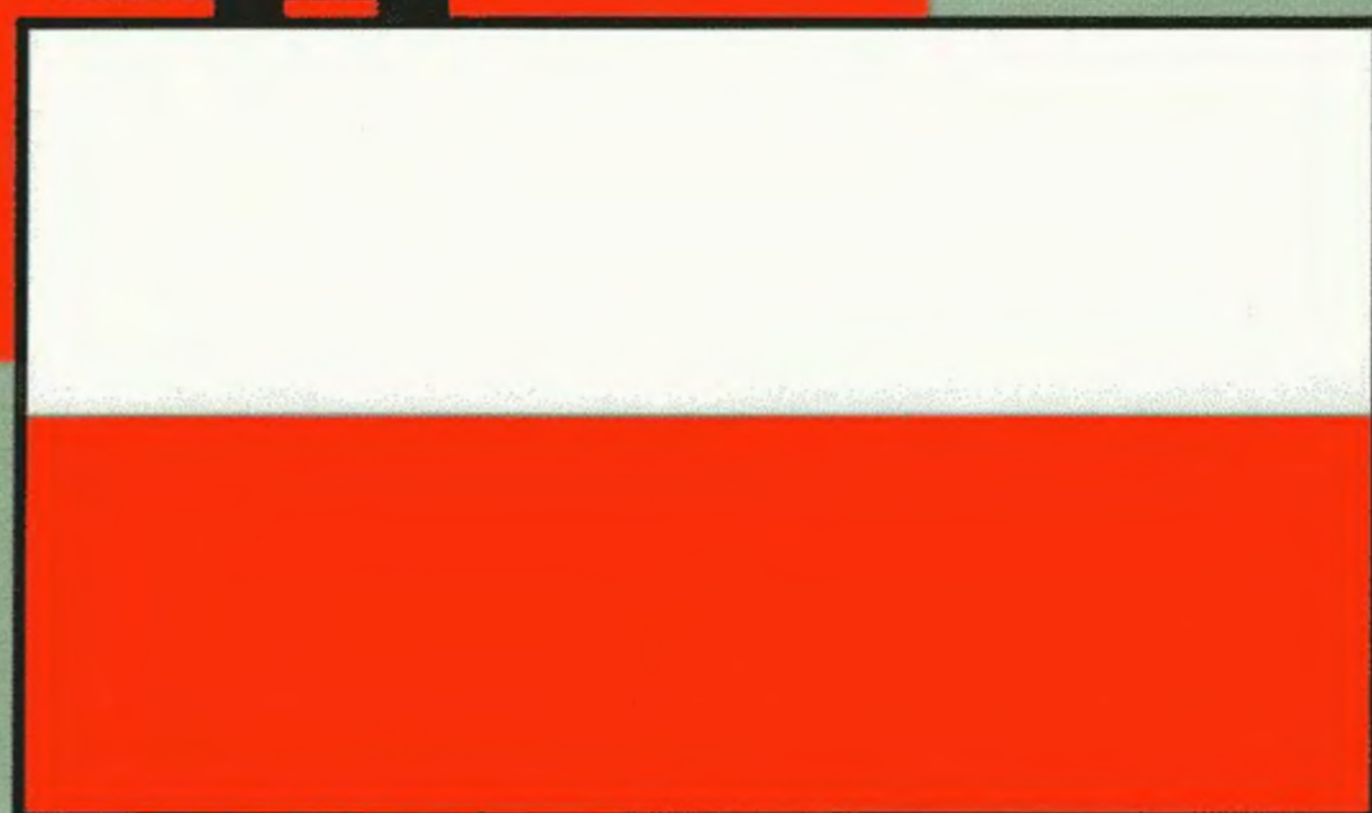
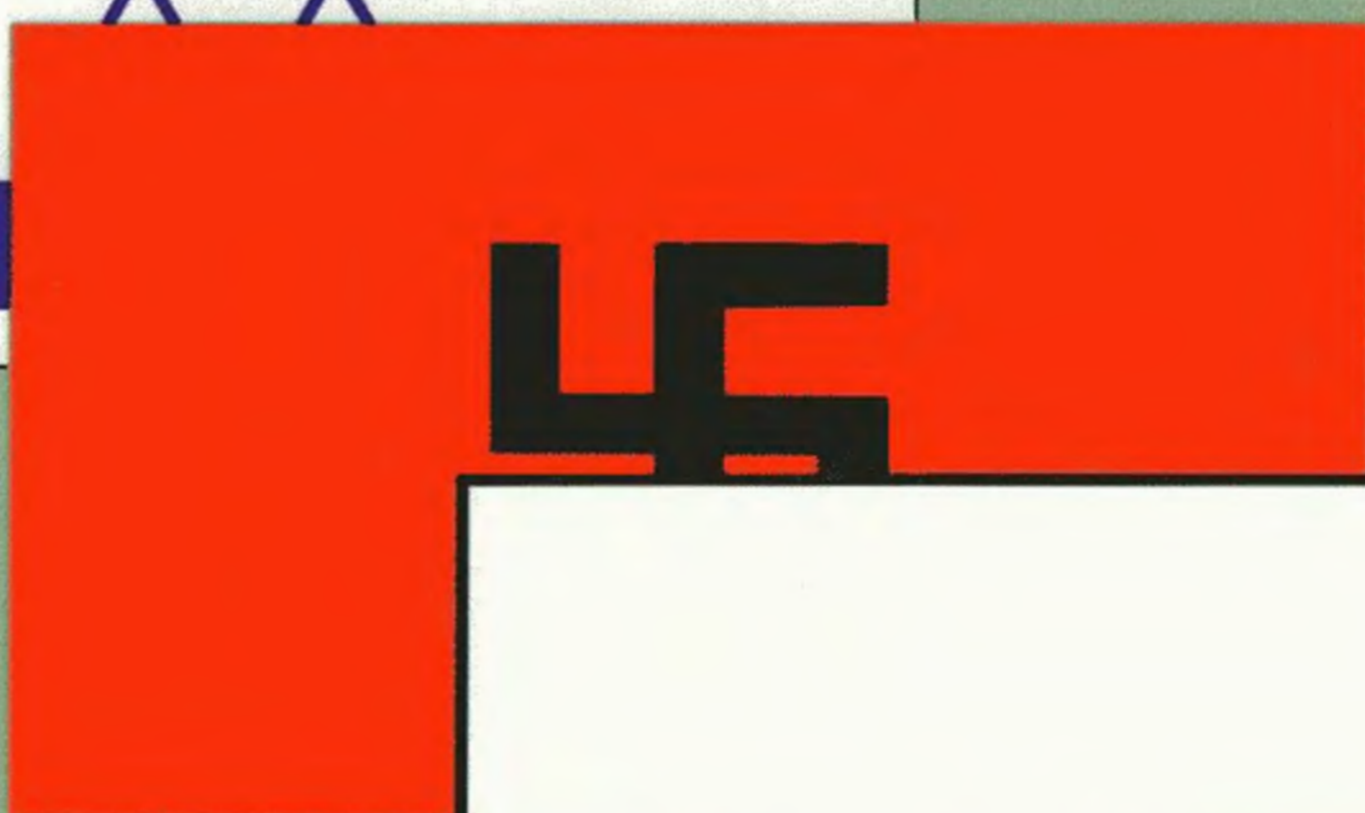


# Jedwabne

w oczach świadków





# Jedwabne

## w oczach świadków

Relacji wysłuchał i do publikacji przygotował  
Ks. Eugeniusz Marciniak



Włocławek 2001

Za zezwoleniem władzy duchownej  
Redaktor książki: Ks. Eugeniusz Marciniak

Skład, łamanie, projekt okładki:  
Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników



Adres Wydawnictwa:

do korespondencji

Wydawnictwo Duszpasterstwa Rolników  
ul. Modra 23; 87-807 Włocławek 11

telefoniczny

tel. (054) 413-27-88; (0-54) 235-52-61;  
tel./fax (0-54) 235-59-65

internetowy

e-mail: [wydrolnikow@diecezja.wloclawek.pl](mailto:wydrolnikow@diecezja.wloclawek.pl)  
[www.wdr.diecezja.wloclawek.pl](http://www.wdr.diecezja.wloclawek.pl)

ISBN 83-88743-86-4

Druk i oprawa:

Zakład Poligraficzno-Wydawniczy POZKAL  
88-100 Inowrocław, ul. Cegielna 10/12; tel./fax (0-52) 354-27-00

## *Słowo wprowadzenia*

*Przeróżne rzeczy wypisuje się i wygłasza na temat tego, co działo się w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 r., kilkanaście dni po napaści hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki i kolejnym wejściu Niemców do Jedwabnego<sup>1</sup>. Czy zatem należy się dziwić, że szukając prawdy, zdecydowałem się na wyjazd do Jedwabnego? Nie pierwszy zresztą raz, lecz po raz pierwszy wyłącznie w sprawie spalenia Żydów w stodole. Myślę, że bardzo owocny, o czym czytelnik sam się przekona, czytając niniejszą książkę i co, jak mniemam, oszczędzi mu dużo zdrowia, czasu i, być może, pieniędzy, na ewentualną, osobistą weryfikację. Podejrzewam jednak, że dzisiaj już będzie miał duże trudności, nie tyle może ze znalezieniem świadków, chociaż tych autentycznych, pamiętających osobiście tę tragedię, niewielu już żyje, co z ich zgodą na to, aby kolejny raz się wypowiedali. Mnie jeszcze się udało, a to dzięki pośrednictwu, cieszącego się dużym autorytetem i szacunkiem, miejscowego księdza dziekana i proboszcza, znanego mi zresztą osobiście od lat kilkunastu, ks. kan. Edwarda Orłowskiego, za co Mu z tego miejsca publicznie dziękuję.*

---

<sup>1</sup>Pierwsze, co warto może w tym miejscu przypomnieć, miało miejsce na początku września 1939 r. Potem, po wkroczeniu Sowietów w dniu 17 września 1939, realizując umowę Ribentropp-Mołotow, ten fragment Polski Niemcy odstąpili Rosjanom.

*Ludzie z Jedwabnego mają dość dziennikarzy, telewizji, prasy, radia. Mają dość, bo ci, co notują i nagrywają, pokazują później i wypisują nie to, co widzieli i słyszeli, i co, podobno, mieli zanotowane. W konsekwencji, mieszkańcy Jedwabnego, a zwłaszcza żyjący jeszcze, bezpośredni świadkowie tragicznych wydarzeń z 10 lipca 1941 r., wychodzą na kłamców i oszustów, czego wyraz znajdzie czytelnik także w relacji poniższej.*

*To, co składa się na treść t e j k s i a ż k i, to nic innego, jak d o k ł a d n y z a p i s tego, co do mojego reporterskiego magnetofonu zechciało powiedzieć kilkoro, spośród kilkunastu, może kilkudziesięciu, żyjących jeszcze, bezpośrednich świadków.*

*Kilkoro, gdyż obraz jaki sobie, po wysłuchaniu tych relacji, utworzyłem, jest całkowicie jasny i czytelny. Rozmowy z następnymi, praktycznie, poza nieistotnymi szczegółami, nic już nowego do tej sprawy by nie wniosły, a sama książka byłaby przez to mniej interesująca, by nie powiedzieć nużąca.*

*Na wstępie pragnę jeszcze dodać, iż niczego moim rozmówcom nie starałem się sugerować, a i pytań nie stawiałem w taki sposób, aby odpowiedź szła w z góry zamierzonym przeze mnie kierunku. Prosiłem, po prostu, o to, by mi opowiedzieli, co wiedzą na temat spalenia Żydów w stodole, w dniu 10 lipca 1941 r. Aby się samemu nie uprzedzać, i tym samym, być obiektywnym, wcześniej n i e c z y t a ł e m*

ani książki prof. Grossa, ani prasy. I tej z lewej, i tej z prawej strony, szeroko piszącej ostatnio na temat Jedwabnego.

Najuczciwiej mogę oświadczyć, iż w tym względzie nie miałem żadnej wiedzy, poza jakimś bardzo ogólnym obrazem, czego, siłą rzeczy, żyję przecież, jak każdy z nas, w społeczeństwie i jakiś przekaz również odbieram, a także oddaję, nie dano się uniknąć. Ta moja niewiedza znajduje też pewien wyraz w pytaniach, które świadkom, moim rozmówcom, stawiałem, co uważny a obiektywny czytelnik z łatwością wychwyci.

Pierwotnie nie zamierzałem też zamieszczać w książce głosu księdza dziekana, który, w jakimś sensie, jest stroną w toczącej się dyskusji, na temat k t o b y ł s p r a w c ą ś m i e r c i Ż y d ó w w J e d w a b n e m . Po długim namyśle zdecydowałem się jednak, już po świadectwie świadków bezpośrednich, niejako, jako dodatek, jako drugą część, zamieścić też świadectwo ks. kan. E. Orłowskiego. Dlaczego?

Nie do końca, być może, zwłaszcza dla mniej zorientowanych czytelników, obraz całości, wynikający z relacji bezpośrednich świadków, może być klarowny. Zapis relacji ks. kan. Orłowskiego uzupełnia ją, uszczegóławia, czyni bardziej czytelnym, chociaż, de facto, nic nowego, wydaje mi się, do sprawy już nie wnosi.

Ks. kan. E. Orłowski wiedzę swą, w tym względzie, posiadał, jak sam o tym mówi, nie tylko od żyjących aktualnie jeszcze świadków wydarzeń, ale, przede wszystkim, od swe-

go poprzednika z okresu wojny, księdza Józefa Kęblińskiego, który widział i wiedział chyba najwięcej.

Poza tym ksiądz E. Orłowski ma dostęp do wielu dokumentów, czego nie można powiedzieć o pozostałych świadkach, moich rozmówcach.

I jeszcze jeden argument za zamieszczeniem w książce wypowiedzi ks. E. Orłowskiego. Prawie wszyscy świadkowie z którymi rozmawiałem, odsyłali mnie do księdza kanonika, uznając w nim niekwestionowany autorytet i wiarygodność jego wypowiedzi.

I na koniec jeszcze kilka słów wyjaśnienia.

Relacja w książce jest d o s ł o w n y m , poza kosmetycznymi zmianami, zapisem tego, co mi do mikrofonu zostało powiedziane. Stąd zdania są tu więc często urwane, bez dokończenia myśli, niejednokrotnie nawet niezbyt logiczne ze sobą powiązane i najczęściej spontanicznie, by nie powiedzieć, że w sposób bardzo chaotyczny wypowiadane. Raz po raz występują tu gwarowe, nietypowe sformułowania. Zachowałem je w takiej formie, jak je wypowiadano. Zachowałem też zwroty, szyk wyrazów, interweniując redakcyjnie tylko tam, gdzie to było absolutnie konieczne np. przy kilkakrotnych, następujących po sobie zaimkach: „to, to, to mogliśmy”, zostawiałem tylko jeden z nich.

Obraz mordu w Jedwabnem i towarzyszących mu wydarzeń przedstawiony jest prostymi, nie uczonymi słowami, tak jak nie uczeni są ci, którzy opowiadają.

Świadomie też zdecydowałem się na zachowanie pewnych powtórzeń w relacji poszczególnych świadków jak i ks. E. Orłowskiego, które, nakładając się na siebie, uzupełniają całość obrazu, a równocześnie wzajemnie się weryfikują.

Akapity, myślowy podział wypowiedzi, nawiasy, cudzysłowy, interpunkcja, pochodzą ode mnie. Wszystkie moje słowa czy drobne, redakcyjne ingerencje, zaznaczone są też inną czcionką bądź inicjałami – x. E. M. Wszystko w tym celu, aby Czytelnikowi ułatwić absorbcję tekstu i zrozumienie przesłania.

Kosztem literackiego dopracowania świadomie postawiłem na *a u t e n t y c z n o ś ć* wypowiedzi, co, w tym wypadku, wydaje mi się sprawą najistotniejszą. Jestem świadom tego, że nie ułatwiam zadania Czytelnikowi, ale jest to cena, którą, w tym wypadku, trzeba zapłacić za autentyzm.

Uprzedzając ewentualne pytania pragnę jeszcze zaznaczyć, że świadkowie, w chwili nagrywania, nie wiedzieli z kim jeszcze, spośród nich, będę rozmawiał. Nie znali oni również treści relacji pozostałych świadków.

Życzę owocnej lektury.

H. Eug. Matciwał

Ps. Swoje wnioski zestawilem w posłowniu, z myślą, że być może, część Czytelników chciałaby znać moje osobiste zdanie. Można ich w ogóle nie czytać, a jeśli już Czytelnik chce to zrobić, to nie wcześniej, niż po przeczytaniu całej książki.





# I

## RELACJE ŚWIADKÓW BEZPOŚREDNICH

Spośród kilkudziesięciu żyjących jeszcze, bezpośrednich świadków tragedii w Jedwabnem, która miała miejsce w dniu 10 lipca 1941 r., kilkunastu żyje w Jedwabnem i okolicy. Pierwsza część książki, to zapis relacji o tej tragedii pani Janiny Biedrzyckiej, pani Jadwigi Wąsowskiej-Kordas, państwa Genowefy i Ryszarda Malczyńskich oraz pana Czesława Magierskiego.





# I

## ROZMOWA Z PANIĄ JANINĄ BIEDRZYCKĄ

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Moje rozmowy z bezpośrednimi świadkami tragedii w Jedwabnem rozpoczynam od pani Janiny Biedrzyckiej, tu, w Jedwabnem, w dniu 20 lipca 1922 roku urodzonej, tu nadal mieszkającej. Oto, co mi pani Janina Biedrzycka, mająca wtedy lat 19, powiedziała na temat tragedii w Jedwabnem, w dniu 10 lipca 1941 r.*

**Janina Biedrzycka.** Żydzi zebrali się wszyscy i Niemcy zawołali rabina i jednego Żyda, żeby dali złoto, żeby zebrać to złoto i dać Niemcom, to oni ich puszcza. Więc Żydzi zebrali złoto, co mogli i zaniósł rabin, z tym Żydem, w koszyczku Niemcom. Niemcy zobaczyli, zabrali i powiedzieli, że za mało i żeby dali więcej. Rabina nie puścili, a Żydowi kazali iść. Dość, że około godziny to wszystko trwało.

Później, jak to złoto wzięli, to powiedzieli rabiowi: *wszystko jedno, musicie zginąć; czy was spalimy, czy was rozstrzelamy, to musicie zginąć.* Rabin przyszedł, stanął nad gromadką i tak Żydom powiedział, że *i złoto nie pomogło, musimy zginąć, nie brońcie się, bo nie ma dla nas ratunku, musimy zginąć*, i dlatego oni tak spokojnie szli.



*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę mówić, co pani jeszcze pamięta w tej sprawie.*

**Janina Biedrzycka.** Pamiętam od przedwojny, że bardzo dobrze żyli Żydzi z Polakami. Handlowali po sklepach, kupowali, nawet furmankami Polacy wywieźli ich, którzy chcieli, do Tykocina z Jedwabnego, w 1939 roku, przed wojną, przed wrześniem.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Tych Żydów, którzy chcieli stąd wyjechać?*

**Janina Biedrzycka.** Tak, którzy chcieli, bo oni tu nie wszyscy chcieli zostać. Bali się, bo w Tykocinie była ich większość i chcieli być razem, chcieli do swoich.

Tak, że nie było żadnego nieporozumienia, żadnego gniewu, żadnego niczego. Tak razem wszyscy żyli, jak przystało na ludzi.

A później, jak szli Sowietci, niestety, od pierwszego dnia Żydzi się odwrócili od Polaków. Przyjmowali ich a transparent wywiesili na oknie od piekarni do Malinowskiego domu. Stół postawili, czerwonym takim czymś nakryli i witali ich chlebem i solą, i kwiatami. Ja widziałam, bo stałam przy bramie kościelnej, bo mnie nie interesowało to witanie, bo ja nie wiedziałam, co to jest, tylko wojsko sowieckie zobaczyć, bo mama moja zawsze mówiła o tym wojsku. No zobaczyłam stół i zatrzymałam się.

Czekałam około 1 godziny i to wojsko szło, a Żydzi już przyszli i ich tak witali. Później, jak ich przywitali, to

to wojsko zostało. Witał ich Lewinowicz Socher z żoną i Chylewscy. Jeden to był taki pokręcony na nogach, a drugi, ja później o nim opowiem, co to był za Chylewski. No i, niestety, polscy komuniści też ich witali. Nie mogę powiedzieć, że to tylko Żydzi, bo i dwa małżeństwa polskie też witało komunistów.

On siedział za komunę przed wojną i prawdopodobnie zwolnili go warunkowo, że on tego się wyrzeknie. Też tak w więzieniu nie chcieli trzymać, jak dzisiaj. Ja nie wiem, jak to określić dobrze, ale dosyć, że go tam zwolnili przedwcześnie. Nie odsiedział całego wyroku. I oni ich witali.

Później, tego właśnie, który tak ich witał Krystowczyka Kazia, to w pierwszej kolejności Sowietci go aresztowali. Nie wiem za co go aresztowali, chyba źle im służył.

Jak to wojsko już tak się zatrzymało, bo to było liniowe wojsko, pierwsze frontowe. Później przyszli już Sowietci i objęli ten u nas urząd w miasteczku, a razem z nimi Żydzi.

Żydom dali broń, karabiny i to takie długie karabiny, że nie mogli ich na plecach, na paskach nosić. Ja to widziałam: paski. Inni mówili, że na sznurkach, ale nie ważne. I wtenczas zaczęło się: za parę dni aresztowanie w Jedwabnem.

To aresztowanie wyglądało w ten sposób, że wzięli Laudańskiego, tych trzech synów, którzy, tak oni o nich piszą, to jego wzięli pierwszego i jego brata, ale brat uciekł. Tylko żonę zabili na Kobielnym. A wzięli Chodnickiego, Musiałka, Nowickiego, Ruszewicza, Łojewskiego, dużo



nabrali, do dwudziestu. Osieczak Heniek, to uciekł im. Jeszcze rejenta Radgowskiego.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Kto kogo zabrał, proszę to wyraźnie powiedzieć?*

**Janina Biedrzycka.** Sowieci z Żydami zabrali Polaków. Razem z Żydami, bo przecież Sowieci z sobą dokumentów nie przywieźli, bo oni szli wojować. Papierów z sobą nie mieli, nie wiedzieli, kto im jest potrzebny. Tylko Żydzi wydawali i polscy komuniści, ale o nich niewiele było słyhać. Żydzi siadali na fury z nimi i po wsiach aresztowali i do mieszkań przychodzili. To ja mogę powiedzieć z całą pewnością, bo tak było. Koło 20 osób wzięli. Trudno było policzyć tych ludzi i trudno powiedzieć, ale bardzo dużo naaresztowali.

A później zrobili swoje Sowieci, już na urzędach, cywile. U nas nawet mieszkał cywil taki, Bankiewicz nazwisko. Cała milicja to była żydowska. Byli to młodzi Żydzi, starzy nie i jeszcze Polak. Nazywał się Kupiecki. Też był milicjantem.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Mówi pani o tych dniach, już po 17 września, po wejściu Rosjan, jak Niemcy się wycofali? I co się potem działo?*

**Janina Biedrzycka.** Tak. Wtedy było to aresztowanie, potem była wywózka.

Kiedyś tu, w tej sali, w której siedzimy, była kaplica, to był dom parafialny. Oni to wszystko zajęli. Usunęli

kościelnego i organistę, którzy tu mieszkali. I księdza Szumowskiego też aresztowali, ale nie zaraz, w pierwszej turze, tylko troszkę później. A tych to zaraz pierwszych wzięli i nikt z nich już nie wrócił. Tylko wrócił jeden – Laudański, a z tych, około dwudziestu osób, żaden nie wrócił do kraju. A i wrócił Łojewski Stefan, a to wszystko zginęło. Gdzie zginęli, to nikt nie wie.

I wtenczas zaczęły się te ich porządki i oni objęli te wszystkie funkcje, Żydzi z Sowietami.

Polaków było bardzo mało. Niektórzy Polacy poszli do pracy z nimi. Tak, jak ja sobie przypominam, to był ten Karolak. To on pracował w takim urzędzie, co zbierali kontyngent bydła. Więc on tam pracował, ale aż taki, jak tych o których mówię, to on tego nie robił. Ja nie wiem co za Niemców się stało z nim. Pracował normalnie, tak, jak wszyscy ludzie. Nie był na żadnych usługach Sowietów.

Jak oni tutaj pousuwali wszystkich, to tutaj, od piątku do niedzieli wieczora, było co tydzień kino. Podobno pokazywali rewolucję. I Żydzi z Sowietami bawili się i tańczyli. Nawet ostatniego dnia, to było w czwartek po Bożym Ciele, wywózka. To był dzień pamiętny, bo to była ostatnia Oktawa Bożego Ciała, a w niedzielę już wojna była. To oni do soboty wieczora jeszcze się bawili.

Z Polaków tu nikt nie przychodził. Wyjątek, parę było takich pań, które wyszły za nich i tam z nimi miało układy. Ale to nieważne.

Więc, jak zaczęły się te porządki sowieckie i te żydowskie, to Żydzi mówili tylko *wasze ulice, a nasze kamienice, wasz rząd się skończył* i nawet z Polakami nie

chcieli rozmawiać, i nawet ci, co przed wojną z nami, sąsiadami, żyli dobrze, to np.: Milanowicze już nie rozmawiali z nami. Myśmy zaczęli mówić *dzień dobry*, tak, jak zawsze, to oni nie odpowiadali i żeśmy przestali im dalej mówić *dzień dobry*.

I później były wywózki tych ludzi. To sama na własne oczy widziałam, bo nakazali nam furmanką, bo myśmy mieli gospodarstwo. Mój ojciec nie pojechał, bo ojciec był w niewoli u Niemca, to jak wrócił, uciekł z niewoli. Był 7-8 miesięcy. Nie pamiętam dokładnie ile, to się bał pokazać.

I przysłała do nas ta Lewinowiczowa, nie ta młoda, tylko ta stara, matka tych chłopaków, a ich było trzech. Bo jeden to zmarł, bo siedział w więzieniu za komunę i on tam zachorował na płuca, i zmarł. A tych trzech poszło. Socher był w kooperatywie, w takiej hurtowni, jak to się nazywa, a tych dwóch było policjantami. Był Szmulek, a tego jednego, to ja nie umiem powiedzieć jego imienia.

I wtenczas, jak się zaczęły te wywozy, tak nam tą furmanką nakazali wozić.

Mama chciała zobaczyć, czy nie przywiozą mamy siostry, bo oni aresztowali jej syna i męża. Więc żeśmy poszli rzekomo bratu zanieść coś do ubrania i koniom dać jeść. Ale to tylko taka fikcja była, żeby zobaczyć, co to będzie i żeśmy stanęli pod murem, pod tą piekarnią.

To wtedy wysłali furmanki na wieś po ludzi. To szedł razem Ruski i Żyd, i przywozili ludzi. Niektórych mężczyzn zaraz brali do piwnicy, a niektórych razem z rodzinami zebrali w większy transport i do Rosji.



Nawet taki był u nas Brzózka. To on całe życie woził tylko tych Żydów, woził im towary. Jego zabrali Niemcy do niewoli a w domu została żona i dzieci. Ją też z dziećmi wywieźli do Rosji. Co te dzieci były winne, małe dzieci? Całą rodzinę i było siedmioro dzieci i ta żona, ale oni z tej Rosji jakoś wrócili.

Nie było tłumaczenia, kto im się tylko nie podobał z przed wojny, to do Rosji i koniec. Wywieźli. Trzy wywózki były, a ostatnia wywózka to była w ten czwartek.

Ten, co to pisze, to wielki kłamca, bo ten Żyd o którym on pisze, to on, u nas, w naszym domu, mieszkał od dawna, jak mnie jeszcze nie było na świecie. I on mieszkał do końca. I ten Icek, on był przewoźnikiem. I jak przyszli Niemcy, on też nadal był tym przewoźnikiem. Mieszkał u nas w dalszym ciągu ze swoją rodziną, z ojcem i z matką.

Jak przyszli Niemcy, to on siedział na schodkach, a przechodził Niemiec tą naszą uliczką i zapytał go, czy on jest *Jude*, a jego siostra odpowiedziała jemu: *ja jestem stara panna*. Ale Niemiec wziął tego Żyda za kark i prowadził go, i mówił, że on go w kuźni, jak konia okuje.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę powtórzyć, bo nie rozumiałem, co ta siostra powiedziała?*

**Janina Biedrzycka.** Siostra odpowiedziała, że jest starą panną. Ona udawała, że jakby nie rozumiała o co ten Niemiec pyta. Ale ona wiedziała, że on pyta o niego, ale ona udawała, że nie rozumie i o sobie tak powiedziała.

A Niemiec wziął go za kark prawą ręką, w lewej nie-  
sie pistolet i mówi, że go okuje. My się pytamy, co on  
mówi, a on mówi, że go okuje i prowadzi go do kuźni,  
wzdłuż tej uliczki. Ale przychodzą, nie ma kuźni, kuź-  
nia zamknięta. I on teraz chce go zabić, tego człowieka.

Ja już tego nie widziałam, tylko moja znajoma tu  
zeznawała i opowiadała, i to jest pewne, i zacina mu się  
pistolet. Trzy razy do niego strzela, a tu jemu pistolet  
się zacina i ten Żyd uciekł. A Niemiec wrócił się do sio-  
stry i ją pobił, ale jej nie zabił, bo nie miał czym.

I teraz Żyd przychodzi, ciemno, puka do nas w okno,  
bo wiedział w których oknach mama śpi. Nie do nas,  
tylko do mojej mamy. Mama mu otwiera, bo drzwi były  
zamknięte, bo przed wojną, to drzwi były tylko tak za-  
mknięte, a gdy już wojna, to ojciec takie wielkie kruki  
wbił i tak, na te kruki, takie haki i na te kruki nałożył  
taki gruby kawał drzewa, żeby nie można było otworzyć.  
Jeżeli ktoś zechce wejść, to musi stukać, bo nie otworzy.

I teraz mama mu wstaje, otwiera i mówi: *Icek, co się  
stało? Patrzy, że Icek żyje.* A on, dopiero rano ja patrzę,  
mama go do piwnicy schowała, nakryła chodnikiem te  
drzwiczki od piwnicy. Otomanę przesunęła, żeby nie było  
tak widać, i stół, żeby nie było widać, jak ktoś przyjdzie,  
że tam jest piwnica. I on siedział koło tygodnia, może  
dzień więcej, może mniej. Już mu się naprzykrzyło  
i mówi: *Pani gospodyni, ja pójdę do pani Kowalakowej.*

Nie wiem, co on miał z tą panią Kowalakową. To była  
dentystka i on, prawdopodobnie, do niej poszedł i od niej  
do Białegostoku, bo tam miał siostrę. I stamtąd, z Białe-  
gostoku, wyjechał za granicę, a do nas nie napisał czy żyje.

Myśmy nie wiedzieli czy on żyje, aż dopiero ta, która mówiła, że ten pistolet się zaciął, była w Łodzi i widzi jego fotografię, i pyta się *toć to jest Icek*, mówi, bo go wszyscy nazywali Icek, bo go wszyscy znali. A oni się pytają: *Czy pani go zna? Tak, ja go znam* – i opowiada ten fakt jak z nim było, a Żyd na to nic nie mówi.

I teraz, jak ja to opowiadałam prokuratorowi, to się zgadało, że prokurator powiedział: *jak tam z nim było, to ja nie wiem*, tylko powiedział, że już nie żyje, tylko żyje jego żona, córka i syn, to oni żyją. A on nie, bo byłby już bardzo stary. Ja mam 78 lat, a on to by już miał około 100, to i tak długo żył.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Jaki ta sprawa ma związek z tym panem, który napisał tę książkę, z panem Grossem?*

**Janina Biedrzycka.** No właśnie. On to kłamie w tej książce. Bo Gross w swojej książce mówi, że Icek był pędzony do stodoły, do spalenia z siostrą i z córką. Nieprawda. Ani Icek stodoły nie widział, ani siostra nie widziała, bo siostra się u nas schowała na strychu. Postawiła kołyskę. Ta kołyska stała, tej córki i szmatami zarzuciła, i tam się schowała, ta jego siostra, a Gross pisze, że ona była w ogniu. I on zabrał Sielawie siekierę, i że siekierą wyciął dziurę i wszyscy troje wyszli.

Bzdura! Nieprawda!!

Mój syn protestował nawet w Białymstoku na tym zebraniu, tej jego książki, i mu zarzucał, że kłamie, bo on, ten syn, to tysiące razy od nas słuchał.

A Gross takie rzeczy mówi! Głupoty mówi! Kłamstwa. On nie wiedział, że tu ktoś jeszcze żyje, ktoś potwórzy. To są Żydzi!!

A teraz jeszcze księdzu powiem w ten sposób, a bo to kosztuje wszystko dużo zdrowia, żeby to opowiedzieć.

Taki był Grondowski i ten Grondowski, jak tylko się paliło, jak to palenie miało być, oni to pewno jakoś wyczuli i się schowali. Wykopali sobie zawczasu dziurę. Mój brat i jeszcze dwóch piekarzy, którzy się uczyli na piekarza, nakryli ich deskami w tej dziurze i oni przesiedzieli.

Po wszystkim oni wyszli stamtąd, więc Niemcy zamienili ich mieszkaniem.

Taka była Rostkowska. Ona tu na rogu mieszkała. Poszła do tej kuźni naprzeciw, na jego miejsce, a jego tutaj przenieśli a Grondowski siedział cały czas.

Cały czas, często, się pytali Niemców, kiedy się skończy wojna. Niemcy też chcieli końca wojny. Oni nie gniewali się za to. *Wtenczas się skończy, jak będą się palić getta.* To nikt nie rozumiał tego.

Więc rano wstaliśmy, to było chyba na jesieni, to po ulicy się kręcił Niemiec koło nich. Co się stało? Patrzymy, to fura podjeżdża i ta żona jego z dwoma synami. Wzięli ją do Grajewa dostarczyli, a on został, bo oni musiał widocznie rano wstać, ale nie był na noc, albo raniej wstał niż oni i wyszedł sobie po prostu. Musiał z domu wtenczas wyjść i on się schował w takiej stodółce i przesiedział. Jak Niemcy poszli, poszedł później do Janczewka. Ja już tej sprawy nie znam.

Podobnież tym, którzy zostali, to Niemcy im pozwolili być. Ja tego nie przypominam sobie, bo Niemcy wie-



dzieli, że oni nigdzie nie uciekną. Potem on poszedł do Janczewka, to tak to już za tym drugim razem i tam siedział, już do końca wojny w Janczewku.

I przyszedł z tego Janczewka prosto do nas. Obezwany, zawszony, brudny, że coś okropnego, ten Grondowski. I stanął we drzwiach, a myśmy nie wiedzieli, że on żyje. Przeżegnał się wielkim krzyżem, powiedział pochwalonego i mama mówi: „*To pan żyje, pan Grondowski? – Tak, w Janczewku przechowałem się. Czy ja mogę się u państwa zatrzymać?*”

Mama dała mu mydło takie, jakie było wtenczas, mydło swojej roboty. Miskę wody dużą nagrzała. Dała mu bieliznę. Nie dała mu najlepszej, ja uważam, tylko taką, jaką miała. Na górę mu kazała tę miskę zanieść i on tam się umył. Przyszedł, dała mu jeść. Siedział u nas, przemocował, no i my patrzymy, że on nie idzie. No niech tam nie idzie, no niech nie idzie teraz.

Poszedł na miasto i przyniósł pierzynę, i poduszkę. Nie wiem od kogo. Czy on poszedł komu zabrał? Nie mam pojęcia, skąd on to wziął i on to przyniósł, i siedzi u nas prawie 2 tygodnie. Zaczyna znosić różne graty, bo ten mu dał garnek, ten mu dał to, tamten tamto i znosi.

Więc mama mówi: *Panie Grondowski, niech pan tego nie znosi. Co ludzie powiedzą? Pan ma swoje mieszkanie, niech pan do swojego mieszkania. Najgorszy czas pana przetrzymałam. Nic panu nie grozi. Nikt tu panu krzywdy nie robi. Niech pan idzie.* On się za to rozgniewał i poszedł. A w książce napisał, że moja mama chodziła kraść.

Takie podziękowanie było i może mieć człowiek do nich serce? Niech ksiądz sam powie?

Ten Grondowski, to był Żyd. Oni narobili jeszcze większego piekła niż kiedykolwiek było.

Jeśli chodzi o to całe palenie, to ja tego sama nie widziałam. To tak tutaj było. Myśmy nawet w domu nie widzieli dużo rzeczy. Teraz dopiero dowiadujemy się od ludzi, bo mój ojciec był chory. Wrócił z tej niewoli. Był bardzo przestraszony. Taki był naprawdę mężczyzna, a jak wrócił z tych Niemiec, to taki był zastraszony. Ja nie wiem, co mu się stało. Jak tylko w mieście były jakieś tam rzeczy, jakieś aresztowania, ojciec tylko na siebie brał futro i czapkę na głowę, kij w rękę i do Kostrzeby. Wie ksiądz, co to Kostrzeba? Jak oni tam mieszkali? Dzisiaj to oni dobrze mieszkają. Tam uciekał, a tutaj róbcie co chcecie.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Więc pani sama tego spalania nie widziała?*

**Janina Biedrzycka.** Ja nie widziałam, tylko krzyk jedyny słyszałam i dym widziałam. Więc to tak było.

Przyszedł mój ojciec, leżał, w każdym bądź razie, w łóżku. Musiał być chory, bo gdyby był zdrowy, to chyba by wstał, bo to było gdzieś koło południa. Oni przyszli koło 10<sup>00</sup>. Nie umiem powiedzieć dokładnie, która była godzina. Dosyć, że było już dobrze widno, jak przyszedł Niemiec z Karolakiem do nas, do mieszkania.

Karolak to był nazywany burmistrzem. Ja to go burmistrzem nie nazywam. Dlatego, że tam nie było żadnego niczego, bo to Niemcy go obrali i go burmistrzem zrobili, jak on przyszedł tutaj.

No i Karolak przyszedł z Niemcem. Mój ojciec leżał w łóżku a Karolak powiedział: *Bronek, daj klucze od stodoły*, bo ta stodoła była na noc zamykana na klucz. Bo gdy byliśmy w polu, to tam w stodole składaliśmy nasz sprzęt i normalnie była zamknięta ta stodoła. I ojciec nie pytał go po co i jak, tylko kazał mamie dać klucze i oni, Karolak i ten Niemiec, poszli z tym wszystkim.

A mama wtedy do mnie mówi: *Idźcie zobaczyć, co oni będą tam robić*. I myśmy poszli na Przytułską ulicę i taki tam stoi, na końcu tych budynków, tam był sad Kozłowski i tam takie duże drzewo stało, i tam, pod tym drzewem, żeśmy stanęli: ja, mama i Kozłowski Stanisław. Nie wiem, czy nas Niemcy widzieli, czy nie. W każdym bądź razie myśmy to wszystko widzieli, jak Niemcy przychodzili do tej stodoły. Równolegle oni, Karolak i Niemiec, poszli inną drogą i my poszliśmy inną drogą.

Cywilnie, nie wiadomo, czy to byli Polacy, czy Niemcy, czy Żydzi, to oni stali w tę stronę do Stefańskiego, w tej dróżce do miasta. A Niemcy, w mundurze zielonym, bo mundur się odznaczał, stali troszkę wyżej. I gromadka tych, i gromadka tych.

I podszedł Niemiec z Karolakiem, i otworzył z klucza tę stodołę, a ludzie wyciągali ten sprzęt. Wyciągnęli najpierw wóz, maszynę, wialnię, siewczkarnię i także te różne, grube rzeczy. Czy było zboże w stodole, czy nie było, mnie trudno coś powiedzieć. Ja nie wiem, bo ja się za bardzo tym nie interesowałam. Tam na pewno była słoma, ale nikt tej słomy nie wyrzucał.

I jak myśmy to zobaczyły z mamą, że jak oni to wszystko wyrzucają, więc zaraz wróciłyśmy do domu.

I mama powiedziała ojcu, że wyrzucają ze stodoły sprzęt. Coś będzie w ten sposób.

Mój ojciec, to się bardzo przestraszył, bo mój brat i paru jeszcze innych poszło tam, że to im Sowieci dadzą broń, a to głupota była. Myśleli, że oni im coś dadzą. I mój ojciec się okropnie zląkł, że tam może być broń. Żeby tam cokolwiek było, zabiliby. I ojciec się wystraszył, bo myślał, że brat, czy ktoś tam do tej stodoły naniósł czegoś.

A dzisiaj dokopali się, że zwały słomy leżą nadpalone, ale nie spalone w tej stodole. Bo on myślał, że Niemcy obłożyli słomą stodołę i ją mogli nasycić benzyną, i podpalić.

I to tak było z tą stodołą. I teraz mi ksiądz powie, czy ten mój ojciec miał inaczej zrobić, czy nie? Tak szczerze?

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Oczywiście, że nie mógł nic innego zrobić, tylko dać te klucze. A teraz niech mi pani opowie, co było dalej? Wróciła pani do domu, powiedziała ojcu, że ze stodoły wyciągają sprzęt...*

**Janina Biedrzycka.** To nie ja mówiłam, to mama. Ja to tylko tyle, że przyszłam z mamą. No i, proszę księdza, później wyszłam tutaj, na podwórko i tam na podwórku był ksiądz proboszcz, organista i kościelny. Wszyscy żeśmy tutaj się spotkali i sejmowali tutaj. Co jedno, naraz słyszymy krzyk, no taki krzyk i dym, i każdy zabrał się, i poszedł w swoją stronę.

Tylko wiem to, że jak później Niemiec szedł i dwóch cywilów, Polaków. Mieli konia i Niemcy, co im się po-



do bało, to w lepszych domach zabierali te rzeczy, takie, które im się podobały, po Żydach.

Koło nas mieszkał taki Zejer, bardzo porządny człowiek. Biedny człowiek, ale bardzo porządny Polak. I przyszedł Niemiec z nim do nas, bo u nas mieszkali Żydzi, dwie rodziny. I ten Zejer przyszedł z tym Niemcem. Kazał ten Niemiec Zejerowi iść na górę, bo myśmy mieszkali na dole a i tam na górze były mieszkania Żydów. Zejer wziął za drzwi i ruszył, i okazało się, że drzwi były zamknięte. Niemiec nie dał za wygraną. Wszedł po schodach, kazał mu się odsunąć, uderzył mocno nogą we drzwi, bo to były takie dosyć mocne i wyciągnął z łóżka Żydówkę. To była taka obca dziewczyna i pognał ją na rynek do tej gromady, co tam stała i jak my później się dowiedzieliśmy, do spalenia była przeznaczona.

I za to Zejer od UB po wojnie dostał 12 lat i w więzieniu zmarł.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A może pani poda jeszcze inne przykłady, które są pani znane?*

**Janina Biedrzycka.** To powiem. Naszymi sąsiadami to byli Pielęgnowicze i Kozłowski. I Kozłowskich córka była za komendanta miasta w Krynkach. I on uciekł, ten jej mąż, z policją razem a ona została. Więc pojechali po nią, mama z bratem, i ją przywieźli do Jedwabnego. I jak była wywózka, ostatnia, Polaków do Rosji, to ona tu była wtenczas.

Mama moja była u tej wujenki, u tego wojskowego brata żony. A ona powiedziała, że będą wywozić ro-

dziny pomilicyjne i oficerskie. I ona pozbierała wszystko, co swoje. I przyszedł po nią kurier z Warszawy, i ją zabrał.

Bo wujek był przecież w AK w Warszawie i ją zabrał do Warszawy, a nie brał jej dlatego wcześniej, bo nie miał dla niej utrzymania, ani mieszkania, bo on tak chodził i tu noc przenocował, tam noc. Bo on był kilka razy przez Niemców łapany w Warszawie. Wujek mój pracował cały czas w AK i wysłał po nią tutaj kuriera, aby ją zabrać do Warszawy, bo tu ją wezmą na Sybir.

To było na Grójeckiej w Warszawie. Aresztowali go, wieźli go na Cytadelę. Nie wiedzieli, kto jeszcze on jest, tyle tylko, że go aresztowali. Ciężarówką go wieźli z tyłu, pod budą, i dwóch Niemców było koło niego. Wujek złapał koc, nakrył Niemców na głowę i uciekł z tego samochodu. I wpadł do tramwaju, bo upatrzył, że tramwaj szedł obok. Maszynista wiedział, co to jest i gdzieś na zakręcie zwolnił. I wujek wyskoczył i poszedł już. I wtedy on nie mógł już jej wziąć do Warszawy.

Aż później ją wziął, bo wiedział, że ją wywiozą z tymi dziećmi. I przyszedł po nią kurier i ją zabrał, i to ona powiedziała o tych wywózkach co będą.

Więc moja mama przyszła do tych Kozłowskich i mówi: *Pani Kozłowska, niech się Sabina schowa, bo moja bratowa powiedziała, że będzie wywózka.*

A u nich, w ich domu, u tego mojego wujka, mieszkali Sowieci i ona z tymi Sowiecami rozmawiała. Musieli jej coś powiedzieć.

Więc pani Sabina zebrała się i podwieźli ją do Karwowa, do bratowej siostry poszła, a w domu zostawiła

syna. I jak tego syna zostawiła, i jak przyszli po nią, więc Kozłowski powiedział, że: *U mnie nie ma siostry.*

A dwóch Żydów przyszło – Sielewiaki to byli, sąsiedzi, którzy naprzeciw mieszkali i powiedzieli, że to jest jej syn. A on mówi, że: *To jest mój syn*, a oni *nie, to jest jej syn, bo my ją znamy.* Więc jak Rusczy chcieli wziąć tego jej syna, więc rodzina pojechała po nią i ją przywieźli. Przywieźli ją i ona pojechała razem z tym synem do Sowieców.

Ja widziałam, jak ona na ciężarówkę wsiadała. To było lato i w letniej sukience wsiadała. To była ostatnia wywózka. A ten dzieciak na taką posadzkę usiadł w tym samochodzie. A ona tak się tej burty trzymała, tej deski na tej ciężarówce. I ona już nie wróciła nigdy do kraju. Jakoś tam z tym mężem się zeszała, jakoś tam w tym świecie się odnaleźli. Niedługo potem zmarła. Bo ona miała taką rosyjską chorobę, nie umiem jej w tej chwili nazwać.

A ten Chylewski, jak przyszli Niemcy, to on zwariował. On nie wiedział, co się stało. To oni myśleli, że Sowieci tutaj już zawładnęli i to będzie koniec. I to ten Chylewski złapał flagę czerwoną, i latał po tym starym rynku. Nie było tych drzew i tak latał, i krzyczał *niech żyje komuna*, a gdzie komuna?

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A kto to był Chylewski?*

**Janina Biedrzycka.** To był Żyd. To oni we dwóch po nią przyszli, to jeden z tych dwóch.

Jak on z tą flagą latał, a myśmy patrzyli, co on robi. I podszedł Niemiec, i go zabił. No bo jak on tak zwariował, to on od razu dostał ten strzał.

Skąd, Boże jedyny, mówią, że to Polacy zastrzelili? W życiu! To jest nieprawda. Co te ludzie opowiadają głupoty! To jest nieprawda!

Przecież ja mówiłam, nawet tej Arnold to opowiadałam. Ja jej też przeszkodziłam, bo już ona powiedziała też, że Ruskich Polacy utopili. Ale to nie jest prawda!! W życiu! Nieprawda! A po co mówić takie rzeczy!!?

Oni odegrali taką rolę, jaką chcieli. Trzeba było czekać końca wojny, a jemu się za prędko to wszystko zrobiło. Taka prawda była.

Oni chcieli zrealizować się w komunizmie, ale im się to nie udało. Oni zobaczyli tak, jak przyszli Sowietzi, to jakby im ten mesjasz się narodził. Bo oni się zupełnie, całkowicie odwrócili. Bo oni bardzo zawierzyli, że tak będzie, a tu, niestety, nie było nawet całe 2 lata.

Malczyńska to umie lepiej powiedzieć, bo ona mówi, że: *w czwartek wywozili a powiedziała, że w poniedziałek reszta pojedzie*. I tak było.

Przecież oni tak w tym domu się bawili, tańczyli, byli szczęśliwi, jak nikt na świecie.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Czy to w tym domu, w którym się znajdujemy? Tu, w tej sali, żydowskie zabawy się odbywały?*

**Janina Biedrzycka.** Tak. Tu oni mieli wszystkie zabawy, zebrania. Tu wszystko było dla nich. Tylko tej ściany (wskazuje ręką – x. E. M.) nie było. Tu była jedna, duża sala i kaplica. A ja mieszkałam zaraz w tych oknach, obok w tej kaplicy. Tuż obok mieszkałam.

I dlatego ja tych Żydów widziałam, jak oni tu się schodzili i jak się bawili. Gdybym mieszkała tu, gdzie ja teraz mieszkam, to ja bym tego nie widziała.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Ile pani miała wtedy lat?*

**Janina Biedrzycka.** No, ja tak nie pamiętam, ale łątwo obliczyć. Urodziłam się w lipcu 1922, a to się działo w 1939-40 roku. To miałam 18-20 lat.

Jeszcze powiem o tym Bankiewiczu, bo to jest ważne i przypominałam sobie, bo moja siostra poszła na zabawę tutaj.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Kim był Bankiewicz?*

**Janina Biedrzycka.** To był Sowiet. I ona, moja siostra, tutaj przysła zobaczyć, bo tu tańczą i tańczą. I oni podeszli, co ona tutaj robi. A ona mówi: *Ja tutaj przyszłam zobaczyć.* A mama nie chciała już tam po nią iść, tylko jak ona przyjdzie, to uszykowała taką dobrą miotłę i zamiast tymi różgami, to tym kijem tak ją bije. Tak, gdzie może, jak przyszła: *Ja ci dam klub, ja ci dam klub,* i tak mama krzyczała.

A Bankiewicz, ten Sowiet, usłyszał, bo on mieszkał przez korytarz w naszym domu i przychodzi, i mówi: *Choziajka, już za ten klub to chwatit,* a mama się przestraszyła, czy za klub może ją bić i mówi: *Panie Bankiewicz! Ja jej kupiła nowe pantofle, a ona porwie na zabawie i będzie boso chodzić.* I tak zeszło w ten sposób.

No, ale powiem jeszcze, jak była ta ostatnia wywózka i było aresztowanie tych ludzi.



Więc ten nasz Sowiet, który u nas mieszkał, miał żonę i córkę. On pracował w Rajkomie. I on poszedł razem z tymi NKWD-zistami i Żydami, ze swymi ludźmi, wywozić naszych na Sybir i rozdarł sobie w drodze spodnie. I przyszedł do mnie, żebym ja mu zaszyła, bo ja miałam maszynę i umiem szyć.

On od początku mieszkał u nas ponad rok. Tutaj sprowadził z Rosji swoją córkę i żonę.

I ja mu te spodnie zaszyła. A mama mówi tak: *Bankiewicz, co tu się dzieje? Wywożą tych ludzi. Niech Bankiewicz powie, czy to i nas wywiozą?* A on mówi: *Choziajka, czy chcesz stać w kolejce do wywiezienia?* A mama: *że nie, ale się przygotowujemy, bo widać co się dzieje?* A on mówi: *To wasze Iwreje.* Tak powiedział: *To wasze Iwreje wszystko robią.*

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Tak powiedział?*

**Janina Biedrzycka.** A tego, co było na rynku, to ja nie widziałam, jak oni pieli (wrywali trawę, która rosła między kamieniami – x. E. M.) tę trawę przed sklepem. To ja nie wychodziłam, bo jak ojciec z mamą powiedzieli: *nie masz prawa pójść* i ja nie poszłam. I ja nie widziałam, czy oni szli w czwórkach, czy oni szli w dwójkach, czy kto tam prowadził, czy Niemcy. Tego ja nie widziałam. Owszem, słyszeć, słyszałam, ale sama tego nie widziałam.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A teraz może niech pani powie, co pani wie o tym, że 1600 Żydów zostało zamordowanych.*

**Janina Biedrzycka.** Nigdy w życiu tyłu nie było! Nigdy, absolutnie! To gdzie by byli Polacy? Takie wsie jak Biczki, Kajtanowo i Kossaki były dołączone wtedy do miasta. Tam byli przecież Polacy, tam w ogóle nie było ani jednego Żyda. Żydzi byli tylko w Jedwabnem. Jak mogło być 1600 osób? W żadnym wypadku tyle nie było! Najlepiej jak oni teraz mówią, że jeszcze z Wizny przyszli i z Radziłowa, i nie wiadomo skąd. Nieprawda! 1600 osób to w tej stodole też by się nie zmieściło. Tyle ich nie było!

A ile uciekło za Ruskimi? Sama to wiedziałam. Wysłałam, bo to się nic nie robiło w tym czasie, tylko się patrzyło, co to jest. To więc wysłałam na podwórko i patrzyłam.

A nasi sąsiedzi, te Lewinowiczowie, ja do nich nie mogę mieć pretensji, bo oni nas może bronili. Bo jak mój ojciec wrócił z niewoli, to przyszła ta ich mama i ta mama powiedziała: *Broniek, nie bój się, ciebie nie weźmiemy.* Tak powiedziała ona.

To w niedzielę rano ja wysłałam, to ten mój sąsiad, Lewinowicz, a ten Socher (imię Lewinowicza – x. E. M.) miał rower i nie wiem skąd miał rower, bo ja nigdy przedtem nie widziałam u niego roweru, to przyprowadził bryczkę z koniem.

Przyjechał człowiek tą bryczką, ale nie wiem, czy to był Polak czy Sowiet, czy cywil. W każdym bądź razie był to cywil, a nie wojskowy, bo to do dzisiaj to trudno zapamiętać. To ona miała związane takie jakieś miękkie rzeczy i złożyła na tę bryczkę, na siedzenie, a sama siedziała w ten sposób (pokazuje – x. E. M.), przy niej Sowietka, a dzieci siedziały twarzą do niej, na takiej małej łą-

weczce i ten, co tego konia poganiał. A on rowerem uciekł do Białegostoku.

A ile Żydów uciekło do Białegostoku przed Niemcami. Tam, żeby stamtąd do Rosji się dostać? Z Ruskimi to wszyscy młodzi, którzy mieli czym, to wszystko poszło z Ruskimi. Tylko zostały stare i dzieci, i takie, które nie mieli już czym jechać. Oni wiedzieli, co im naszykowali, co ich czeka od Niemców. Wszystko poszło.

Bo nawet, gdy ich te ojce zostali, to oni w domu bali się siedzieć.

Ci Żydzi, to przyszli do nas, nie do mieszkania, tylko oni przyszli do koni, do chlewa, to koni nie było, bo chodzili na łące, bo to było lato, a oni siedzieli u koni i w chlewie. I mężczyźni położyli się w żłób, a kobiety siedziały na gnoju. A jak im przyniosłam mleka i chleba, bo więcej to może oni by nie jedli, a chleb i mleko to jedli. I siedzieli u nas prawie cały dzień. Wchodzili do domu i znowu wychodzili. Patrzyli, czy im kto nie weźmie. Ale nie wiem, czy im tam kto wziął czy nie. Nie mam pojęcia, ale w każdym bądź razie, że oni stąd poszli i ich spalili. Tak ja myślę w tej sprawie, bo ja już ich więcej nie widziałam.

A jeszcze tak powiem, że jak przyszliśmy z mamą moją na górę, odsuwamy dachówkę, wchodzimy na strych, a tam siedzą trzy Żydówki u nas.

Mnie tak mama brała, bo ja byłam najstarsza, a samej to tak nijako było iść. A kiedyś te Żydówki u nas mieszkaly a teraz i siedzą, nic nie mówią. No niech siedzą. I teraz odsunęłyśmy dachówkę. Patrzymy, co na rynku się dzieje, bo nie było drzew, to było wszystko widać. Widzieliśmy, że Niemiec przez tubę powiedział, bo mu-

siał mieć tubę wtedy, bo mikrofonu, to chyba nie miał wtedy i powiedział tak: *musicie wyleść rynek*. Ale to było niedługo przed tym wyprowadzeniem do tego ognia i *musicie wyleść rynek i musicie iść za miasto, bo nie możecie żyć*. To nam ta Żydówka tłumaczyła, że tak im Niemiec powiedział.

I one posiedzieli, i zabierają się, idą, a mama mówi: *Gdzie wy idziecie, zostańcie tutaj*, a one mówią: *Idziemy*, bo tak powiedział Niemiec i poszły.

Ale one wtedy zostały, bo już po mieszkaniach nikt nie chodził, nie szukał ich i one poszły do Łomży, do getta. Nie było ich w tej grupie spalonych. Ta jedna to była w ciąży, ta właśnie żona Lewinowicz, bo on uciekł a ją zostawił. Była też jej siostra i jej matka.

Bo miała ona jeszcze syna, ale tego syna, to wzięli Sowieci do wojska, tak, jak brali 17 i 19 rocznik, tak i jego wzięli, tego chłopca. To on już nigdy nie wrócił. Myśmy go już nigdy nie widzieli. A one poszły do Łomży, do getta.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Pani Janino, czy, pani zdaniem, Polacy byli w stanie coś takiego uczynić tzn., spalić Żydów?*

**Janina Biedrzycka.** W życiu! W życiu! Polacy mieli złość. To ja tak sama od siebie mówię. Mieli złość i pretensje za to, że oni na te fury z Ruskimi siadali. Bo by człowiek powiedział tak: może on, może nie on, bom go nie widział, tylko mówią, że Żydzi. Ale oni na fury siadali, do domów szli, to było jasne jak słońce. Kiedy wywożono Polaków, aresztowali i wywozili. Tak, to było jasne, jak słońce, bo dlatego, że oni byli przy tym obecni.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Może Polacy mieli złość i dlatego zrobili z nimi to, co zrobili?*

**Janina Biedrzycka.** No, ja może bym tego nie powiedziała. Gdyby nie Niemcy, to takie moje zdanie, to ktoś z Polaków wrócił, a stracił rodzinę, że jej już nie ma, to może by głowę natłukł, ale aż zabić, aż spalić, to w żadnym wypadku.

Bo, żeby taki Polak przyszedł do mojego ojca i powiedział daj stodołę, ja spalę, to ojciec chory by z tego łóżka wstał i powiedział: *to w swojej spal*. W życiu tego by nie było.

Myślę, że sami Polacy by się na to nie odważyli. Choć najgorsze by było, ale to byli ludzie. Takie moje zdanie i tak myślę.

Przeżyć wojnę, to nie była łatwa sprawa, a być w tym, uczestniczyć i widzieć, co się z dnia na dzień dzieje, to tragedia była.

Tyle, że teraz Polacy nie krzyczą, bo to już tyle lat i zapomnieli. A przecież w Jeziorku, co Niemcy zrobili? I nikt o to nie podnosi krzyku. I kto tam złoży kwiaty i pójdzie zobaczyć? Dlaczego pan Kwaśniewski tam nie pójdzie? Napisać umiał do gazety. Dlaczego tam nie pójdzie i nic nie powie? Przecież to zrobili Niemcy, tylko Niemcy... Samą inteligencję łomżyńska wybili. Dzieci do grobu nieśli. Nie mogą dalej, nie mogą.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Tu oczy p. Janinie się zaszkliły i tzy ciurkiem popłynęły po policzkach. Widząc jej wzruszenie zakończyłem nagrywanie wypowiedzi.*

## ROZMOWA Z PANIĄ JADWIGĄ WĄSOWSKĄ-KORDAS

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Po zakończeniu nagrywania świadectwa pani Janiny Biedrzyckiej udałem się do mieszkania pani Jadwigi Wąsowskiej-Kordas, która opowiedziała mi, to co jej wiadomo na temat tragedii, która tu, w Jedwabnem, miała miejsce w dniu 10 lipca 1941 r. Pani J. Wąsowska-Kordas, urodziła się 4 lutego 1922 r. Przez okres wojny mieszkała w Jedwabnem. Po wojnie UB skazało ją na dwa lata więzienia.*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** W 1939 roku, 1 października, jak Żydzi witali Sowietów, to nie widziałam, to koleżanka widziała, bo mieszkała w centrum miasta, a ja mieszkałam tam, koło cmentarza, na peryferiach. Wiem tylko, że w ciągu, może dwóch tygodni, jak przyszli Sowieci, zaczęły się aresztowania polskiej ludności. Pierwszy był aresztowany Laudański Czesław. To później synowie jego się rozliczali z Żydami. To był aresztowany.

Po niego przyszło trzech Żydów i jeden Rosjanin z karabinem. Żydzi to byli Janowicz, podałam już nazwiska kiedyś panu prokuratorowi i nawet p. Strzembozowi, nazwiska Janowicz, mieszkający na sąsiedniej uli-



cy Przestrzelskiej u państwa Osieckich, drugi przyszedł Chylewski, mieszkał na Starym Rynku i trzeci, którego nie znałam. Nie pamiętam, jak on się nazywał, bo go nie znałam i jeden Rosjanin.

Ojciec mój miał 47 lat wtedy i był emerytowanym policjantem. I my w głowy zachodzimy, skąd Żydzi wiedzieli, że ojciec był w policji? Musiało to już być wcześniej przygotowane. No i tak zabrali ojca do więzienia, do Łomży. Ciężkie więzienie. Tam mama paczki woziła, odbierała brudną bieliznę i tak było aż do kwietnia.

W marcu, z gminy naszej chodzili urzędnicy i spisywali rodziny aresztowanych, bo dużo potem było aresztowanych i innych osób, ale ja mówię o ojcu tylko na razie. Proszę sobie wyobrazić, zapisali nas. To było w połowie marca, po Wielkanocy, a potem 13 kwietnia był pierwszy transport na Syberię.

Nas ostrzegła, moją mamę, Żydówka – Kuropatwowa. Mama wyszła z kościoła i spotkała tę Żydówkę, i ta mówi: *Pani Wąsowska, pani widzi ile samochodów NKWD ciężarowych przyjechało na podwórko*. No i jak ona tak powiedziała, mama przychodzi, a już, skoro my byliśmy zapisani, to byliśmy przygotowani, bo ludzie czuli coś.

Tak, że my byliśmy spakowani. Powynosiliśmy niektóre rzeczy do sąsiadów, a same, w tym samym dniu uciekłyśmy. Uciekłyśmy na wieś do kuzynów, a dalej prawie całe 1,5 roku kryłyśmy się. Na tym koniec.

I później było dużo znajomych aresztowanych też, niektórzy na czele z księdzem dziekanem, Marianem Szumowskim. Myśmy się kryły, potem drugi raz zameldowałyśmy się z mamą.

Potem drugi raz po nas przyjechali.

W naszym domu mieszkali Sowieci. Starosta mieszkał z trzema córkami, z dziećmi dorosłymi. I tak było 1,5 roku jak tu Rosjanie byli. I raptem, jak drugi raz po nas przyszli, myśmy też się zorientowały, kobiety, że znów się najechało dużo wojska, samochodów ciężarowych na to podwórko, do apteki dzisiejszej. A to było właśnie NKWD. To myśmy znów uciekły i to było bardzo króciutko, bo to było już z 21 na 22 czerwca – noc.

Wtedy, kiedy Sowieci byli bardzo zaangażowani wywożeniem ludzi na Sybir. Transporty w Łomży były całe ładowane w bydlęce wagony na Syberię.

W tym czasie Niemcy zaskoczyli Sowieców. Był nalot na sąsiednią wieś, gdzie było lotnisko sowieckie, gdzie były bazy z benzyną. I to było w nocy. Proszę sobie wyobrazić, że ci Rosjanie absolutnie się tego nie spodziewali. Jeszcze w przeddzień, to ogromne czołgi szły, cała mobilizacja wojska szła na granicę ruską.

Na drugi dzień, jak te bomby spadły, patrzymy, że wszystko ciągnie z powrotem. Ja jestem na wsi, na kolonii. Tam krowy pilnowałam gospodarzowi, gdzieśmy się ukryły. I już nie przez szosę, a na przełaj, przez żyta, przez pole do miedzy. Nasi sąsiedzi pytają, co to się stało, że takie bomby, takie coś, takie huki? A to, że takie manewry, że nic takiego.

Później się zorientowaliśmy, że to jest jakaś wojna wypowiedziana i wszystko uciekało. Do tego stopnia, że oni w nocy uciekali. Że ci, co u nas mieszkali, wszyscy w bieliźnie uciekli. Nic nie wzięli ze sobą. Tylko patrzyli, gdzie jakaś ciężarówka, żeby się wepchnąć i uciekać. Tak

było. Uciekali Rosjanie przed Niemcami. Uciekali cywile i wojsko na potęgę.

Dlatego ja to mówię, że ich Niemcy brali okrężniem, kotłami tak zwanymi. Ponieważ ten Sowiet, który u nas mieszkał, Sochaczak, to po sześciu latach z Kościuszkami do nas przyjechał. Stąd my wiemy.

Mama pytała: *A gdzie rodzina? A pan przewodniczący będzie u nas mieszkał znów tutaj?* Myśmy były w strachu. Ja uciekłam w ogóle, bo się zlekłam, że znów po nas przyszli. A on mówi, że tam w Grodnie mieszkanie mamy, *my już tam mieszkamy*.

A nas wtedy okrzykli tutaj gdzieś i nocą ich pozabierały stąd. Tak, żona ocalała i dziewczyny młode, i Szurka, i ta Marusia, i to wszystko ocalało, ale już byli okrzyżeni. Już Niemcy pochwytili.

No więc tutaj taka była sprawa, że wszyscy siedzieli cichutko, no bo to jest front, to strefa przyfrontowa. Kto by się tam odważył czego.

I proszę sobie wyobrazić, ja doszłam do tego wniosku, profesorowi Strzemboszowi i to ja tak powiedziałam, ale temu Ignaciukowi, temu naszemu prokuratorowi, to ja dopiero potem sobie uprzytomniłam, bo my wszyscy głowili się, dziennikarze pytali, od czego to się zaczęło, już myśmy się naszykowali. Jak to, w jaki sposób, że oni później szukali jakieś notesiki.

Do tego doszłam, że ponieważ w nocy uciekali wszyscy. Patrzyli tylko, aby się zabrać, czy to rodzina, czy sami. Nikt nie myślał o dokumentach będących na NKWD. Nikt nie myślał, bo to kawał drogi przez rynek. I ta wszystka dokumentacja, tych wszystkich przyjaciół i tych

wszystkich Polaków, którzy poszli z nimi, i Żydów na współpracę, to wszystko zostało, to wszystko oni zostawili.

Może teraz oni tam powynajdują, nawet nowe szczegóły, jeśli Niemcy zostawili.

I zaraz, za tydzień, czy tam dwa, to jeździli po wsiach, (Niemcy – x. E. M.) to wciąż szukali tam jeszcze kilku ludzi, sołtysów. Z Jedwabnego to pięciu wzięli chłopaków. Takich młokosów, co nosili karabin, którym przecież się raj otworzył, jak Rosjanie przyszli.

W każdym razie Niemcy mieli te listy i pięciu tu rozstrzelali, jak się jedzie do Białegostoku. Przy szosie leży pomnik. Piętnastu ich powieźli do wsi naszej. Niemcy rozstrzelali zaraz, tylko przyszli, a Sowietów popędzili.

Tak oni zaczęli robić porządki swoje i rozstrzelali Polaków komunistów. Żyda żadnego, nie. Żydzi uciekli.

Pomnik jest postawiony, ale nazwisk nie ma i data powinna być. Najważniejsza to data. Tak samo są dwie mogiły. To tam z 15 osób zebrano. I Niemcy zawieźli, i rozstrzelali. To już zaraz, jak tylko Niemcy weszli, zaraz zaczęli rozliczać się z tymi, kto współpracował z Sowietami.

Czy ktoś by się odważył po sąsiedzku rznąć, czy coś w tym rodzaju?

Co oni wydrukowali? I Polacy i Żydzi siedzieli ci-chutko, jak myszy pod miotłą. Każdy był przerażony. Tym bardziej, że było takie obwieszczenie, takie kartki na domach wisiały. Za to, kto posiada telefon, maszynę do pisania, aparat fotograficzny, pod ścianę. Niemcy to nazywali *Todgeschossen*.

A u nas, jak my uciekali, został aparat. Mamusia prędko wzięła i poniosła na żandarmerię. Taki starodawny, na korbkę, po tym Sowiecie, po tym przewodniczącym, bo to starosta był.

I proszę państwa, nikt by nikogo nie zaczepił, nikt by do nikogo nie miał pretensji.

Jak można było tak napisać? No i kto poszedł do kogo? Sąsiedzi?

Potem okazuje się, że tu niedaleko. Pokażę księdzu, gdzie ten pomnik, bo ja to nie widziałam go, jakiś, podobno, kolos ośmiometrowy. Głowę to widziałam, jak ci Żydzi nieśli, taką olbrzymią, betonową. Głowę tego Lenina.

Poszli po sąsiedzku, gdzie na pewno pozbiali chłopów, żeby rozwalić ten pomnik. No i zaczęło się od tego. Koleżanka jedna widziała, że uwiązali mu łańcuch na szyi i był przywiązany gdzieś tam do ciężarówki i ten łeb się zwałił.

A potem, to ja już nie wiem, kto ten gruz zbierał, roznosił, nie wiem. To też nakazane, na pewno, było. Pewnie burmistrz nakazał. To od tego się zaczęło.

W tym czasie, akurat 10 lipca, ja mieszkałam tam, za cmentarzem, gdzie akurat się tam, do tego pomnika żydowskiego jedzie. I chciałam się przejść przez miasto do mojej ciotki, tam koło kościoła. Wchodzę na rynek, upał taki. Patrzę co się dzieje, a tu gromadka ludzi siedzi.

Nie było asfaltu, tylko zwykłe bruki, rynsztoki i ten lud siedział i skubał tę trawę, na tej spiekocie. To było gdzieś około 11<sup>00</sup>.

Podeszłam dalej i patrzę. Stoi mój kolega Żydek z klasy – Gierszon Zdrojewicz.

Podobno przeżył, bo mi powiedział prokurator, że przeżył.

I ja mówię do niego, co się dzieje? On też przerażony, nie wie co z rodziną i mówi: *Byłem u księdza dziekana, chciałem się ochrzcić, ale ksiądz jakoś się nie zgodził.* Ja myślę sobie, że ten ksiądz by zginął i on by zginął razem. Więc na tym się skończyło, ale on gdzieś uciekł i ocalał. Nie wiem, czy do getta poszedł, czy gdzieś.

Dosyć, że ja się zawróciłam od kościoła i idę do domu. Patrzę, a tu idzie jakiś pochód. Idzie gromada Żydów. Z jednej strony niosą jakieś coś na ramionach. Okazało się, że niosą ten olbrzymi łeb. Może 2 tony on ważył.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę powiedzieć dokładnie, kto niósł ten łeb?*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Właśnie młodzi Żydzi. Nie wiem skąd ich pozbiali Niemcy. Na pewno chodzili po chałupach i spędzali, bo skąd by tych chłopców wzięli, tych mężczyzn. Bo z jednej strony dziesięciu szło i z drugiej strony dziesięciu szli, a dziadek, rabin stary, na przedzie szedł.

I skręcili w kierunku tej stodoły. To ja to widziałam. W każdym bądź razie, ja widziałam, że byli zmęczeni, przerażeni. Byli spoceni z wysiłku, bo to szli noga za nogą, noga za nogą. No, ale nikogo nie widziałam skaleczonego. Absolutnie!



Nikogo nie widziałam, żeby ktoś kogoś pałą lał. Nikogo! Może za nami? Ja się nie oglądałam. Może młodzież jakaś leciała i dzieci, na pewno i polska, bo to lecą tak, jak za jakimś pochodem. Ale nie widziałam, żeby ktoś był pokaleczony. To było kłamstwo, że tak ich mordowali. Absolutnie!

Potem ja znów poszłam do miasta. I patrzę, już się formuje pochód.

Stanęłam na rogu naszej ulicy i oni tak przechodzili koło mnie. Ja potem przeszłam na drugą stronę ulicy i szłam obok. Z nimi moje koleżanki z klasy, dwie Żydówki: Chajka i Perla.

Jeszcze ktoś wołał wody. Ja wskoczyłam do sąsiadów, kubek wody podaję. Ktoś mnie kijem jakimś trzepnął i woda wyskoczyła, a kubek się wywalił na ziemię. I na tym się skończyło, że oni szli.

To ja potem przeszłam znów na swoją stronę i do swojego domu zaszłam.

I u nas, przed domem, był taki ganek. Tam siedziała moja mama, ciotki. Znajome panie siedziały płakały i mówiły: *teraz z Żydami, a potem z nami tak będzie*. I ja tam cały czas siedziałam i widziałam, jak ten pochód szedł.

To tak nie było, jak pisała. Ani nikogo skaleczonego, ani żeby dzieci były jakieś powiązane i na plecach niesione. Absolutnie! Szli pokornie i za ręce się trzymali. Więcej nad dzieci było starszych. To wszystko. Połowę uciekło z Rosjanami. Tutaj, ci trochę starsi, mieli ten łeb Lenina, a reszta tych dziadków i tam trochę starszych i kobiet, i dzieci, szło w tym pochodzie. Młodzież, która miała możliwość, to czymkolwiek uciekała; rowerem,

konno z Ruskami pojechała do Rosji. Uciekli do Rosji za Armią Radziecką. I potem już ja została, a oni poszli.

A tamci, co mieli ten pomnik, ten łeb, już pod górę dalej iść nie mogli, ponieważ jakieś tam doły wielkie, głębokie doły były. Wrzucili to wszystko, a sami, pewnie poprowadził ich ktoś, do tej stodoły.

Bo ja, jak weszłam tam później na trzeci dzień, to widziałam jakieś takie deski, nie spalone belki leżały. Nie widziałam, żeby ktoś ze starszych ludzi tu był. Co to, to nie. Młokosy widziałam, to wiem, tacy byli. Nie mogę powiedzieć nazwiskami, którzy byli, bo ich nie znałam. Po 20 może nie mieli lat, może po 19, może 17 lat. Mniej więcej, o tacy, co z kijami, ale nie z pałami. I nikt nikogo nie poganiał.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Dziękuję. Proszę jeszcze dokładnie powiedzieć co to byli za ludzie z tymi kijami?*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** To byli chłopcy polscy. Oni szli za tymi Żydami. A Żydzi nie uciekali, nie próbowali, nie krzyczeli, nie płakali, nie lamentowali. Szli pokornie, a oni szli za nimi. A Niemcy to potem jechali samochodem.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Nich pani jeszcze powie o tym, jeśli pani to wie, kto doprowadził do tego, że tych Żydów tam, w stodole, spalono?*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Nie wiem, czyj był to nakaz. Na pewno Niemców. Żeby nie Niemcy, to by tego

nikt nie zrobił. Sam Polak, sam by absolutnie się nie odważył. Toż to wszyscy siedzieli przerażeni! Kto by się odważył? To był wydany nakaz i koniec! To była inicjatywa niemiecka. A kto by się więc odważył? Tu nie było mowy, żeby ktoś się odważył, bo jak by się który odważył Żyda ganiać, to Niemiec by wyskoczył z pistoletem. To Żyda i Polaka by zabił od razu na miejscu. To był front, to był ogień, to nie można było powiedzieć czy było tak, czy siak.

Był u nas taki wypadek, jak ksiądz Wondołowski w Łomży przechodził koło kurii a szedł Niemiec jakiś na przeciwko. A ksiądz przeszedł przy nim i mu się nie uklonił. *Komm-* zwrócił się Niemiec i pokazał, że trzeba mu się kłaniać.

To nie był żart, że to mogą sobie Polacy, co chcą. O nie! Inicjatywa była niemiecka i koniec. Jak mnie ktoś uderzył, to też nie wiem kto, jak kubek wypadł.

W każdym bądź razie to była młodzież. Huliganeria tam była taka. Czy ja wiem? Może ten Jurek, co się mścił. Profesor pyta, a ja mówię: *bo jego ojciec był aresztowany, a matkę na Sybir przyszli zabrać, no ale, uciekła*. Ja tak powiedziałam. To temu Jurkowi ja bym się nie dziwiła. A profesor mówi *oko za oko, ząb za ząb*. I tak prawdopodobnie mogło być.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Kto to jest ten Jurek? Czy to Polak?*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Jerzy Laudański. Tak. On właśnie siedział 15 lat. Największy wyrok miał.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę o nim coś bliższego opowiedzieć?*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** To nasz kolega z klasy. Chłopak na poziomie. Był w VII klasie, ale ojciec jego, Czesław, nie wiem dlaczego, był aresztowany. Wydali go Żydzi.

Budował kościół, ten nasz kościół. Wysoko był na murach. Mój tatuś, będąc na emeryturze, też budował, bo też miał tę specjalizację.

I jego wydali, podobno, Żydzi. No bo kto inny? I on potem miał pretensje do Żydów. Przyszli też po jego matkę, żeby wywieść na Sybir. Ale matka uciekła i my uciekłyśmy. Po nas też przyszli.

W tym miejscu do rozmowy z uzupełnieniem pewnych szczegółów włącza się, znana już Czytelnikowi, p. Janina Biedrzycka – x. E. M.

**Janina Biedrzycka.** Bo oni mieli zawsze okno otwarte na księdza ogród i plebanię (gdzie była siedziba NKWD – x. E. M) i jak oni zobaczyli, co się na podwórku dzieje, bo zawsze czuwali, to oni przez okno uciekli.

A ona, ta Laudańska, miała siostrę Stefańską, która mieszkała koło stodoły. Siostra rodzona. Jak oni poszli do tej naszej stodoły, była zamknięta na kłódki. Nie mam pojęcia jak oni weszli. Czy oni deski w szczycie łamali? No jakoś weszli tam.

Mama pewnego razu przychodzi po tym wszystkim do stodoły (to ta sama stodoła, w której potem spalono Żydów – x. E. M.). A oni wszyscy troje stoją na klepisku i mówią,

że oni uciekli, bo ich chcieli złapać Niemcy. Jurek i Zygmunt, bo tego Kazika nie było. Oni uciekli troje, bo ich chcieli aresztować.

Bo to miała ich iść oddać Ruskim, albo ich wygnać ze stodoły? Bo to była stodoła w polu. Kto chciał, to zajrzał tam. Deska oderwana była tam. No i oni uciekli. I później tam sobie gdzieś kryjówkę znaleźli.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Przed kim się tam w tej stodołę schowali?*

**Janina Biedrzycka.** Przed wywózką do Rosji się schowali w tej naszej stodołę. Jeden z nich potem uczestniczył w ganiu tych Żydów.

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Miał taki pejcz, ale nikogo nie uderzył. Ja nie widziałam, żeby on bił. On tylko ganiał ich i pilnował porządku.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Czyli, jak Niemcy weszli, to on z Niemcami współpracował.*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Nie. Tam nie miał do Niemców nikt podejścia.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. No dobrze. A proszę mi jeszcze powiedzieć, kiedy tych Żydów gonił?*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Tego straszego 10 lipca, czy też 1 lipca. Ja nie pamiętam. I tam była ta gro-

madka chłopców, wyrostków. Czy byli tam jeszcze dorośli? Ja nie pamiętam i nie wiem czy byli dorośli. Tylu ich potem, po wojnie, oskarżonych było. Tylu siedziało w więzieniu. Za co siedzieli po 12 lat?

**Janina Biedrzycka.** Proszę księdza. Co tu dużo mówić. Jeżeli ktoś wiedział i przyszedł Żyd do niego, do domu, aby go aresztować, to on mu już nie uciekł, bo już nie mógł uciekać. Bo jak przyszedł i Ruski, i Żyd aresztować, to już nie było ucieczki. To nie ma mowy.

Tamtym Laudańskim się jakoś udało, że oni uciekli. Im się udało, ale ojciec ich siedział. To nawet, jak on wziął i tym kijem pociągnął, ale go nie zabił, nie spalił. Tak on za to 15 lat siedział. Bo to sędzia dał taki wyrok.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Kiedy sędzia dał ten wyrok?*

**Janina Biedrzycka.** Za komuny, jak znów Ruskie przyszli i było UB. I w tym UB pracowali Żydzi. I ten Szmul Wasersztajn, który po wojnie nazwał się Stanisław Całka i naopowiadał nieprawdę. A ten Gross tę nieprawdę teraz pisze.

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Było to już w 48 czy 49 roku. Nie wiem. Ktoś wszczął proces przeciwko tym wszystkim właśnie i ich tam wyszukiwali. I winnych, i niewinnych nałapali. I trzymali, a potem osądziła.

**Janina Biedrzycka.** A to ksiądz nic o tym nie wie?



*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę wszystko mówić. Nie, ja nic nie wiem. (I w tym miejscu panie wyjaśniają sprawę Lau-  
dańskich. Wyjaśniają, w jaki sposób po wojnie, p. Laudański był aresz-  
towany.– x. E.M)*

**Janina Biedrzycka.** Ojca, jak przywieźli, to w ogóle nie widział na oczy i oni go prowadzili pod rękę. No i proces był. I takie wyroki!!! Nie tylko oni, ale i inni dostali.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A za co takie wyroki otrzy-  
mali?*

**Janina Biedrzycka.** Za to pilnowanie Żydów na ryn-  
ku, na rozkaz Niemców.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. To znaczy, że po wojnie były  
wyroki przeciwko tym Polakom, którzy brali udział przy  
mordowaniu Żydów?*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Nie przy mordowaniu,  
przy spędzaniu, przy pilnowaniu tych Żydów. Nie wiem,  
jakie to akurat były oskarżenia, na jakiej podstawie. My  
dochodzimy do takiego wniosku, że dlatego dosyć wy-  
sokie wyroki, ponieważ prokuratorem w Łomży wtedy  
był Żyd Elias Trokenhajn.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Rozumiem.*

**Janina Biedrzycka.** Elias Trokanhajn się nazywał.  
Później dowiedziałam się o tym od koleżanki. No i ta-

kie wyroki, za to, że gonili, czy pobili, ale nikogo nie zabili.

Zejer jeszcze był aresztowany. Dostał rozkaz od Niemców, żeby tam się stawił wtedy na rynek. On poszedł. Człowiek o niczym nie wiedział i tam już nie mógł się wycofać.

I on to potem, w czasie śledztwa, po wojnie, powiedział, że widział Jurka Laudańskiego na rynku. I za to dostał wyrok i ten Jerzy Laudański, taki młody chłopiec też. Dostali wyroki po wojnie w 1948 czy 50 roku. Ja już nie pamiętam dokładnie w którym roku.

Pamiętam, że wtedy mowy o tym nie było, żeby ktoś, gdzieś, kogoś, zamordował. Absolutnie, gdyby tak, to po wojnie inne wyroki by były.

Powtórzę! Ja, nie widziałam, żeby kogoś prowadzili i mordowali, tylko widziałam ten pochód, co szedł, co nieśli Lenina. To oni też na pewno byli prowadzeni do stodoły, bo gdzie by oni się podzieli? Ale tego ja już też nie widziałam. I potem, jak ten duży pochód szedł, no to też nie widziałam, żeby ktokolwiek był skaleczony, mordowany czy maltretowany.

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Wiemy, że Żydzi doszli do stodoły. Nie wiem, kto ich tam zapędział. Nie wiem też kto, bo tego nie widziałam, kto ich tam podpalał.

My, obie z mamą i z ciotkami, siedziałyśmy na ganuku i słyszałyśmy jeden krzyk. Jeden wielki krzyk. Po tym krzyku wiedziałyśmy, rozumiałyśmy, że coś się dzieje. Tam, (tu wskazuje ręką kierunek stodoły – x. E.M), po chwili to wszystko ucichło. Wybuchł tylko, widoczny z daleka,

duży kłęb czarnego dymu. No i paliło się to, paliło się, ze trzy dni.

Niemcy, w tym czasie pochodu, jeździli wtedy za tym pochodem. Jechali, tylko trochę dalej i od razu fotografowali, jak to Polacy Żydów mordują.

Potem łuski są znalezione, na miejscu stodoły, od kulek niemieckich. Jak teraz kopali znaleźli, proszę księdza. Więc od razu fotografowali. Ja już o tym filmie, czy tych zdjęciach, to słyszałam jeszcze za czasów PRL-u.

Rodzina, kuzyni, którzy byli wywiezieni na roboty do Niemiec mówili, że o Jedwabnem Niemcy film pokazują, to już ze 30 lat temu.

Jest faktem, że Niemcy tam byli, musieli być i dopilnować, ale nie swoimi rękami. Polacy rozkaz wykonali. Rozkaz jest rozkaz i koniec. I nikt nie miał prawa powiedzieć nie.

Ja siedziałam w domu. Na trzeci dzień poszłam zobaczyć do tej stodoły i widać było, że wszystko się osmolilo, bo to drzewo się spaliło. Fundamenty zostały i jedna ściana taka została, jak weszłam wtedy na to klepisko.

Ja nie powiedziałabym, że to była wielka stodoła. Dziś to określili – 19 metrów, klepisko ze 4 metry. Potem, tam był większy zasiek, a tu był mniejszy (tu wskazuje rękoma na lewo i prawo – x. E.M).

Ja wchodzę do stodoły. Patrę, leży człowiek, tak bokiem, ukosem, mężczyzna poważny, osmolony, piersi całe brązowe. I tak spojrzałam: tu zasiek pusty, tu pusty, tylko tutaj, na tej ścianie południowej, w zachodnim rogu, taka piramida z ludzi, z ich ciał w górę. Widocznie oni zobaczyli, że gdy tu płomień i tu płomień, to się wszystko pcha-

ło, chcąc uniknąć śmierci, gdzie nie było jeszcze płomienia. Jedni na drugich. Podusili się, nie palili się, bo przecież samo ciało się nie pali.

I jeszcze, jak ja weszłam, to były takie płomyki dymu, z tych ubrań, gdzie między ciałami to leżało, smoliło się i aż do samej góry. I poza tym nie było tak strasznie.

Chodzi o to, że zarzucają nam 1600 osób. Na pomniku tak było. A ja twierdzę, że, w życiu, tyle nie było. Nie zgodzę się, nie było! Cały czas przekonywali wtedy, że 1600, ale to nieprawda.

Jak ja obliczyłam, że co ja widziałam, to może do 500 i to najwyżej, i to dzieci więcej. Oni tylko cały czas upierali się, że to 1600. Teraz okazuje się jak było naprawdę. Teraz były przeprowadzone badania, ze 200 osób znaleziono. No proszę. Prześwietlane były tymi ekelektronikami, tymi, co z Katynia były sprowadzone – 200 osób. Ja mówię, że nie było 1600 osób.

No, może na tyle, no to mieli jakieś dokumenty, które odnaleźli z przedwojennej ubezpieczalni. Sto ileś rodzin żydowskich było ubezpieczonych. Liczymy 110 po 5 osób, to ile razem było Żydów? A ilu uciekło?

Skąd oni wzięli te 1600 i kto potem ich tak wyrznął? Tak to miało wyglądać? Paskudni! Jak on tak mógł!

Chrzanowska, koleżanka, to mu dobrze powiedziała: *Panie Wasersztajn, jak pan się nie wstydzi? Pan tyle lat polski chleb jadł i dziś tak pan na nas psioczy.* To jest uczciwa prawda, nie tamta.

A mnie jeszcze kiedyś prokurator pyta: *Proszę pani, czy tam naokoło stodoły sadzawka jakaś jest?* Blisko, to nie ma. Na pewno nie ma, ale tam dalej, 300-400 me-

trów jest. Tam krowę naszą pasaliśmy, bo mamusia miała tam pole i tam się chodziło co dzień, i krowę zaprowadzało, polowało. I ja w tej sadzawce krowę połam.

*Bo tam podobno Polacy Żydów prowadzili i brzuchy im rozrzynali, mówi prokurator. Ja mówię: Proszę pana. Ja pierwszy raz o tym słyszę.*

Kiedy my zaraz tego samego dnia, 10 lipca wieczorem, przyszły po krowę, to by się widziało, czy flaki jakieś, czy jakieś ubrania, czy jakąś krew w tej sadzawce. Nic nie było. Cisza. Czysta woda. Krowa ją piła.

Boże, mówię, co za bezczelność? Brzuchy drzeć!!!

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę jeszcze zarysować wątek rodzinny.*

**Jadwiga Wąsowska-Kordas.** Przed rokiem 1940 ojciec był w sowieckim więzieniu, do kwietnia. Mamusia mu paczki woziła. Potem myśmy same musiały uciekać, bo po nas Sowietci z Żydami przyszli na wywózkę. To myśmy się same kryły i potem już nie wiemy, co się z ojcem stało. Wrócił czy nie wrócił z więzienia? Mama chodziła, dopytywała się, szukała, czy coś ktoś nie wie. Nie wiem, co potem się działo, bo w innej celi siedzieliśmy, bo nas też zamknęli. Poza tym, jak aresztowali ojca, to zabrali ostatnie zdjęcie mojego taty z albumu. Mieli teraz czarno na białym, że był policjantem i nie musieli go nawet śledzić. Wzięli go, myślę, albo do Olsztyna, bo tam siedziba policja była, albo tu rozstrzelali. Do dzisiaj znaku nie ma.

Niech oni przyjdą i powiedzą, żebyśmy ich przeprosili! Niech oni przyjdą mnie przeprosić. A ja nie wiem

do dziś, gdzie ojciec? Żydzi wydali, bo ich nazwiska już powiedziałam. Gdzie jest grób mojego ojca!?

Moja mama potem, po wojnie, starała się przez Czerwony Krzyż. To przyszło. Mam gdzieś ten dokument, że zginął w Rosji 9 maja 1945 roku. Akurat w zakończenie wojny? Nie wierzę!

Na podstawie tego pisma dostała emeryturę po ojcu za czasów PRL-u, a poza tym nic. Do dziś nie wiemy, gdzie to się stało.

Ale Sowietci mieli listy tych co zabierali, zrobione przez miejscowych Żydów, i razem z Żydami, naszych najlepszych ludzi zabierali, w trzech turach. Ostatnia tuż przed tym, jak Niemcy na Sowieców uderzyli.

Niemcy chodzili i zabierali wszystko co najlepsze. Polska furmanka podjeżdżała. Piękne kołdry atlasowe, jakieś futra, sztucce, jakieś rzeczy drogocenne, zabierali na furmankę. Po całym mieście chodzili. Tak to było. I wywozili do swoich rodzin, a tutaj Polacy jakieś ochłapy mieli. Byli tacy, co ze wsi przyjeżdżali w nocy i wyciągali resztki, co zostały po Żydach. Wtedy tych Żydów już nie było.

Jeśli chodzi o początki, to nikt w życiu by się nie odważył iść do Niemców na Żydów, albo sam zaczepiać Żydów, którzy, zaskoczeni niemieckim napadem, wszystko w panice zostawili. Niemcy posiadali dokumenty zostawione po Sowietach, po NKWD. Oni to przejęli kto, do czego, gdzie, jak i co.

Najpierw poszli do sołtysów. Niemcy rozstrzelaliby Polaków, gdyby ci chcieli ruszyć Żydów. To był terror. Dopiero Niemcy sami nakazali za Żydów się wziąć, bo

Żydzi rozdrażnili ich, przyjmując bramą, chlebem i solą wrogów Hitlera, stalinowców, Sowietów. I dlatego Niemcy, jak weszli, rozkazali rozstrzelać.

Chodzi o to jakie współzycie było przed wojną między nami? Było bardzo przyjemne współzycie. Chajka, Żydówka, siedziała i chłopcy żydowscy, w klasie VI, razem z nami. Nauczycielka nas uczyła, pani Hekerowa Zofia, Żydówka. I w sklepach się u nich kupowało. Ja np. uczyłam żydowską dziewczynkę. Udzielałam jej korepetycji. Żydówka do piątego oddziału chodziła.

Żyło się jak najlepiej i z jakiej racji Polacy mieli ich łapać i rznąć? No nie wiem, jak kto i dlaczego tak wymyślił? Myślę, że to zemsta Niemców i koniec. Wtedy Niemcy nakazali i to wszystko.

Niemcy nienawidzili Żydów. Żydzi często nosili brody. Raz np. Niemiec przechodził przez nasze mieszkanie, a u nas w mieszkaniu, na ścianie, wisiał obraz św. Andrzeja Boboli. Ten święty Andrzej był z brodą. Niemiec karabin do nas przystawił. Chciał do nas strzelać. Myślał, że to nasz przodek, Żyd, więc my też Żydzi. *Jude, Jude* wrzeszczał.

Z dużym trudem dało mu się wytłumaczyć, że to obraz świętego, a nie portret naszego przodka.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Bardzo pani dziękuję.*

*Na tym zakończyłem nagrywanie wypowiedzi pani Jadwigi Wąsowskiej-Kordas.*



## ROZMOWA Z PAŃSTWEM GENOWEFA I RYSZARDEM MALCZYŃSKIMI

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Rozmawiam teraz z Panią Genowefą Malczyńską i jej mężem, Ryszardem Malczyńskim. Pani Genowefa Malczyńska urodziła się 25 grudnia 1925 roku w Jedwabnem, a jej mąż, Ryszard, 14 sierpnia 1923 roku, również w Jedwabnem. Ojciec pana Ryszarda był podczas wojny kościelnym przy kościele w Jedwabnem.*

**Genowefa Malczyńska.** Może ja bym pierwsza powiedziała. Ja tutaj nie byłam w tym czasie, kiedy Żydów spalili, bo po nas 20 czerwca przyszli Sowieci.

Było już po północy. W nocy o 1<sup>30</sup>, przyszło dwóch NKWD-dzistów a dwóch Żydów stało przy bramie. Nie wiem dlaczego, oni nie weszli do domu. Może nie chcieli przyjść tu do mieszkania, bo nas znali.

Przecież przed wojną tutaj mieszkałam. Jestem tu w Jedwabnem narodzona. Znałam wszystkich i wszyscy mnie znali. Żydzi też. Urodziłam się w domu, tam koło szkoły, jak jechać do Białegostoku, to tam się urodziłam. Później dziadkowie wybudowali dom, no i później, już tutaj, gdzie jesteśmy.

I jak przyszli ci NKWD-dziści, to jeden wyjął dużą listę, a drugi poszedł po mamusi bratową, która miesz-

kała zaraz przez ścianę i miała dwoje dzieci: córkę, która urodziła w marcu, a 20 czerwca nas zabierali.

Było nas czworo rodzeństwa, trzy siostry i brat. Zaczęliśmy płakać. Dziadek z babcią już nie żyli. Ten NKWD-dzista czyta z tej listy, że nas wysiedlają w *drugoj obłasti*. Mamusia się pyta: *gdzie?* A on mówi, że nie wie. On tu nie zna. Mamusia się pyta, czy może on jest tu gdzieś w bliższej miejscowości, a on mówi *ja spod Moskwy*.

Tak, że mamusia zaczęła z nim rozmawiać. Umiała dobrze po rusku, bo w tamtą wojnę to też byli w Rosji i tam się nauczyła. Ale z tamtego czasu, to jeszcze z sobą przywieźli coś niecoś.

I jak mamusia z tym NKWD-dzistą rozmawiała, z tym jednym, bo ten drugi poszedł, jak mówiłam, my zaczęliśmy płakać. A on mówi, żeby nie płakać, żeby się zbierać, bo na czasie zależy. No i jak on powiedział, że spod Moskwy, to nikt nie wiedział skąd.

Dziadek miał konia pod Nową Wsią. To jest jakieś 1,5-2 km. Kazał dziadkowi iść po konia i dziadek poszedł. Jeszcze mamusia wyszła za dziadkiem, bo to był mamusi ojciec i mówi: *niech tatuś wsiada na koń i do pierwszej lepszej wioski niech tatuś jedzie. Oni nie będą szukali* – Ale on na to: *Nie. Ja staruszek. Już mnie nie wezmą*. Dziadek miał wtedy 72 lata. No i dziadek przyprował tego konia, zaprzął do wozu.

A jeszcze, w międzyczasie, jak mama rozmawiała z tym NKWD-dzistą, co on tę listę trzymał i mówił tak: *że oni ze sobą psów nie przywieźli, tylko ci miejscowi tzn. Żydzi na wasze życie nastają*.

No bo skąd on, spod Moskwy, mógł wiedzieć, że dziadek ma konia pod Nową Wsią?

Jak żeśmy się zebrali, to nawet ja wychodziłam, bo tutaj było tylko przez ulicę prawie, że vis a vis, tak troszkę z ukosa, mego taty siostra mieszkała. I mamusia mówi: *idź, powiedz, że nas wywożą, a gdzie, to nie wiemy*. To ja poszłam, to ta ciocia mówi: *przynieś większy garnek, to ja ci dam miodu*. To tak, że ja poszłam i przyniosłam tego miodu, a dziadek już tego konia przyprowadził. Zaprzągnął do wozu. No i po trochu, co można było wziąć, to wzięliśmy na tę furmankę i tam, do rynku, gdzie teraz jest apteka, tam nas wiózł. Dziadek siedział na wozie i my, i NKWD-dzista, i bratowa mamusi.

Tutaj, w podwórku przez ulicę, mieszkał taki p. Kowalski. To oni na tym drugim wozie. I nas tam, NKWD, trzymali do południa. Bo jeszcze z terenu, ze wsi, zwozili furmankami tych ludzi. I później, po południu, do Łomży, do tych wagonów bydłęcych nas zawieźli.

Wnieśliśmy to, co ze sobą wieźliśmy: trochę pościeli, bielizny, ubrań. Dziadek z nami się pożegnał i już wsiadł na wóz, i zaczął jechać, a Żyd zobaczył i zaraz NKWD-zistę zawołał. Ten NKWD-zista przybiegł i mówi: *Ty, dziadek, też pojedziesz razem*. A dziadek mówi: *ja chory człowiek, ja już stary*.

Zaraz po tym naszym zabraniu wybuchła wojna. Napadli Niemcy na Sowietów. Żebyśmy wiedzieli, że będzie wojna, to byśmy na tę noc uciekli. Gdyby transport z Łomży z nami, z Polakami, później ruszył, to Niemcy by nam odcięli drogę. A tak dowieźli nas na *przedpiekle*, do Mińska.

Pamiętam, po południu pogoda była słoneczna, duszno było, bo był czerwiec. Wszędzie widać było tylko dym i dym. Słońce już zaszło, gdy dojechaliliśmy do tego Mińska, a tam jakby piekło. Miasto całe zbombardowane. Tory kolejowe też. Całą noc nas wieźli przez ten Mińsk. Tory reperowali i dalej nas wieźli. Dopóki Wołgi nie przejechaliliśmy, to cały czas samoloty leciały. Wtenczas oni lokomotywę i dwa wagony, ci NKWD-ziści, co nas odwozili, odczepili, a nas na pastwę losu zostawili.

Mamusi siostra była wcześniej w Jeruzalem, w Palestynie i przywiozła nam stamtąd taki krzyż. I tam były, w tym krzyżyku, relikwie. Była to ziemia święta. Mamusia pamiętała, żeby ten krzyż zabrać ze sobą. Jak te samoloty niemieckie leciały, to mamusia ten krzyż wystawiała, no bo to taki duży i jeszcze też dość duży różaniec. I mamusia go tak wystawiała, i Niemcy zniżali się, i z lornetek patrzyli. To pewno zobaczyli, że to Polaków wiozą. Myślę, że na pewno wiedzieli, bo nie strzelali do naszych wagonów. Do wagonów z Ruskimi Niemcy początkowo strzelali.

Jak jeszcze samolotów nie było, to myśmy krzyk zrobili, bo chciało nam się pić. Studnia w zbożu była z takim żurawiem. Krzyczeliśmy, żeby nam wody przynieśli, bo się podusimy w tych pozamykanych wagonach, w których były tylko małe okienka zakratowane. Więc jakoś nas puścili. No i w tym czasie był nalot. Chcieliśmy z tej okazji skorzystać i uciekać, dwie dziewczynki, ale pomyślałyśmy, jak tu rodziców zostawić? A może nas wystrzelają? Nie wiadomo jak i co będzie? No i wieźli nas dalej.

Ale jeszcze przedtem jakoś, jak były naloty, jak samoloty leciały, to Ruskie zobaczyli, znaczy ci NKWD-ziści, że Niemcy do nas nie strzelają. W naszym wagonie i pewno w innych wagonach. Mamusia mówi, bo nas 6 rodzin w tym wagonie było, wszystkie poduszki i kto ma jaką pierzynę, to na ścianę. Bo jak kula przez deskę przejdzie, może nas nie pokaleczyć. I tak to trwało dopóki Wołgi nie przejechaliśmy.

Jak Wołgę przejechaliśmy, to już wtenczas nalotów nie było, ale po drodze ileż było zbombardowanych miejscowości na naszej polskiej stronie i na ruskiej, to coś okropnego.

Przywieźli nas aż do Dzierunia. Była to *Akcztuwińska obłaszc*. Tam nas samochodami dowieźli nad taką rzekę. Nie pamiętam jak ona się nazywała. Straszne ilości komarów tam były. I tam zatrzymali nas, chyba ze dwie noce i ze dwa dni. A później z kołchozu poprzysyłali wozy drabiniaste z wołami. Każdy ciągnął po dwie pary wołów. Jak przywieźli nas do kołchozu, był już lipiec i akurat żniwa. To troszkę żeśmy tych rubli zarobili.

Zaraz jednak wybuchła malaria, bo te komary nas pokąsały.

Zbierało się nawóz krwi, który był suchy. Łamaliśmy do tego gałązki. Cała nas gromada była i paliliśmy, żeby te komary trochę spokoju dały.

No i jak przywieźli nas już do kołchozu, to chodziliśmy na step, robiliśmy. Człowiek nie miał pojęcia, bo byliśmy dziećmi, ale trzeba było trochę rubli zarobić.

Później, w 1942 r., dziadek zmarł w dniu 40-tu mężczyznów. Zaraz w maju zmarł brat. Dziadka jeszcze pochowaliśmy normalnie.

Dyrektor kołchozu dał kilka desek i zbiliśmy, mamusia i my, dwie siostry, taką skrzynię i taka była dziadka trumna, i pochowanie. Jak trzeba było dół kopać, nie tak, jak u nas, na cmentarzach, piasek, glina. Tam taki czarnoziem, tak, że to trzeba było cały czas kilofami wybić, wykopać ten dół. No i jakoś tam wykopaliśmy. Jak głęboki, to już nie pamiętam. W każdym bądź razie, że się przykryło trochę tego dziadka tą ziemią.

W maju zaraz zmarł brat, 28 rocznik. Trzy lata młodszy ode mnie. Ale to wszystko z głodu. Krwawa dezynferia doczepiła się do tego i z głodu poumierali.

To jak brat umierał, to już nie było w co jego pochować. Poszła mamusia i poprosiła przedstawiciela tego kołchozu, że mu wynagrodzi, że da mu po mężu jakiś garnitur, bo miała ze sobą, czy coś innego. Nie, nie ma i nie ma.

To mamusia wzięła prześcieradło, bo trzy miała na wszelki wypadek. Wzięła jedno, czyste, białe. Tego brata zawinęła i jeszcze jakieś ciuchy, nie pamiętam, jakieś łachmany. I też ten dół wykopaliśmy. I tylko na spód wyrwałyśmy trochę grubszej trawy. I wrzuciłyśmy tam, i mamusia, i my, powolutku, nie pamiętam na czym, wpuściłyśmy do tego dołu tego braciszka.

Jeszcze jak dziadek żył, to zrobił taki stołeczek. Teraz mama go ustawiła na buzię, żeby mu te grudy nie poleciały. Żeby nie pokaleczyły. No i takie było pochowanie.

Potem zachorowała moja najmłodsza siostra, ale przeżyła. Teraz mieszka we Wrocławiu. Tam się uczyła i tam pracowała w służbie zdrowia. Teraz jest już 10 czy 12 lat na emeryturze.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Przerywam w tym miejscu pani Malczyńskiej jej opowieść o tym, jak zostali deportowani przez NKWD, przy udziale Żydów, w głąb Rosji. Gdy wywożono ich z Polski, pani Malczyńska była jeszcze dziewczynką. Mąż, który przysłuchuje się temu opowiadaniu, opowie teraz jak było tu, na miejscu, w Jedwabnem. Pan Ryszard przez cały czas wojny był tutaj, w Jedwabnem. Bardzo proszę. Oddaję głos panu Malczyńskiemu.*

**Ryszard Malczyński.** 10 lipca po śniadaniu przyszedł do ojca ksiądz J. Kębliński. Ojciec był kościelnym i mieszkaliśmy w domu katolickim. (Służbowe mieszkanie kościelnego znajdowało się obok kościoła a zarazem niedaleko rynku – x. E.M) Mieszkaliśmy na górze. Ksiądz mówił, że po przejściu frontu i Niemców, jest dużo pobitej dachówki na kościele. Trzeba w jakiś sposób tę dachówkę wymienić. Trzeba pójść do Jana Waclawskiego. On mieszka na Dulskiej ulicy i jego poprosić, a on się na tym znał, żeby razem tę dachówkę na kościele poprawić.

No i on przyszedł. Ksiądz otworzył kościół. Razem z Waclawskim weszliśmy na kościół. Weszliśmy na dach wymienić te dachówki.

Naraz, gdy ja podaję te dachówki, a on siedzi na dachu, na wierchu, patrzy i mówi: *Sluchaj Rysiek. Niemcy jadą z kierunku Łomży. A ja: Dużo tych samochodów?*

a on z *pięć albo sześć*. Ale jadą, to jadą. On się odwrócił w drugą stronę i mówi: *Ty, od strony wieży* (tzn. od strony Wizny i Białegostoku – x. E.M) *jadą znów*. Przyjechali.

Niemcy wyskoczyli z tych aut. Były to niebieskie, duże samochody z plandekami czarnymi. Wyskoczyli i po mieszkaniach zaczęli chodzić. My mówimy: *Co to będzie?* Może Polaków zbierają na wywózkę do Niemiec? Patrę – tak, wyganiają Polaków do gromady, na środku rynku.

Bo tam stał jeszcze budynek, taki w rodzaju niedokończonego krzyża. Nazywał się *Astoria*. W tym budynku mieścił się magistrat i przed ten magistrat tych ludzi zaganiają. Samych Polaków zgonili z 15 osób.

Wacławski mówi: *Ty, Rysiek, uciekamy z tego dachu, bo jak nas tu zobaczą, to nas zabiorą, albo powiedzą, że my jakie szpiegi, że podglądamy, co oni robią*. Zeszliśmy niżej.

Są tam takie, w kościele, okna niżej oszklone. Weszliśmy od środka na te okna. Patrzymy jak ganiają tych Polaków. Wacławski mówi: *wejdźmy wyżej. Tam są okna zabite deskami, a w tych deskach są szpary na 2 palce. Będzie lepiej widać*.

Widzimy, jak Niemiec bierze dwóch, trzech Polaków ze sobą. Mówi coś, czego nie słyszymy, a tylko widzimy. Każą im iść zaraz koło żydowskiego posterunku. Teraz jest tam apteka. Jeden Polak poszedł. Za nim Niemiec. Patrę! Wyganiają Żydów i zbierają wszystkich na ulicy.

Faktycznie, to nie było tak, jak jest teraz. Teraz jest rynek obsadzony drzewami. Tam wtedy był trawą bruk zarośnięty. Te Żydy pielili tę trawę, wrywali trawę.

Niemcy ganiłi tych Żydów, ale jak Polak wypędzał Żyda, to Niemiec fotografował, bo to Polak wypędza.



Niemiec trzymał tego, a drugi Niemiec fotografował. O to poszło, że to Polacy.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Rozumiem. Proszę opowiedać, co było dalej?*

**Ryszard Malczyński.** Zebrali tych Żydów. My patrzymy przez ten otwór z wieży kościelnej. To było, tak jakoś po obiedzie.

Zebrali tych Żydów i mówimy, co to będzie? Ale patrzymy i widzimy Polaków po bokach. Z jednej strony rząd, z drugiej strony rząd, a w środku wybrali tylko tych Żydów.

I stał tam taki Lenina posąg. Rozbili tego Lenina i nakazali, żeby Żydzi szli po tę jego głowę. To był kolos. I popędzili ich, z tą głową, na cmentarz.

A my zeszedliśmy z tej wieży i poszliśmy do domu. To już było po południu.

Wieczorem przychodzi ksiądz J. Kębliński i mówi: *Wiesz Józek co? Byłem na posterunku i prosiłem, żeby darowali życie tym Żydom; dzieci, Żydówki, Żyd, może stary? Po co zabijać? A on powiada: No to co? Chcesz, to razem z Żydami pójdziesz?! Czego tutaj chcesz? Nie podoba ci się to? Wynoś się!* I wygnął mnie. To szczęście mam, że ten Niemiec mnie nie zabił.

A ksiądz dobrze umiał po niemiecku i to go uratowało.

A Niemcy wszystko to fotografowali, że to Polacy.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Czy Pan to osobiście widział, że Niemcy fotografowali?*

**Ryszard Malczyński.** Tak, przecież wszystko z wiewy kościoła było widać, jak na dłoni. Przecież tych drzew, co są teraz, nie było i tych lip koło kościoła nie było. Były lipki, ale maleńkie.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Z jakiego powodu Polacy byli obok tych Niemców, co oni robili?*

**Ryszard Malczyński.** Bo Polacy, jak wyganiaли tych Żydów, ci, co byli tu razem zebrani, szli jakby tych Żydów pilnować. A jeszcze obok tych Polaków, co kilka metrów, stał Niemiec z karabinem, żeby Żyd nie uciekł. Polak był bez karabinu, bez niczego. Także pamiętam te ścianki, bramki, a Niemiec znów pilnował.

Niemcy fotografowali razem tych Żydów i Polaków. Niby, że to Polacy pędzili tych Żydów, do tej stodoły.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A teraz mi Państwo powiedzcie, ile tych Żydów mogło być?*

**Ryszard Malczyński.** Proszę księdza. Tu, przed wojną, wszystkich Polaków było 2160 osób razem. Do Jedwabnego należały jeszcze Kajetanowo, Biczki, Kossaki. A skąd oni wzięli 1600 samych Żydów, to ja nie mam pojęcia? Chyba z sufitu!!! No, niech to będzie razem, najwyżej 200-300 osób.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Pan był synem kościelnego. Nieraz widział pan pogrzeb. Pogrzeb z bliska obsługiwał. Ilu ludzi mogło brać udział w pogrzebie? Dla porównania,*

*gdy ci Żydzi szli na cmentarz, czy ten pochód wyglądał na wielki, czy mały pogrzeb?*

**Ryszard Malczyński.** To tak wyglądało, jakby to był duży, duży pogrzeb. Około 150-250 osób.

Ale dlaczego oni nie chcą zrobić ekshumacji? Przecież tam czaszki leżą. Przecież, jak ta stodoła spalona była, poduszeni ci Żydzi, pod sam sufit, żeby 1600 osób się zmieściło, w tej stodole, to niemożliwe.

Do naszego kościoła w Jedwabnem wejdzie 1600 osób? Pewno nie. To w stodole, taka zwykła stodoła 1600 nie wejdzie. To bzdura! Ten, co tam pisał, to wziął to chyba z sufitu, sam od siebie.

Bo ten Gross, urodzony w 1948 roku, to skąd on to wie, a to było w 1941 r. Chyba on sam sobie stworzył, że to Polacy zabijali. Polacy robili, ale pod przymusem żandarmerii, wojska. Przecież tu tyle wojska najechało. To ta sama jednostka, co w Radziłowie było i ta sama jednostka tu, w Jedwabnem, robiła tę samą robotę.

A skąd ten Gross wziął to? Ja nie mam pojęcia. To bzdura! Napisał tę książkę. Ja czytałem u córki, w Białymstoku przedwczoraj.

Jemu trzeba założyć sprawę. Zrobić sprawę o zniesławienie. Dopiero on wiedziałby, jak to jest robić z kośm mordercę.

Mieszkał tu, w Jedwabnem, taki był Hac. Był rymarzem, jeszcze przed Stalinem. Mieszkał na Jana Pawła. To był Żyd. Akurat stałem tu na rynku. Stało nas tu kilkoro na rogu, a on wyszedł z mieszkania i wskazując na kościół mówi tak: *te wieże zdejmujemy i zrobimy ustęp, co*

by nie wychodzić załatwiać się. No i później jego prawdopodobnie załatwili.

Jak przyszli Sowieci, to Żydzi mówili *nasze będą kamienice, a wasze ulice. Skończą się wasze rządy*. Tzn. Żydzi z opaskami sobie chodzili. Pozakładali je na ręce. Sowiety były ich sprzymierzeńcami. Takich Żydów było kilkoro.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Jak pan sądzi? Czy z tego powodu, że Żydzi współpracowali z Sowietami, mogli spowodować wrogość a potem nienawiść u Polaków?*

**Ryszard Malczyński.** Nie. Żydzi do tej pory byli dobrzy, tzn. do wejścia Sowietów i później też tyle, tylko, że oni zaczęli swoje rządy zakładać razem z Sowietami.

A Niemcy, jak przyszli, to wiadomo, co zrobili. Mieli rozkaz rżnąć żydowski naród i koniec, a posłużyli się Polakami. Jak Niemcy przyszli, to Żydzi siedzieli cichusieńko. Nic się nie odzywali, bo wiedzieli, co ich czeka.

Jak tylko pierwszy raz Niemcy przyszli, (początek września 1939 r. – x. E. M.), to ich też Żydzi witali. Ale Niemcy odwrócili się tyłkiem. A wtedy Żydzi cicho siad i nic.

Ale jak przyszli Sowieci, to dopiero oni ich witali. Na ulicach stoły stawiali i witali. I transparent rozstawili *witamy was*. Ale tam my się z nimi nie bili za Sowietów. Nie męczyli ich. Żyli jak żyli.

A to wszystko później. Jak Niemcy pomordowali tam, w Radziłowie, przyjechała ta jednostka, jak mówiłem. Wypędziła najpierw Polaków, bo myśleli, że to Polaków aresztują na wywózkę do Niemiec, na roboty, czy co? Bo to wiadomo, co robili ci Niemcy?

A później się okazało, że po dwóch, po trzech, żandarm kazał iść, jakby to powiedzieć, wypędzać do piekarni. Jak wypędzał, to później to fotografował. Że to Polacy robili.

Źle napisane było! (na pomniku – x. E. M.).

**Genowefa Malczyńska.** Jak przyjechał tu 7 lutego tego roku, na przeprowadzenie śledztwa, tego roku, p. prokurator z Białegostoku, kilku mężczyzn ze wsi się wypowiedało, że moją rodzinę wywieźli. Wszystko przez Żydów.

Ja tam też zeznawałam. Była pani Biedrzycka. Też tam sporo mówiła i potem ja.

Ja mówię! *Dobrze p. prokuratorze! A dlaczego ten p. Gross nie napisał w tej książce, że tyle Polaków było wywiezionych przez Żydów. Przecież przyszło do nas dwóch NKWD-zistów i powiedzieli, że „my z sobą psów nie przywieźliśmy, to wasi Żydzi”.* To dlaczego ten p. Gross nie napisał, w tej książce, tylko, że to Polacy?

A myśmy cierpieli. Ja do dzisiaj, z tego powodu, kałką pozostałam.

Wywieźli nas tam 6 osób. Dwie osoby tam zmarły. Młody chłopiec, który miał 14 lat. Jak był pochowany, tego p. Gross nie napisał w tej książce. Nie napisał, co myśmy przeżywali, co myśmy jedli, panie prokuratorze!?

Ja do niego mówiłam, a on nic tam nie pisał. Ja mówię, jaka głódówka była w 1943 r. Tam, w Sowieciech. To myśmy łowili susły. Siostra, bo jej na step do pracy jeszcze nie wyganiali. Bo była za młoda, 32 rocznik. A nas gnali na step i musieliśmy pracować. To myśmy tak strasznie głodowali. To, jak siostra nałapała te susły na takie

żelazo, co się łapie szczury, to jak nałapaliśmy tych susłów dużo, to tak, jak w górach u nas świstaki, to ona była bardzo zadowolona. Przyszła i mówiła *mamusiu, będziemy mieli co jeść*. A my na stepie cały czas byliśmy.

Potem jeszcze, to już zimową porą, to już na step nie chodziliśmy, bo straszne mrozy były, do  $-45^{\circ}\text{C}$  dochodziły. Zawieje, śnieżyce. Takie domki były, że jak tak, przed wieczorem, około 17<sup>00</sup>, jak zaczęło, jak zaczęło wiać, to przez całą noc. To zawiało ten domek równo z kominem.

Brygadier, jak chciał, żebyśmy szły do pracy to z kijem albo szpadłem szedł po dachu, bo zaraz ten śnieg się twardy robił. I szukał komina. I przez ten komin krzyczał, żeby do roboty iść. A my odpowiadamy, że zasypa-  
ne jesteście. A on mówił: *ja wiem*. Ale tam drzwi otwierały się do wewnątrz, bo gdyby były na zewnątrz, to nikt by nigdy nie wyszedł. I on tym szpadłem odkopywał, i myśmy tymi drzwiami chodziły.

I w tym czasie, zimową porą, jak była głodówka, to zdychały cielaki na przyszczycę. Wyciągali je z gnoju, te cielaki. Siekierą rąbałyśmy, bo one pomarzęły. Każdy za swój kawałek, bo to nie jeden cielak zginął i my, bo to mamusia w jednym garnku gotowała wody, w jednym to mięso się gotowało. Trzy-cztery razy wodę zmieniała i myśmy to jedli.

Następnie konie zdychały. Każdy swój kawałek rąbał i też to jedliśmy. To teraz było niemożliwie.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A jak Pani wróciła tutaj, do Jedwabnego w 1948 r., czy mówiono tu o Żydach, o ich spalaniu? Co Pani wtedy słyszała? Czy ludzie coś o tym mówili?*

**Genowefa Malczyńska.** Nie pamiętam dokładnie. Mówili, że popalono tych Żydów, ale mówili, że oni sami zawinili, bo przecież przez nich wielu Polaków na Sybir wywieziono.

I w tym kołchozie, w Sowietach, gdzie, w czasie wojny, myśmy byli, były też dwie rodziny żydowskie. Ruski tak im dokuczali, zwłaszcza te młode dziewczęta ruskie. Mówiły np: *nasi, bracia, nasi ojcowie na froncie, a wy, Żydzi, to się ukrywacie*. I ostatecznie Żydzi musieli stamtąd uciekać.

Już przy powrocie, po przejechaniu granicy na polską stronę, miejscowości nie pamiętam, w lesie zatrzymano nasz transport. Z początku nie wiedzieliśmy w jakim celu? Być może, aby nas wybić? Podchodzą do nas wojskowi i jeden taki porucznik, czy może podporucznik, dokładnie nie pamiętam, podszedł do naszego akurata wagonu i zapytał, czy są wśród nas Żydzi? Gdy usłyszał, że nie, wtedy dopiero zdjął czapkę i pokazuje głowę. Bo, mówi, że gdyby oni, Żydzi, byli w osobnym wagonie, to my byśmy kazali odczepić ten ich wagon i byśmy wszystkich zniszczyli. Bo, mówi dalej, proszę państwa, zobaczcie. Tu znowu zdjął czapkę. Jak myśmy byli w Gdańsku i w 1939 r. szliśmy ulicami, to Żydzi z okien wylewali nam na głowy gorący ocet. To dobrze, że ta czapka była z daszkiem. Tak, że mówi: *pamiętkę do końca swojego życia będę miał* – Ci wojskowi, to byli polscy żołnierze, partyzantka.

Było to w 1946 r., jak wracaliśmy z Syberii do Polski. Ten ocet Żydzi lali na polskich żołnierzy, jak ci bronili we wrześniu 1939 r. Gdańska, gdy wybuchła wojna.

**Ryszard Malczyński.** Skąd ten Gross wziął to, że ktoś głowy Żydom urzynał? Że do tego pokaleczone szli te ludzie w tym pochodzie? Przecież tego nigdy nie było. Tu nikt nie był pokaleczony. Nikt nikomu głowy nie urzynał. Nikt nikogo nie zabił. Skąd on to wziął? Gdzie on się dowiedział o tym? Ten człowiek w 1948 r. się urodził, to skąd on to wszystko wie? Kto o tym pamięta? Ja tu byłem całą wojnę. Nic takiego nie słyszałem, ani nie widziałem.

Tutaj się zbierają i jemu wytoczą proces za zniesławienie Jedwabnego. Żeby on wiedział. Prędzej, czy później, to będzie proces, bo tu się ludzie zbierają na niego. Niech on sobie nie myśli, że tak łatwo mu to pójdzie.

Przecież Niemcy wymordowali Polaków w Nieławicach, w Obłużkach, w Przestrzelaku i jeszcze w kilku miejscowościach w okolicy, co ja wiem. To Niemcy Polaków nie przeprosili za te zbrodnie. Nie miał kto. To co, Polacy mają przeproszać Żydów? Przecież niech też Żydzi przeproszą Polaków, że tak dopuścili do tego, że tych ludzi wysłano na Sybir! Na wielką katorgę! Niech oni też przeproszą. I jedni i drudzy.

**Genowefa Malczyńska.** Jak zachorowałyśmy na malarie, potem ja zachorowałam na tyfus plamisty i na brzusznym. Leżało się na pryczach. Takie prycze były zrobione i tam, do kołchozu, przywieźli i człowiek leżał bez żadnych leków, bez niczego, tak, na Opatrzność Boską. Dzięki tylko, że Pan Jezus i Matka Boska się opiekowała.

Najpierw moja młodsza siostra zachorowała, ta z Wrocławia. Ona już pomalutku dochodziła do zdro-



wia, to ja zachorowałam. Potem zachorowała moja starsza siostra, ta z Łomży. Potem mamusia. Mamusia to już okropnie chorowała.

Jak już w 46 roku wróciłyśmy, ludzie nam pomogli, zwłaszcza z Kajtanowa i jakoś człowiek do siebie doszedł.

Ale potem, w 80 roku, jak pracowałam w handlu, w gminnej spółdzielni *Samopomoc Chłopska*, ja strasznie zachorowałam. Dwa tygodnie w domu chorowałam. Leżałam jeszcze potem miesiąc czasu w szpitalu, w Łomży. Jak doktor mnie badał, mamusia później mi to powiedziała, to nie mógł mnie zbadać, bo strasznie się trzęsłam. Nie wiem dlaczego? Nerwy. Przeżycia z Syberii teraz wychodziły. Schudłam 5-6 kg w ciągu dwóch tygodni.

**Ryszard Malczyński.** Chciałbym jeszcze opowiedzieć o tym Waclawskim, który był ze mną na wieży i jak reperowaliśmy dach i patrzyliśmy na tych Żydów, Niemców, Polaków na rynku.

Za jakiś czas jego wzięli na NKWD. To już było po wszystkim, po spaleniu Żydów, po wojnie, jak Sowietci znów przyszli. To jego wzięli, za to, że on Żydów gonił.

Ale skąd on miał Żydów gonić, jak on był ze mną na wieży? To matka mówi: *Co to? To jego wzięli, za to, że Żydów ganiał?* No i pojechała do Łomży. Opowiedziała jak było, no i go puścili.

A taki Zejer Stanisław też tam mieszkał obok nas, w drugim budynku. To Niemiec przyszedł i też go wzięli, żeby też tych Żydów ganiał, bo tutaj obok Żydzi miesz-

kali, co to mieli być potem spaleni. To on zamiast iść do Niemca, to on w ten drugi korytarz, bo tam był taki długi korytarz. Wtedy Niemiec za pistolet i do tego Zejera, że ten Zejer ucieka. Że nie chce gonić Żydów. Gdy ten Zejer zobaczył, że ten Niemiec sięga za pistolet, wrócił się do niego. Jak się wrócił, to Niemiec kazał mu iść i mówił do niego: *idź, idź*, no i on wtedy wypędził tego Żyda z mieszkania.

A ten Zejer poszedł zaraz przez ulicę do domu. Zejer to był Polak. On był kościelnym w kościele. Jego to już po wojnie wzięli, to NKWD, za to, że Żydów gonił. Dostał 12 lat i już z więzienia nie wrócił. Tam w więzieniu zmarł.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Zrozumiałem z tego, że Niemcy zmuszali Polaków do wypędzania Żydów. Jeden z nich nazwiskiem, Zejer Stanisław, nie chciał tego robić. Niemiec groził mu bronią i pod groźbą użycia tej broni, Zejer musiał to zrobić tzn. poszedł do domu Żyda. Tym samym wskazał, gdzie ten Żyd jest a Niemiec nadal grożąc bronią, kazał tego Żyda wypędzić. Za to, po wojnie, przez NKWD, został skazany na 12 lat i zmarł w więzieniu.*

**Genowefa Malczyńska.** Ja jak w tym szpitalu byłam, to ta pani doktor pyta się mamusi, czy jakieś leki przyjmowałyśmy. Mamusia powiedziała wcześniej, że byłyśmy na Syberii. Mamusia powiedziała, że nie, że tylko tak leżałyśmy. I jak ja chorowałam, te dwa tygodnie, to doktor powiedziała, że to są pozostałości po tyfusie i po tej malarii. Ja już od 97 r. mam osteoporozę, kręgosłup

mi wysiada, bez przerwy leki biorę. Ja miałam 155 cm, a teraz, jak wnuczka mnie zmierzyła, mam 147 cm. Taka mała się zrobiłam. To są skutki Syberii, na którą Żydzi nas wydali.

I jeszcze w 92 r. czy w 93 r. byliśmy wzywani do prokuratora, do Łomży. I pan prokurator, jak to wszystko było, pytał się. Ja miałam tak popisane w zeszytach trochę. Bo kiedy żeśmy we trzy siostry były, u tej siostry w Łomży, to pospisywałyśmy sobie, co która sobie przypominała, co było na tej Syberii, w Kazachstanie.

I wtedy ja tę kartkę ze sobą wzięłam. Chciałam ją odczytać, ale prokurator powiedział, że każdy ma dużo do powiedzenia i jak by tak dokładnie przesłuchiwali, to by najwyżej dwie osoby dziennie przesłuchali. *A tak, to ja będę pani pytania zadawał, a pani będzie odpowiadała.*

Tak, że sekretarka siedziała i przez trzy kalki pisała. I później, jak już prokurator mówi: *dziękuję, skończyliśmy z panią*, ja mówię: *panie prokuratorze, czy nas z powrotem jeszcze kiedyś wywiozą na Syberię? Nie – mówi. To będą książki na ten temat pisać. Może, daj Boże, pani doczekała, żeby jeszcze to przeczytać. Ale dzieci wasze, wnuczki i prawnuki będą czytać te książki.*

To było w 90-tym którymś roku. Już Wałęsa był. Już komunistów nie było.



## ROZMOWA Z PANEM CZESŁAWEM MAGIERSKIM

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Rozmawiam z panem Czesławem Magierskim, urodzonym 15.01. 1930 r., zamieszkałym podczas tragedii i do dziś w wiosce Kossaki, położonej kilkaset metrów od granic Jedwabnego.*

**Czesław Magierski.** Chciałbym zacząć od tego, jak chodziłem do szkoły.

To było w 1937 r., jak zacząłem chodzić do szkoły. Do naszej klasy chodziła trójka Żydów. To pamiętam. Mogę tu operować nazwiskami. Było czterech chłopaków: to byli Mierzyki, tak się nazywali, i Brana, chłopak chodził, i Kamiszowiczów córka. Ta córka chodziła ze mną do szkoły w 1937 r. i później w 1938 r., aż do czasów wojny. Wojna nastąpiła w 1939 r. i szkoły już nie było. Później co? Później były nauczki<sup>1</sup>. Ja miałem wtedy 10 lat. Były te nauczki opóźnione, bo była wojna. Uczył nas ks. Kębliński, a wikarym to był wtedy ks. Podbielski, młody. Jeszcze z wojny został z 1939 roku w Jedwabnem. Później go przenieśli do Grajewa. My-

---

<sup>1</sup>Nauczki, to przygotowanie do pierwszego przyjęcia sakramentu Pokuty i Eucharystii, które poprzednio, z reguły, miało miejsce w okresie czerwca i lipca.

śmy byli na tych nauczках i akurat było spędzenie tych Żydów.

10 lipca było to spalenie. To na te nauczki myśmy już chodzili wcześniej. No i w tym czasie byli wyganiani Żydzi do pielenia<sup>2</sup> tego rynku.

Bo teraz, jak wiadomo, jest tam park, a przedtem była tak zwana *Astoria* na środku. Wkoło był bruk.

Żydów tych wyganiano na ten bruk pleć. Pierwszego dnia, jak ich wygnali, to, pamiętam, była grupka nie za wielka. Żandarmi chodzili w koło tego rynku i oni pieli.

Na drugi dzień, to nie poszedłem na te nauczki, bo już wiadomo było, że Żydów mogą gdzieś wywozić. Nie było mówione, że ich tam spalą, tylko słyszało się, że mają ich gdzieś wywozić.

I jeszcze było, że Niemcy na słupach powywieszali wywieszki, że jeśli gdzieś, jak Żyd się trafi, broń Boże, żeby go nie trzymać, bo za to będzie rozstrzelany ten gospodarz, czy tam ktoś i w ogóle będzie zniszczone gospodarstwo.

Jak na drugi dzień zegnali tych Żydów, to już ja w tym Jedwabnem nie byłem, a tylko słyszałem, że tych Żydów zegnali.

U nas stał taki pomnik Lenina, tutaj, gdzie jest teraz piwo relaks. No i tego Lenina czołgiem zerwali Niemcy i tych Żydów przygnali do tego pomnika, a później przegnali ich do stodoły. No i tego Lenina wzięli na drażki, bo był z betonu, no i ponieśli go tą uliczką prosto do cmentarza.

---

<sup>2</sup>Pielenie – odchwaszczanie, wrywanie chwastów, trawy.

To było takie moje widzenie. Ja tam nie byłem przy tym, co tam palili, bo byłem za młody chłopiec. Od nas na prosto, to jakiś jeden kilometr drogi, jak ta stodoła stała.

Ale jeszcze jedna rzecz jest.

W tym czasie, jak palili Żydów, uciekły do nas dwie Żydówki, do mojej matki. To był domek drewniany jeszcze i przyleciały, i mówią: *pani Magierska, schowa pani nas?* A matula mówi: *Kochani, no gdzie ja was schowam? Tu dokoła pełno Niemców. Nas tu zaraz razem do ognia wezmą. Uciekajcie do lasu, jak możecie. A jak wyście uciekły, mama zapytała? My żeśmy w ustępie przestali, a jak Niemcy z obławą już przeszli, to uciekły.* I później, jak już tych Żydów zagnali do ognia, to one sobie przyleciały z żyta.

Matula dała im butelkę wody, bo to było gorąco, bo to były prawie żniwa. *Jeszcze macie kawałek chleba i uciekajcie.* No i te Żydówki poszły do lasu.

Co się z nimi stało, nie wiadomo. Ale, w każdym razie, ja uważam, że te Żydówki przeżyły. Bo tu niedaleko była wioska i tam siedem czy pięciu Żydów przechowało się.

A w lesie ja ich też widziałem. Bo to, jak było Boże Narodzenie, ja poszedłem po choinkę na święta i trzech Żydów widziałem. Pan Sadowski pozwolił drzewko wyciąć. Oni byli w tych łachach ubrani, bo to był grudzień i jakoś żyli. Żaden Polak nie naskarzył Niemcom, że w lesie są Żydzi, tylko ich ochraniał. Bo to, jednak, jak by nie było, było to morderstwo. Ale tego morderstwa, to Polacy nie zrobili, ale zrobili Niemcy.

To była okupacja. Oni z kijem każdego ganiłi. Ja pamiętam. Ile ja od tych Niemców kijem dostał?

Oni wtedy drogę budowali od Kossak do Jurca. W Kossakach był Knopp – tak się nazywał. Cały dyrektor, co drogę budował, to tu mieszkał. Codziennie trzeba było 7-8 ludzi iść, tę drogę budować, czy kamienie podrzucić. To właśnie było tak.

Jeszcze chciałbym powiedzieć o swoim szwagrze z Grądów Małych. On był, przed wojną w 1939 r., w wojsku. Nazywał się Ramatowski Aleksander. Jak ta wojna w 1939 r. wypadła, więc tutaj nie było co bronić. Bo to, wiadomo, Niemcy nadlecieli, zbombardowali wszystko. A oni dostali rozkaz, a stali pod Łomżą. Książdz wie gdzie to jest? W Piątnicy? No i dostali rozkaz, jak kto może, niech ucieka.

To i on przyszedł, bo to z Łomży do Jedwabnego nie jest daleko. Przez noc sobie przeleciał. Jakiś czas w 1939 r. się ukrywał. Jak przyszli Ruscy, to on wylazł z tej kryjówki i się pokazał. Jak się pokazał, zaraz go Żydzi oskarżyli, że on był wojskowym. No i dostał się do więzienia do Białegostoku i rok czasu siedział w więzieniu.

Dotąd siedział, aż w 41 rok przyszli Niemcy i to więzienie rozbili, i on wyszedł. A całe szczęście, że go jeszcze Ruscy nie zdążyli wywieść.

A jego rodzina od razu była na liście do wywiezienia na Syberię. Tylko że oni tam się dowiedzieli, że mają ich na liście. Mieli jeszcze trzech braci i siostry. Wszyscy pouciekali. W domu został tylko staruszek. Mówię, może staruszka nie wezmą, a i staruszka wzięli na tę Syberię i on już nie wrócił.

Taka moja relacja o tych Żydach.



Jeszcze jedna rzecz. Mówią, że było 1600 Żydów. Ja w to nie wierzę, bo człowiek miał tych lat 11, to przecież pamiętał, gdzie jaki Żydek mieszkał w Jedwabnem. Jedwabne, to nie była Warszawa. To była większa wioska.

Ja kiedyś robiłem plany, to i naliczyłem 46 domów mieszkalnych Żydów.

To byli Żydzi biedni. Kilku z nich miało sklepy, to lepiej im się powodziło. Tak, to tam poszedł na wieś, kupił cielaka, zarznął tego cielaka i tego mięsa sprzedał. Piątek przyszedł, to rybkami handlowali, ci Żydzi.

Tu, przed wojną, z nami się dobrze trzymali, bo tu im nikt nie dokuczał. Oni mieli krawców, mieli maszyny i nożyczki. Wzięli na plecy i po wsiach chodzili szyć. Szewców było kilku. Trzy piekarnie były w Jedwabnem.

Tu pamiętało się o tym i chodzi o to, że tu jest za dużo tych rodzin naliczone. Były 43 budynki. No niech w każdej rodzinie było po 10 osób, to było ponad 400 lub 500, ale nie 1600 Żydów.

Jak tu niecałe 2000 Polaków było w Jedwabnem. Tu jeszcze do Jedwabnego były przyłączone Kossaki, nasza wioska, Biczki i Kojtanowo. Te trzy wioski były zarejestrowane w Urzędzie Miejskim. Były połączone razem, bo pojedynczo były za małe i nie było wolno zarejestrować.

Za Niemców był taki Karolak – burmistrz, a het, przed wojną, był Grądzki Waluś burmistrzem. I on później, nie wiem, jak to się stało, był aresztowany, a ten Karolak, to nie wiem skąd on się wziął w Jedwabnem? Tak, że on później z Niemcami był, to był prawa ręka Niemca.

No i kilku żandarmów znałem za Niemców, jak tu byli w Jedwabnem. Bo to był takiego pochodzenia taki

Wardon, Piechowski, Starogacki Jerzy. Tu było 8-10 żandarmów.

No i całego komendanta pamiętam. Bitman się nazywał. To ja od niego nieraz łomot dostałem, bo pasalem krowy na rowach. Teraz, to się nie pasie po rowach. A nie było wolno pętać tych krów. To on, jak jechał kiedyś bryczką, zatrzymał się. Ja nie zdążyłem uciec. Chodzi, chodzi i podchodzi do mnie, i pyta, dlaczego krowy ja pętam. Mówię, że nie dał bym im rady, bo by uciekły.

No to on dał im gumą po plecach. Ja musiałem te krowy rozpętać. Takie chwile, to mogę powiedzieć.

Nie chcę mówić, nie będę kłamać jak tam było, bo człowiek nie pamięta, jak ich tam gnali. Paliło to się, te kilka dni, w tym lesie, bo to tu było niedaleko. To śmierdziało ze trzy dni.

No i później nakazywali zakopać. Sołtysem w Kosakach i taki był Malinowski. I przez 2 dni chowali tych ludzi, bo śmierdziało. Czas letni, gorąco było. Bo tych Żydów jeszcze nie spalili na proch, bo tylko ta stodoła była drewniana. Trochę się przytliło, a reszta się podusiła i dlatego tak chowali, doły kopali.

Ja tam ich nie liczyłem. Takie były wieści, że przywieźli dwa samochody Żydów. Ale to jest nieprawda, bo to dopiero teraz się stworzyło. Mogli przyjechać tylko Niemcy, bo tu było kilku żandarmów. To przyjechała specjalna bojówka z Białegostoku. Jedwabne było całe obstawione i nie było mowy, żeby ktoś uciekł. Żeby obstawić całe Jedwabne, to trzeba było sporo ludzi i po ulicach bardzo dużo było żandarmów, chociaż to nie takie duże miasteczko było.

A naszych ludzi, kogo tylko złapali, to pod przymus brali. Karabin do pleców przystawiali i musiał iść. Kij w rękę dali – pilnuj.

Może jakieś tam zdjęcia robili, że jakiś Niemiec uderzył, to Żyd upadł, a nasz Polak go podnosił i powiedział, że może Polak go bić, morduje. Ale to nie jest prawda.

Niemców to tu dużo było. Tak, że nawet te Żydówki mówiły, że jakoś się wydostały, bo bardzo dużo Niemców było.

Ja w życiu się nie zgodzę. Bije się w piersi, że to jest nieprawda. Bili nasi ludzie, ale pod karabinem niemieckim. To Niemiec kierował wszystkim. Tu nie ma mowy, żeby Polak sam o tym zadecydował. Co mógł Polak zdecydować?

Ja miałem cztery siostry, które siedziały w piwnicach. Bo Niemcy gnali na roboty, wypędzali, wywozili do Niemiec. Nie było wolności żadnej.

Ja młodym człowiekiem był, to w Samborach 1,5 tygodnia siedziałem w lagrze. A tam kopali rowy przeciwczołgowe, głębokie na 5 metrów i 5 szerokie.

Z początku zwalniali co dzień do mieszkań swoich i każdy chodził. A później to niewydajnie było, bo każdy, póki przyszedł, to pół dnia zajęte.

To oni zagrodzili stodołkę i zagnali nas do stodoły, i kobiety i mężczyzn. Wszystko razem i trzeba było na gnoju spać.

Ja tam 1,5 tygodnia przesiedziałem i już nie było sił. Bo co to tam kromka chleba, kawałek margaryny i czarna kawa? Trzeba było cały dzień tam być. No i jakoś

udało się stamtąd wydostać. Bo to od frontu wszystkich rolników odsunęli tutaj, do nas, w nasze strony. A tam jeździli, ci rolnicy, kosić zboże, bo to, wiadomo, wojenny czas. Parę dziesiątek przesiedziałem i jakoś tam człowiek przeżył, a wieczorem trzeba było uciekać.

Pan Gross wykorzystał protokół przesłuchań przeprowadzony przez Żydowską Komisję Wojskową Wassersteina Szmula czyli Całki Stanisława, który, będąc pracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa, po prostu, napisał na Polskę paszkwil i Gross ten paszkwil wykorzystał w książce. A powinien podjąć uczciwe badania, które powinny wyjaśnić. Bo w historii nigdy się nie polega na jednym dokumencie. Dokumenty się zestawia i z nich wydobywa prawdę, żeby ta prawda wyszła na jaw. Tutaj natomiast nic takiego nie nastąpiło.

Chodzą słuchy, że tu niektórych ludzi przekupiono w Jedwabnym i że oni będą zeznawać po linii Grossa. I rzeczywiście jest jeden taki głos był. Jest to głos kobiety, która od swojego dzieciństwa była ułomna. Słabo chodzi. Ma zniekształcone biodra. Ledwo się porusza, a twierdziła, że ona wszędzie była i wszystko, jakby tu helikopterem latała i widziała. Twierdzi, że to robili Polacy.

Ludzie się oburzyli, bo znają rzeczywistość od innej strony, że to inaczej było. Sądzę, że ten głos, który w telewizji był przez nią podany, jest głosem odosobnionym i dlatego nie wiem, czyje źródło za tym stało. Pan Bóg tylko wie, czy to było przekupstwo? To całkiem możliwe!

## II

### RELACJA ŚWIADKA POŚREDNIEGO

Ksiądz kan. Ewdard Orłowski, którego relację niżej zamieszczam, dziekan i proboszcz jedwabieński, pracuje w Jedwabnem od lat 13. Przez wcześniejsze lat 14-cie pracował w niedalekim Drozdowie. Boża Opatrzność tak zrzędziła, że przez okres swego wikariatu, trzy lata był razem z księdzem Józefem Kęblińskim, który z kolei, prawie przez cały okres wojny, był proboszczem w Jedwabnem i był tu, na miejscu, także w tym czasie, gdy Żydów spalono w stodole. A ponieważ znał dobrze, jako jeden z nielicznych, język niemiecki, Niemicy korzystali z jego pośrednictwa. Znał więc, jak pewno nikt inny, wiele spraw. Także tych, które znane były tylko Niemcom.

Ponadto ks. kan. E. Orłowski, o czym wspomniałem już we słowie wstępnym, ma dostęp do wielu dokumentów.

Pomimo więc, że ks. E. Orłowski nie był w okresie wojny w Jedwabnem i nie jest świadkiem bezpośred-

nim, jego świadectwo ma, co najmniej, taką samą moc dowodową, jak świadectwo świadków bezpośrednich.

Ksiądz Edward Orłowski chcąc Czytelnikom tej książki dać pełną odpowiedź na pytanie **k t o j e s t w i n i e n z b r o d n i z a m o r d o w a n i a Ż y d ó w w J e d w a b n e m** w dniu 10 lipca 1941 roku, w odpowiadając na stawiane mu pytania, rysuje tło historyczne, sytuację polityczno-społeczną w latach wojny, a także tuż przed i tuż po niej. Podaje też szereg okoliczności, które towarzyszyły tej tragedii. Bez tego tła, bez poznania środowiska, czyli tego, co „gospodarujący” tu przez kilka lat wojny Niemcy nazywają Sitz im Leben, nie było by pełnej odpowiedzi.

O te właśnie sprawy bogatsza i szersza jest, zarejestrowana przeze mnie wypowiedź księdza Orłowskiego w zestawieniu ze świadectwami jego parafian.

Pragnę uprzedzić jeszcze Czytelników, że z ks. kan. Orłowskim, na temat mordu Żydów w Jedwabnem w dniu 10 lipca 41 r. rozmawiałem dwukrotnie. Pierwszy raz przed rozmowami z bezpośrednimi świadkami tych wydarzeń, a drugi raz już po ich wypowiedziach.

W książce, w tej części, wypowiedzi te zamieszczone są jednym ciągiem, co uważny czytelnik bez trudu zauważy.

W dość dużym procencie wypowiedzi ks. E. Orłowskiego sprzed mojej rozmowy z parafianami je-

dwabieńskimi pokrywają się, co do treści, z rozmową przeprowadzoną po spotkaniu z ludźmi z Jedwabnego. Powiedziałbym nawet, że są do siebie bardzo podobne. W pewnych fragmentach wręcz niemal identyczne.

Dlaczego je więc pozostawiłem?

Po pierwsze: jest to dokument. Zgodnie więc z przyjętą przeze mnie zasadą, nie ingerowałem redakcyjnie.

A po drugie, że tak w pierwszej jak i w drugiej części wypowiedzi są pewne szczegóły, które się wzajemnie uzupełniają, tworząc razem obraz całości bardziej dokładny i czytelny a przy tym wzajemnie się weryfikują.

Mam nadzieję, że po tym wyjaśnieniu, Czytelnika nie będą dziwić pewne powtórzenia i powroty, także w pytaniach, do tego samego fragmentu sprawy.

Biorąc pod uwagę całość nagranej przeze mnie wypowiedzi ks. Orłowskiego, jest ona, co zrozumiałe, w dużym stopniu powtórzeniem świadectwa danego przez świadków bezpośrednich, zamieszczonego w części pierwszej książki. I nie mogło być inaczej.

Dla historycznej prawdy dodam jeszcze, że ks. E. Orłowski jest księdzem katolickim. Jest diecezjalnym duszpasterzem rolników i moim, od wielu lat, kolegą.





# I

## ROZMOWA Z KSIĘDZEM KANONIKIEM EDWARDEM ORŁOWSKIM

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Księżu kanoniku! Proszę powiedzieć Czytelnikom wszystko, co księdzu wiadomo na temat tragedii w Jedwabnem w dniu 10 lipca 1941 roku.*

**Ks. kanonik Edward Orłowski.** Do Jedwabnego zostałem skierowany przez księdza biskupa w dniu 3 lipca 1988 roku. Jestem tutaj proboszczem, dziekanem i tu, w tej parafii, od tego czasu pracuję. Ale parafię tę, tzn. Jedwabne, znałem już dużo wcześniej, ze względu na to, że 3 lata, w Lipsku na Biebrzą, pracowałem z księdzem proboszczem Józefem Kęblińskim, który tutaj, za czasów okupacji, był duszpasterzem. Przy nim, w 1940 r. NKWD aresztowało księdza proboszcza i dziekana – Mariana Ryszarda Szumowskiego. Przez NKWD został też rozstrzelany, jako jeden z organizatorów ruchu oporu, na co mam dokumenty. A trzeba wiedzieć, że tu, w tej okolicy, ruch oporu zorganizował się już w październiku w 1939 roku i ten ruch oporu działał, i był tu trochę szpiegowany przez Żydów, którzy należeli do NKWD i, być może, również przez Polaków, tych, którzy należeli do NKWD.

Potem ksiądz Szumiński został przeniesiony do Kubran. Tam również był szpiegowany. Z kolei przenie-

siono go do Kobielna. Tam został aresztowany przez NKWD i Armię Radziecką po wcześniejszej potyczce, w której zginęło osiemnastu ludzi z ruchu oporu, w tym dwie kobiety. NKWD-zistów w tej walce zginęło ponad czterdziestu.

Przed wojną, w Jedwabnem, między Żydami a Polakami, były naprawdę dobre stosunki. Jak ludzie wspominają, były tu stosunki nawet przyjazne. Dzieci uczyły się w jednej szkole. W jednej ławce siedziały. Dzielili się kanapkami. Razem uprawiały sport. Było dobrze. Ale, gdy weszli Sowieci, dużo Żydów zgłosiło się do NKWD, które, wiemy, jakie miało zadania. I te też zadania podjęli Żydzi! Wtedy stosunki te między, Polakami a Żydami, oziębły. Tym bardziej, że nieco później były stąd trzy ogromne deportacje i naszych ludzi, tzn. ludzi z Jedwabnego, wywieziono w głąb Sowietów.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Dokładniej kogo, jakich ludzi, wg jakiego klucza wywożono?*

**Ks. Edward Orłowski.** Wywożono Polaków, których listę Żydzi utworzyli.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę powtórzyć Czytelnikom, kto za tym stał?*

**Ks. Edward Orłowski.** Stali za tym Żydzi. Żydzi, bo oni przychodzili razem z NKWD-zistami do domów Polaków i aresztowali tych ludzi. Wszyscy ci zresztą ludzie,

tutaj, tak twierdzą. I taka też była prawda. Oni tj. Żydzi, patrolowali nawet wozy, którymi deportowanych wywożono na stację do Łomży. Co na którymś z wozów siedział NKWD-zista. Na każdej jednak furmance, z karabinem, siedział Żyd. Wprawdzie karabin ten był na sznurku, ale był to karabin.

Jak wywozili z Polski naszych mężczyzn, to matki, żony, kobiety, szły drogą i błagały tych Żydów, których, przecież jako swoich sąsiadów, doskonale znały, żeby dali deportowanym szansę. Jadąc przez las wywożeni mieli możliwość ucieczki Sowiетom. Jednak nic takiego nie nastąpiło.

W rezultacie, w głąb Rosji, bydłęcymi wagonami wyjechały całe transporty. Część wywożonych ludzi, z uwagi na brak miejsca, nie mogła się dostać do wagonów. Zamknięto ich w więzieniu i tu oczekiwali na następny transport.

W międzyczasie Niemcy napadli na Sowiетów i uwolnili tych mężczyzn, którzy byli zamknięci i oczekiwali na wywózkę w więzieniu. Ci wrócili do Jedwabnego.

W dniach 24-26 czerwca 1941 r. Niemcy weszli do Jedwabnego, a już 10 lipca nastąpił pogrom.

Zauważcie państwo, że upłynęło tylko niecałe dwa tygodnie.

Niemcy wykorzystali pewną taką niechęć i, jak wyraził się i opowiedział mi to ks. Józef Kębliński, przygotowali to bardzo dobrze. Zorganizowali ten mord w taki sposób, że zlikwidowali tu większość Żydów. Jednak nie wszystkich.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A zatem zrobili to hitlerowcy, Niemcy czy też Polacy, bo przecież takie i takie informacje krążą po Polsce i świecie?*

**Ks. Edward Orłowski.** Zrobili to hitlerowcy. Oni to zorganizowali. Zresztą ksiądz, tutejszy ówczesny proboszcz, ks. J. Kębliński, poszedł na niemiecką komendę i zwrócił się do jakiegoś wysokiej rangi Niemca, który dowodził tymi sprawami i powiedział mu: *Jeśli macie coś do mężczyzn, to, że oni współpracowali z komunistami i Sowietami, to przecież kobiety i dzieci są niewinne.* A Niemiec ów odpowiedział: *Ty nie zdajesz sobie sprawy z tego, kto tutaj rządzi? Jeżeli chce zachować głowę na karaku i żyć, to się stąd wynoś! Raus!!!*

A już w tym czasie porozwieszane były plakaty informujące, że za przechowanie Żyda całej rodzinie grozi śmierć. I to aż do trzeciego pokolenia.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. O ile dobrze zrozumiałem, to ksiądz Kębliński wstawił się za kobietami i dziećmi pochodzenia żydowskiego?*

**Ks. Edward Orłowski.** Tak. Pochodzenia żydowskiego. Żydzi, tak do końca, nie orientowali się, że idą na pewną śmierć. Oni myśleli, że będą gdzieś tam zamknięci, albo do getta ich wywiezją. Albo też znowu do jakiejś pracy tutaj lub w okolicy.

W dniach poprzedzających tragedię, rano wypędzano ich z domów a na wieczór puszczano z powrotem. Było to coś w rodzaju „przygotowania” do takiego myślenia.

Do tej stodoły konwojowano tych Żydów i zmuszano do tego Polaków. Bóg wie czy także z tych, którzy wrócili z przymusowego wywozu do Rosji i domy zastali puste, bo rodziny były już wywiezione na Syberię?

Nie ma gdzie zamieszkać. Nie ma żony, nie ma dzieci. Pusto wszędzie. Nie można wykluczyć, że ktoś taki, spośród Polaków, mógł się pomścić. Trudno coś pewnego o tym powiedzieć, ale, z pewnością, nie było nic takiego, żeby ktoś komuś głowy ucinał, czy coś w tym rodzaju.

Nieświadomi swego losu Żydzi szli posłusznie. Na ich czele rabin a pozostali za nim. Aż do stodoły. Dopiero tam, na miejscu, rozegrało się wszystko, gdy Żydzi zobaczyli, że stodoła benzyną została oblana. Dopiero wtedy zorientowali się, co ich czeka. Że coś takiego następuje.

Mieli ze sobą rzeczy, mieli cenne rzeczy. Pobrali ze sobą złoto, kosztowności. Wszystko, co mieli najcenniejszego w domu, zawięli w tłumoczki. Później, po wszystkim, są na to świadkowie twierdzący, że to złoto Niemcy wykopali i zabrali.

To tak w skrócie, mniej więcej, wyglądał sam dzień pogromu Żydów.

Sporo jednak Żydów się przechowało. Na podstawie listów, które mam i które ludzie przysyłają, oceniam, że około 1/3 tych Żydów, co była w Jedwabnem, ocalała.

W Jedwabnem zameldowanych było ich 1600, ale tyłu ich tu nie było. Tak duża ilość potrzebna była do tego, aby jak najlepiej wypaść podczas wyborów i przejąć władzę w swoje ręce. Żydzi tu zameldowani mieszkali w innych częściach Polski a także i za granicą: w Nowym Jorku, w Stanach Zjednoczonych. Tu przyjeżdżali na wybory.

Polacy natomiast, aby zebrać zwycięską ilość głosów, w granice miasteczka włączali sąsiadujące z Jedwabnem wioski, określając je jako przedmieścia i, w rezultacie, wygrywali.

Taka tu była między Żydami a Polakami rywalizacja. Nie było to połączone z nienawiścią, złością czy czymś po tej linii.

Ostatnio przeprowadzone badania, polegające m.in. na prześwietleniach ziemi, pozwoliły ustalić wymiary stodoły i wymiary mogiły. Wymiary mogiły wynosiły: 7,5 m na 2,5 m długa i 2,5 m szeroka. Ci, co pierwsi to badali i oceniali, mówili, że mogło się w niej zmieścić 200-300 ciał. Natomiast na teraz, na dzień dzisiejszy, biorąc pod uwagę to, że ciała ofiar były nadpalone, że wśród zamordowanych było dużo dzieci, których ciała przecież są mniejsze, razem z p. Przewoźnikiem oceniamy liczbę zamordowanych na około 400. Ale 400, to jednak nie 1600, jak głośno się krzyczy za, nie liczącym się z faktami autorem książki, *Sąsiedzi*.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę raz jeszcze opowiedzieć o atmosferze, o sąsiedzkich kontaktach między Polakami i Żydami z tego okresu.*

**Ks. Edward Orłowski.** Atmosfera, stosunki między Żydami a Polakami była dobra. Dopiero jak Żydzi rozpoczęli współpracę z Sowietami, komunistami, z NKWD, wszystko zaczęło się psuć.

Młodzi, zafascynowani komunizmem, Żydzi, zorganizowali swoją żydowską milicję. Po Polakach objęli

urzędy. Pozakładali sobie czerwone opaski, pobrali broń i zaczęli naszym pokazywać, że są *ważni*. Zaczęli Polakom dokuczać. Powtarzali *wasze ulice, nasze kamienice*. Nieco później, z cynizmem, ostentacyjnie, szyderczo nasmiewając się, a współorganizując z NKWD deportację na Sybir, do Kazachstanu, mawiali, że wiozą Polaków na wycieczkę czy pielgrzymkę.

Równocześnie, wspólnie z okupantem, Rosjanie i Żydzi, zbierali się w domu parafialnym. Wspólnie się bawili, tańczyli. Słowem cieszyli się. Nie mogli tego nie widzieć mieszkańcy Jedwabnego. Możemy się domyślać, co przeżywali.

To były trudne, tragiczne dni.

Myślę, że z czasem, który jest, jak wiemy najlepszym lekarzem, ta rana się zablizni. Stopniowo też wszystkie sprawy z tą tragedią, do końca, będą wyjaśnione. Dziś już wiadomo znacznie więcej, niż jeszcze kilka tygodni temu. Wiemy już, że na miejscu zbrodni znaleziono łuski. I są to łuski niemieckie. A zatem i od tej strony jest dowód, że to Niemcy tam byli i że oni do Żydów strzelali.

Nie do pomyślenia zresztą było, aby ktokolwiek z Polaków miał broń. Za posiadanie radia, telefonu, maszyny do pisania, groziło rozstrzelanie bez sądu. A co dopiero mówić o broni?

Od tych strzałów, być może, zapaliła się stodoła.

Ostatnio w Łomży znaleziono dokumenty, wśród których jest też zeznanie pięciu uratowanych przez polską rodzinę Żydów. W zeznaniu tym twierdzą oni, że wiedzą na pewno, bo sami to widzieli, iż w stodole tej zginęło, co najmniej, też trzech Polaków.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Czyżby więc Polacy Polaków mieli mordować?*

**Ks. Edward Orłowski.** Nie. Absolutnie nie jest to prawda, że to Polacy mordowali. Zrobili to Niemcy. Oni tu wtedy Jedwabne okupowali i o tym wszyscy tu dobrze wiedzą.

Pan Malczyński, który tu wtedy był kościelnym i, w sam raz, poprawiał na kościele zrujnowaną dachówkę, widział z góry jadące i od strony Łomży, i od strony Wizny a więc Białegostoku, jadące ciężarowe samochody z Niemcami. Z jednej strony około pięciu-sześciu, a z drugiej około sześciu. Ja nie wiem dokładnie ile. Są jednak żyjące jeszcze osoby, które dokładnie to wiedzą.

Jak te samochody podjechały, to Niemcy, być może żołnierze z Wehrmachtu, otoczyli Jedwabne. To Niemcy tu byli i pilnowali tej sprawy. A Polacy, jak wszędzie, byli wykorzystywani tylko do spraw porządkowych: dopilnować, dostarczyć na miejsce. Ale przypuszczam, że przed całą tą akcją Polacy nie wiedzieli jeszcze, że Żydzi będą wymordowani. Tego nie wiedzieli też, oczywiście, Żydzi.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Słyszałem dzisiaj kilka wypowiedzi parafian księdza, które mają jeden wydźwięk: na pewno Polacy, o ile brali udział w tej zbrodni, byli do niej przez Niemców zmuszeni. Czy ksiądz podziela to zdanie i czym może ksiądz to uzasadnić?*

**Ks. Edward Orłowski.** Oczywiście. Całkowicie podzielam to zdanie, a uzasadniam tym, że mam liczne dokumenty, z których taka prawda wynika.



Piszą o tym do mnie ludzie z różnych stron Polski i świata. Żyjący tutaj świadkowie tych zająć o tym świadczą. Równocześnie znam tę sprawę z relacji byłego tu-tejszego duszpasterza, ks. kanonika Józefa Kęblińskiego. A co z tych źródeł wynika?

Rzeczywiście Niemcy rozpowszechniali (np. przybijali na drzwiach urzędów, sklepów) ulotki, które zawierały treść taką, że ktokolwiek ukryje, zachowa i nie wyda Żyda, będzie skazany, aż do trzeciego pokolenia na śmierć. To jest podstawowe takie stwierdzenie.

Natomiast druga sprawa, czego również ks. J. Kębliński był tutaj tego świadkiem, to żandarmi wypędzali Polaków i zmuszali do tego, żeby szli im z pomocą w konwojowaniu Żydów do stodoły. Wręczali Polakom, wcześniej już przygotowane kije i, grożąc bronią, po prostu, zmuszali.

Tę postawę Niemców potwierdza wielu parafian podczas rozmów duszpasterskiej wizyty czyli kolędy, którą tu odbywam przez 13 lat. A zatem już spory okres czasu. Często zdarzało się, że ktoś z parafian samorzutnie nawiązywał do tych wydarzeń i do tej sytuacji. Zawsze w trakcie rozmowy wynikało, że Niemcy zmuszali Polaków. Że nie była to inicjatywa tutejszej społeczności.

Jeden z parafian, mieszkający obok szkoły w Konopkach Chudych, także w tym roku na kolędzie mówił mi o tym, że jego ojciec był tu, w Jedwabnem, w tym czasie, kiedy Żydów spędzano. I on również został zapędzony do tego grona osób, które miały pędzić Żydów do tej miejscowej stodoły. I powiedział mi właśnie, że kiedy jego ojciec pędził tych Żydów, jeden z nich obej-

rzał się. Był to Żyd, który ojca znał. Nawet ojciec przyjaźnił się z tym Żydem i mieli wspólne interesy. Ojciec dał jakoś temu Żydowi znać, że da mu szansę ucieczki i w tym celu się schyli. Po jakimś czasie rzeczywiście się schylił i niby to zaczął związywać sznurowadło u buta, czy też poprawiać sznurówki. Żyd skorzystał z szansy i zaczął uciekać. Kiedy uciekał i skręcił w boczną ulicę, pobiegli za nim dwaj żandarmi, którzy szli prawie tuż obok, lecz z tyłu tego człowieka, tuż za konwojem.

Ojciec tego pana, co mi to opowiadał, miał właśnie, dany mu przez żandarmów, kij do pilnowania. Rzucił ten kij i sam też, po prostu, uciekł z tego miejsca.

Ludzie byli zmuszani. Niechętnie to robili. Musieli wykonać, bo tu, w tym rejonie, Niemcy nie liczyli się z nikim. Rozstrzeliliby bez sądu na miejscu i koniec. Dlatego też tutaj Żydzi zginęli.

Ówczesna miejscowa władza, która wchodziła w kolaborację z Niemcami tzn. Karolak, nie był stąd i nie był znany przez Polaków w Jedwabnem. Był wyznaczony przez Niemców i to Niemcy zrobili go burmistrzem. Był to człowiek, który nie wiadomo skąd przyszedł. Podał się jako przedstawiciel władzy przez Niemców naznaczony i on był tutaj władzą wykonawczą. I on też, według wszelkich danych, organizował tutaj Polaków i zmuszał ich do współpracy z Niemcami. To był przymus, nie tylko moralny. To była presja. To był terror. To była wojna.

Powtórzę. Polacy z tego terenu, przed wojną, byli zżyci z Żydami. Współpracowali ze sobą. Świadczyli sobie wzajemnie usługi i pomoc.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę księdza. Słuchając wypowiedzi księdza parafian, słyszałem takie zdania, że owszem, Żydzi wyrządzali Polakom krzywdę, a, między innymi, współpracowali z Rosjanami, którzy przecież wtedy odebrali Polakom wolność, wkraczając, razem z Niemcami, na ten teren. Że Żydzi wydatnie przyczynili się do zsyłki Polaków w głąb Sowietów, na Sybir, wyrządzając im przez to szereg krzywd. Zresztą oni, tzn. Żydzi sporządzali listy, które potem wykorzystali Niemcy czy Rosjanie, ale, przede wszystkim, Rosjanie. Padły również jednak takie słowa, że jeżeli Polacy, mając nawet powody do tego, żeby w jakiś sposób „odpłacić się” tym, którzy krzywdę im wyrządzili, na pewno nie posunęliby się do tego, żeby doprowadzić Żydów do śmierci. Czy ksiądz, jako wieloletni duszpasterz, a zarazem ktoś, kto bardzo dobrze zna mentalność tych ludzi, tutaj, w tej parafii, jak słyszeliśmy od 13 lat, a poprzednio w niedalekim w Drozdowie, również lat 14, mógłby coś na ten temat powiedzieć?*

**Ks. Edward Orłowski.** Oczywiście, że na ten temat mogę i to sporo, powiedzieć.

Trzeba pamiętać, że Żydzi tak jednego, jak drugiego okupanta a więc Rosjan i Niemców, znów Rosjan, przyjmowali kwiatami. Rosjanie, kiedy Niemcy opuścili Jedwabne, wrócili do współpracy z Żydami, którzy przyjęli ich, jak wspominałem, oczywiście, kwiatami. Mówię o roku 1939.

Wcześniej Żydzi kwiatami przyjmowali Niemców. Z tym, że Rosjan przyjmowali kwiatami i czerwonymi sztandarami, które powywieszała na swoich mieszka-

niach część Żydów. Szczególnie żydowska młodzież zachwycona była i entuzjastycznie nastawiona do komunizmu. Od razu zorganizowała się też tzw. milicja żydowska, która składała się wyłącznie z komunistów, co oczywiste, i współpracowała z NKWD, które tutaj przybyło i właśnie tutaj utworzyło tzw. *oblast*.

Była to jednostką administracyjną, która była czymś więcej niż powiat, a mniej jak województwo. I to tutaj, w Jedwabnem, było centrum NKWD. Myślę, że z tego powodu, iż był to teren najbardziej podatny. Z tego powodu, że Żydzi już wcześniej kolaborowali z komunistami.

Historycznie rzecz ujmując, tu też, w tym terenie, zorganizował się ruch oporu. Dodać trzeba, że pierwszy w Polsce.

Przypomnę, że Polska upadła we wrześniu, a już w październiku był tu zorganizowany ruch oporu. Tu zbierali się ludzie przygotowani. I tutaj, w Jedwabnem, w pierwszym okresie, służyli Ojczyźnie. Z czasem, nie chcąc wpaść w ręce okupanta, przenieśli się na Kobieleno, teren niedostępny, w błota nad Biebrzą, których, gdy ktoś nie znał, nie mógł przejść. Zdradzono ich jednak i wykryto.

Istniało powszechne przekonanie, że uczynili to Żydzi. I właśnie tutaj, na tym terenie, w wyniku działań NKWD i Armii Czerwonej, miał miejsce bój, w którym zginęło dużo partyzantów. Ale też i dużo więcej NKWD-dzistów. W efekcie jednak zlikwidowany został ten ruch oporu i przystąpiono do masowego wywożenia Polaków w głąb Sowietów.

Były trzy ogromne deportacje, właśnie z terenu Jedwabnego. Największe i najliczniejsze z terenu Łomżyńskiego. Właśnie, przy organizowaniu tych deportacji i wywózek do Łomży, czynny udział brali Żydzi. Sporządzali listy, wciągając na nie tych, którzy byli najlepszymi patriotami. Wskazywali ludzi wykształconych, inteligentnych, potencjalnych liderów, ludzi ruchu oporu. Do Żydów należała decyzja kogo należy z tego terenu wyekspediować do Związku Radzieckiego. Szydzili sobie przy tym z Polaków grubiańsko. Podśmiewali się, że wysyłają Polaków na urlop, albo na wycieczkę do Związku Radzieckiego, a nawet na pielgrzymkę. Dobrze przy tym wiedzieli, że przynajmniej część z nich wysyłają na pewną śmierć.

I właśnie, w przygotowywaniu transportu z Jedwabnego do Łomży, do pociągu mającego wieźć w głąb Rosji, Żydzi brali czynny udział. Na każdej furmance był wiozący Polaków, uzbrojony w karabin, Żyd. Niektóre polskie kobiety, które przecież tych Żydów znały, szły do nich z prośbą. Sądziły, że jako sąsiedzi, to zrozumieją. Chodziły do nich. Prosiły ze łzami w oczach. Błagały tam, gdzie mogły, prosząc o uwolnienie. O nie zabieranie ich mężów i synów. Prosiły, aby Żydzi, a była taka możliwość podczas transportu furmankami do pociągu, umożliwili ucieczkę ich ojców, mężów czy synów. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Żydzi dowieźli wszystkich do końca, do stacji.

Później, kiedy nastąpił odwrót, ci, mający być deportowani Polacy, po części wrócili, bo nie zdążono ich wieźć. Część z nich bowiem oczekiwała w więzieniu na

transport. Mimo, że wagony były bydłące pociągi nie mogły pomieścić wszystkich wysłanych ludzi. Sowieci organizacyjnie często też nie zdawali egzaminu, a już totalny chaos nastąpił w wyniku bombardowań. Kiedy więc Niemcy wkroczyli, uwolnili tych, którzy musieli czekać w więzieniu. A ci wrócili do siebie i trudno im się dziwić, że może ten i ów, nie zastając w domu bliskich, bo byli już deportowani w głąb Sowietów, chciał się odegrać na takim czy innym Żydzie, który współpracował z NKWD i transportował go do Łomży. Jestem jednak przekonany, że nikt z nich nigdy nie posunąłby się do tego, aby tych Żydów karać śmiercią. Aby ich żywcem palić. Absolutnie nie!! Jeśli by się jakoś któryś z nich odegrał, to może jakimis słowami, czy może pobiłby kogo, ale nigdy nie posunąłby się do tego, aby kogoś zabić.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Dziękuję! Wyczerpująco ksiądz tu wytłumaczył. A proszę księdza dziekana, czym by ksiądz uzasadnił tę postawę Żydów, a jest ona, przyzna ksiądz, zdumiewająca? Z tego, co słyszałem od ludzi i co przenieśliem z taśmy na papier już wcześniej, wynika, że tu, w Jedwabnem, Polacy traktowali Żydów bardzo przychylnie. Potwierdził to także ksiądz. Proszę mi jeszcze coś więcej na ten temat powiedzieć i wyjaśnić, dlaczego, księdza zdaniem, Żydzi zachowali się jednak w stosunku do Polaków, z którymi sąsiedowali, których przecież dobrze znali, często z nimi współpracowali, w taki wrogi sposób?*

**Ks. Edward Orłowski.** Ja myślę, że były tego dwie przyczyny.

Pierwsza to ta, że ideą komunizmu zachwyciło się wielu młodych ludzi. Oni sami mówili o sobie, że w komunizmie próbowali się realizować. Ale, jak jeden Żyd, tu ze mną, w rozmowie, powiedział, było to katastrofalne.

A po drugie. W Jedwabnem było bardzo dużo Żydów. Część tych Żydów chciała, żeby miasteczko było ich i w tym celu robili sobie jakąś „przestrzeń życiową”. Ta „przestrzeń” mogłaby powstać właśnie po wysłaniu Polaków na Syberię. Wtedy miasto stałoby się całkowicie żydowskie.

Sądzę tak dlatego, że przed wojną było trochę takiej rywalizacji, którą, praktycznie, tylko władza popierała. Wyrazem tego niech będzie to, że Żydzi się tu meldowali i stąd wyjeżdżali. Żyli i pracowali gdzie indziej. Gdy jednak miało być głosowanie, to tu wracali i głosowali jako Jedwabniacy. Bo tu byli zameldowani. Byli równouprawnieni do głosowania. Natomiast w „odwecie” Polacy administracyjnie przyłączyli sąsiednie wioski jako wioski przedmiejskie. Ci ludzie, którzy byli przyłączeni do Jedwabnego, a wioski nie miały ani jednego Żyda, „robili” ilość. Polacy wówczas wygrywali głosowania większością głosów. Faktycznie Polaków i tak tu było znacznie więcej niż Żydów. A to przyłączanie wiosek było tylko czymś w rodzaju odwetu za zameldowanie tu Żydów.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Słyszałem o konkretnych przykładach, że Polacy pomagali Żydom w wielu sytuacjach. Czy ksiądz dziekan mógłby, na podstawie swoich doświadczeń, długoletniej obserwacji i pobytu na tym terenie, jeszcze coś na ten temat powiedzieć?*

**Ks. Edward Orłowski.** Tak. Potwierdzam pomoc świadczoną Żydom przez Polaków. Np. państwo Wyryzkowscy uratowali przed zagładą siedmioro Żydów. Wśród tych Żydów był też Szmul Wasersztajn, który po wojnie nazywał się Stanisław Całka. Polacy pod oborami, pod budynkami, w których trzymali zwierzęta, wykopali bunkier. Strzegli się, oczywiście, przed Niemcami, bo jakby wpadli w ich ręce, to nie tylko Żydzi by zginęli, ale również i Polacy razem z nimi. Nie tylko ich karmili, ale i również to, co po zjedzeniu zostaje, wynosili.

A później, po wojnie, pan Stanisław Całka czyli Szmul Wasersztajn wstąpił do UB i napisał ten paszkwil, na którym, pisząc swoją książkę, oparł się p. Gross. Książka, powtórzę, powstała na podstawie tego właśnie paszkwilu Całki.

Oni, to znaczy, ta polska rodzina, życie swoje narażali i to wielokrotnie. Narażali się, by Żydów ratować. A za to wszystko takie oszczerstwo nas wszystkich spotkało. Jako zapłata poszła w świat informacja, że Jedwabianie Żydów mordowali.

Ogólnie mówiąc znacznie więcej Żydów zostało uratowanych. Wciąż przychodzą do mnie pisma, w których ludzie piszą, że myśmy uratowali dwóch Żydów, my trzech Żydów. Myśmy Żydówkę uratowali, my żydowskie dzieci. Lekarz o nazwisku Kowalewski, uratował np. męża i syna jednej z Żydówek.

Ja myślę, że kiedyś, jeśli mi tylko czas na to pozwoli, popiszuję te wszystkie informacje, które do mnie docierają i tę całą historię. Moim skromnym zdaniem, około



1/3, mniej więcej, Żydów, mieszkańców Jedwabnego, uratowali Polacy.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Przyznam szczerze, że dla mnie niezrozumiała jest ta postawa, to zachowanie się.*

**Ks. Edward Orłowski.** W moim przekonaniu oni myśleli, że nigdy Polski nie będzie i ten kraj, przy pomocy komunistów sobie, w jakiś sposób, przywłaszczą.

Miałem tutaj wizytę m.in. dziennikarzy dziennika *Der Spiegel*. Jeden z nich postawił mi taką tezę a zarazem pytanie: *Kto tych Żydów faktycznie wymordował? Ja mówię, że skazaliście naród żydowski i polski na zagładę, a teraz staracie się znaleźć przyczynę śmierci poza nazizmem hitlerowskim.* Na to on postawił mi pytanie: *Czy ten napis, który jest na pomniku, to trzeba zmienić czy też nie?.* A napis opiewał, że *1600 Żydów w tym miejscu wymordowała żandarmeria i gestapo.* A zatem czy zmienić? Ja powiedziałem, że można zmienić, ale tylko w odniesieniu do liczby 1600. Że, żadna z polskich stodół, w swej przestrzeni, nie pomieściłaby takiej ilości Żydów. To po pierwsze. A ta druga część napisu, tzn. że wymordowała ich żandarmeria i gestapo, że zrobili to Niemcy, jest zgodna z rzeczywistością. Wtedy dziennikarz mówi, że *Gross napisał, że to zrobili Polacy.* Ja mówię, że *to, co Gross napisał, to niech on bierze na swoje sumienie. Ja znam prawdę, a prawda jest taka, że zrobili to Niemcy.*

Wiedziałem o tym z całą pewnością. I to od dawna, od tego księdza proboszcza, który tu pracował. Duszpasterza, który tu przez całą wojnę przebywał. Był to,

wspomniany już, ks. Józef Kębliński. Także on sam, osobiście, skazanych na śmierć Żydów próbował ratować. Chodził w tej sprawie do Niemców, którzy tu ten pogrom organizowali. To uratowanie nie było jednak możliwe. Powiedziano księdzu: *Czy ty nie wiesz, kto tu rządzi? Wynocha, jeśli chcesz zachować życie.* I wyrzucono go z posterunku żandarmerii.

Więc pewne jest, że Niemcy to zrobili i pewne jest też i to, że nie zginęło aż 1600 osób.

Gdy odbywały się teraz badania, między innymi prześwietlenia gruntu, określono wielkość stodoły. Określono też wielkość mogiły, w której spoczywają nie dopalane ciała Żydów i trzech Polaków. Tych, którzy razem z Żydami, wrzuceni zostali do stodoły. Ta mogiła ma rozmiary mniej więcej 7,5m na 2,5m na 2,5m. Trzeba też uwzględnić fakt, że były tam dzieci, których ciała zajmują mniej miejsca.

W wspólnym porozumieniu władz i Wspólnoty Żydowskiej ustalono, że w grobie tym pochowano ok. 400 Żydów. I to może być najbardziej wiarogodna ilość. Więcej ciał nie mogło się, po prostu, pomieścić.

Reszta Żydów albo uciekła z NKWD albo też wcześniej już wyjechała do Sowiec. Nie wiadomo do dziś, czy tam dotarli, czy też nie.

Ksiądz Kębliński powiedział mi, że co Żydów może czekać, gdy wejdą Niemcy, powiedział wcześniej kilku zaufanym Żydom. Takim, o których wiedział, że go nie wydadzą. Wiadomo, że za to groziła kara śmierci. Informacje te, z kolei, posiadał ks. Kębliński od zaufanego żandarma, który, w największej tajemnicy, księdzu to powiedział.

W związku z tym część uprzedzonych Żydów zdążyła wcześniej wyjechać. Zatem ilość spalonych należy pomniejszyć o listę tych, którzy wyjechali.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A czy są jeszcze inne dowody na to, że zrobili to Niemcy?*

**Ks. Edward Orłowski.** To, że zrobili to Niemcy, jest pewne. Wyszło to nawet teraz, przy badaniu tej ziemi. Otóż znaleziono tam łuski pochodzące z broni niemieckiej, produkowanej w 1938 r. i 1939 roku. A więc bezpośrednio przed wojną, czyli w niedługim czasie przed zbrodnią spalenia Żydów w stodole.

Ludzie z miasteczka słyszeli też strzały i zaraz po tych strzałach zapaliła się stodoła. Dzisiaj nie wiadomo, czy strzelano do Żydów, którzy próbowali się wydostać z tej stodoły, czy też strzelano, aby stodołę podpalić. W każdym razie pewne jest, że strzały były.

Poza tym nie prowadzono tu dużych rozkopów. Rozkopano tylko trochę, a już tyle łusek znaleziono. Myślę, że jakby tam więcej jeszcze pokopano, to tych łusek więcej by znaleziono.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A jak ksiądz skomentuje wątek Goebbelsa?*

**Ks. Edward Orłowski.** Tę właśnie sprawę podniósł dziennikarz z *Der Spiegla* twierdząc, że znaleźli się historycy, którzy, po zbadaniu sprawy, twierdzą, że mordu na Żydach nie dokonali Niemcy lecz Polacy. Zapytał

mnie, jak ja to skomentuję. A ja mu na to, że obaj wiemy kim był Goebbels. Jakimi metodami pracował. To właśnie on uczył Niemców, aby *robili to rękoma innych*. I tak właśnie postąpiono w wypadku Jedwabnego. Zrobili to Niemcy, wyręczając się, po części, Polakami, których do udziału w mordzie zmuszono.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A wątek Himmlera?*

**Ks. Edward Orłowski.** Himmler przyjechał do Białegostoku na dwa dni przed mordem Żydów w Jedwabnem. Aktualnie w Białymstoku trwają badania czy Himmler był w Jedwabnem czy też nie.

Od księdza Kęblińskiego, na którego się już powoływałem, wiem, że był tu, w Jedwabnem, ktoś bardzo wysokiej rangi i ten ktoś całą tą akcją kierował. Ks. Kębliński sądził, że był to Goebbels. Jak było naprawdę, wkrótce, mam nadzieję, badania wykażą.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A co ksiądz powie o Radziłowie?*

**Ks. Edward Orłowski.** Sprawy Radziłowa nie znam dokładnie. Wydaje mi się, że te same mechanizmy, które wcześniej zadziałały w Radziłowie, zadziałały w Jedwabnem.

Całkiem już ostatnio, na naszym seminarium naukowym w Łomży o tej sprawie wspólnie rozmawialiśmy. Między innymi prof. Gnatowski jednoznacznie stwierdził, że postępowanie Niemców było przeprowadzane według jed-

nego, wypracowanego scenariusza. Jego głównym przesłaniem było to, że Polacy są winni tej wojny. Tam gdzie stały pomniki Lenina i gdzie głosowano za komunizmem, kazano te pomniki lub ich części niszczyć Żydom.

Reasumując, myślę, że tak, jak w Radziłowie, jak i w Białymstoku i Jedwabnem, zbrodni na Żydach dokonali Niemcy.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Wspomniał mi ksiądz dziekan o sąsiednim Drozdowie i o pamiątkowej tablicy ku czci R. Dmowskiego. Czy możemy do tego wrócić?*

**Ks. Edward Orłowski.** Kilka tygodni temu złożyli mi tu wizytę redaktorzy z żydowskiej gazety *Mitrasz* i wówczas postawiono mi zarzut, że jestem antysemitą, ponieważ pobudowałem tablicę Romanowi Dmowskiemu, a że Dmowski był antysemitą, więc i ja nim jestem. Ja odpowiedziałem na to mniej więcej tak: Roman Dmowski, to wspomniał Polak, który może być wzorem dla polityków. Wzorem wychowania obywatelskiego. Napisał z resztą *Rady dobrego Polaka* a także inne dzieła. A antysemitą Dmowski stał się dzięki Żydom.

Sprawa wyglądała następująco: Dmowski stanął na czele Rządu Wyzwolenia Narodowego, który powstał w Paryżu. Pojechał m.in. do Stanów Zjednoczonych. Tam spotkał się m.in. z prezydentem. Wygłaszał mowy w Waszyngtonie, w Chicago, w Nowym Yorku i innych jeszcze miastach. Tysiące Polaków zgłosiło się na ochotnika do Armii Hallera czyli Błękitnej Armii, która była organizowana w Paryżu.

Wówczas Żydzi doprowadzili do spotkania z Romanem Dmowskim i zażądali od niego, aby pewną część Polski dał Żydom na własność. Oni będą się tu sami rządzić i tu będą mieli swoje państwo. Dmowski, oczywiście, odmówił. Powiedział, że *jeszcze nie mamy wywalzonego kraju, wolności, ojczyzny, a wy chcecie naszą Ojczyznę podzielić na części*. I, po prostu, nie zgodził się. Żydzi, w odwecie, zablokowali wszystkie pływające po amerykańską flagą statki, które miały przewieźć ochotników do Armii Hallera do Europy. Roman Dmowski musiał szukać innych dróg wyjścia. Ponieważ był też członkiem parlamentu rosyjskiego czyli Dumy, a także miał kolegów w Londynie, tam interweniował. Prosił o przysługę i angielskie statki przewiozły taką część armii jaką mogły do Europy. Armia ta mogłaby być dziesięciokrotnie większa.

R. Dmowski nabrał wtedy negatywnego stosunku do Żydów. I nie ma mu się co dziwić, bo każdy z nas po takich „numerach” Żydów, którzy, w lwiej części, byli właścicielami statków, postąpiłby podobnie, jeżeli w ten sposób próbowano by rozwiązać problem odzyskania niepodległości, wspólnej Ojczyzny.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A czy może ksiądz coś powiedzieć o słowach uznania, w postaci listów, telegramów od społeczeństwa, które ksiądz za swoją postawę otrzymuje?*

**Ks. Edward Orłowski.** Otrzymuję setki listów z różnych stron świata. Z wielu krajów, np. Stanów Zjednoczonych, z Brazylii, z Argentyny. Głównie jednak stam-

tań, gdzie żyją Polacy. Najwięcej, oczywiście, z Polski. Ludzie solidaryzują się ze mną. Dziękują mi za postawę, a jednocześnie zapraszają do siebie i zaznaczają, że z wielkim uszanowaniem i z wielką czcią mogą mnie przyjąć jako tego Polaka, który stanął w obronie słusznej sprawy. Stanął w obronie prawdy.

Listy z uznaniem otrzymuje także od Żydów. Wśród innych otrzymałem nawet list od Żydów z propozycją współpracy. Nasze stanowiska są, po prostu, zbliżone.

Tak Żydzi jak i Polacy, byli przez Niemców niszczeni jako podludzie. I właśnie to niszczenie było zaplanowane. To właśnie Żydzi do mnie piszą, że Jedwabne też w ten plan było włączone i chociaż ma elementy udziału Polaków w zbrodni przeciwko Żydom, to była to akcja zaplanowana i przeprowadzona przez Niemców.

Udział Polaków pojawiał się zawsze, jeżeli gdziekolwiek miały miejsce zbrodnie dotyczące eksterminacji narodu żydowskiego. Z reguły, w takich przypadkach, pod przymusem spędzano Polaków, aby pilnowali i transportowali Żydów na miejsca zbrodni. Faktycznie Polacy tych zbrodni nie popełnili. Działali pod przymusem, a trzeba pamiętać, że była to okupacja. Kto tę okupację przeżył, kto jej doświadczył, może to zrozumieć. Kto sam na sobie tych lat nie doświadczył, ten ma mętne pojęcie o terrorze i tych spraw do końca nie rozumie..

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Proszę mi jeszcze poświęcić kilka chwil i powiedzieć o ostatnich publicznych modlitwach księdza, w tutejszym parafialnym kościele, w intencji pomordowanych.*

**Ks. Edward Orłowski.** Chcę powiedzieć, że od początku, jak tutaj jestem proboszczem, modłę się za wszystkich, których ciała spoczywają w tej ziemi, na terenie parafii. Modliłem się i modłę za Polaków, za Rosjan, za Niemców, za Żydów, za wszystkich.

Mamy ogromny cmentarz niemiecki na swoim cmentarzu. Ciała, a właściwie już tylko kości z tego cmentarza, będą wkrótce ekshumowane. W tej sprawie był tu już przedstawiciel rządu z Berlina.

Modlimy się, jak już wspomniałem, za Żydów, których ciała tu, na ich cmentarzu czyli kirkucie, który jeszcze się zachował, spoczywają. Zarośnięty, co prawda, ale istnieje. Także dzięki mojej interwencji. Przetrwiał, chociaż, nawiasem mówiąc, w swoim czasie Rada Miasta chciała w tym miejscu a dokładnie, między naszym katolickim cmentarzem a kirkutem, urządzić targowisko. Stanowczo zaprotestowałem. Powiedziałem wtedy, że każdy cmentarz jest ziemią świętą, bo w niej spoczywają, oczekując dnia zmartwychwstania, ludzkie ciała. Nie jest ważne, czy będą to Żydzi czy katolicy? Nie mamy prawa, żeby go zbeszczeszcząć.

Żałóży np. że jeśli tam, nawet już nie na samym kirkucie, lecz tuż obok, powstało by miejskie targowisko, to jego najbliższe okolice, a zwłaszcza teren zakrzaczony, siłą rzeczy, stał by się śmietniskiem, by nie powiedzieć miejscem ustronnym, w którym, wszyscy wiemy, jakie potrzeby ludzie załatwiają.

Zaprotestowałem przeciw temu. Wychodząc naprzeciw potrzebom miasta, dałem w zamian, na ten cel, ziemię parafialną.



Na tej właśnie ziemi urządzono targowisko i dzięki temu żydowski cmentarz został zachowany i nienaruszony. A czym dla Żydów jest szacunek dla spoczywających w grobie, mogą zrozumieć tylko ci, którzy ich religię i obyczaje znają bliżej. Podejrzewam, że może, tak do końca, to tylko sami Żydzi.

Opatrzność Boża zrządziła, że w tych dniach od pani M. Pietrzyk otrzymałem jej książkę pt. *W cieniu krzyża*. Jest w niej przedstawiona postać Edyty Stein czyli siostry Teresy-Benedykty od Krzyża, która, przypomnę, będąc Żydówką, filozofem i teologiem, szukając Prawdy, znalazła ją w Kościele katolickim. Przyjęła chrzest i wstąpiła do zakonu, przyjmując na siebie cierpienie jako ekspiację za grzechy narodu żydowskiego. Zginęła zamordowana, jak wielu Żydów, Polaków i ludzi z innych narodów, z rąk hitlerowców. Ojciec Święty, Jan Paweł II, ogłosił ją świętą i współpatronką Europy.

W książce tej powiedziane jest to bardzo mocno, że Edyta Stein oddaje swoje życie w intencji pogodzenia trzech narodów: polskiego, żydowskiego i niemieckiego.

Pani M. Pietrzyk zaproponowała mi, abym wykorzystał treści jej książki, co też uczyniłem.

Rozpocząłem w kościele Nowennę do Ducha Świętego w intencji pojednania trzech narodów. Nowennę trwającą, jak sama nazwa wskazuje, przez dziewięć kolejnych niedziel. Jest, w ramach tej Nowenny, m.in. odmawiana modlitwa, zwana po żydowsku *kadesz*. Modlitwę tę odmawiano także po śmierci s. Teresy Benedykty czyli Edyty Stein. Razem z moimi parafianami odmó-

wiłem tę modlitwę *kadesz* za pomordowanych w Jedwabnem. Równocześnie modlimy się przed figurą M. Bożej Katyńskiej, która stoi przed jednym z ołtarzy w naszym kościele.

W Katyniu bowiem i w wielu różnych innych miejscach na terenie Sowietów, w tym także na Syberii, zostały ciała naszych ojców, matek, braci i sióstr, Także tutejszych parafian, aresztowanych i wywiezionych przez NKWD przy czynnym udziale Żydów.

Naśladowując i prosząc o pośrednictwo Edytę Stein, razem, z całą moją wspólnotą, odmawiamy ułożoną przez pochodzenia żydowskiego, katolicką świętą, modlitwę do Matki Bożej w intencji wszystkich zmarłych obywateli polskich, tak narodowości polskiej jak i żydowskiej. Powtórzę, za pośrednictwem nawróconej na katolicyzm Żydówki, Edyty Stein, którą Ojciec Święty ustanowił współpatronką pojednania narodów.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Poproszę jeszcze o przybliżenie Czytelnikom niektórych innych propozycji, które do księdza dziekana nadchodzą.*

**Ks. Edward Orłowski.** Od Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej oraz z Fundacji im. Janusza Korczaka otrzymałem oficjalną propozycję współpracy i modlitwy.

Wcześniej w tej sprawie był telefon, przez który powiedziano mniej więcej takie słowa: *politycy walczą o pieniądze; dla nas większą wartość mają dobre informacje. Mamy dobre informacje, że ksiądz dziekan nie ma nic*

*przeciwko uczciwym Żydom. Rozumiemy księdza dziekana. Zapraszamy do wspólnej modlitwy. My też za księdza dziekana się modlimy.*

W ślad za tym telefonem przyszło szereg oficjalnych pism a wśród nich także wyjaśnienie: w jaki sposób ludzie, z wymienionych instytucji, rozumieją przykazanie *nie zabijaj* oraz *niech będą błogosławieni przybysze*.

Z treści tych pism jasno też wynika, że ludzie z tych instytucji nie mają wątpliwości co do tego, że to Niemcy zaplanowali wyniszczenie narodu polskiego i narodu żydowskiego. I że te dwa narody poniosły podczas ostatniej wojny ogromne szkody.

W tych propozycjach modlitwy jest wiele uznania dla Kościoła rzymsko-katolickiego, który, poprzez swoje różnorakie działania, uratował najwięcej Żydów. Dlatego, między innymi, instytucje te pragną, aby, już po wizycie p. prezydenta Izraela w Polsce, zorganizować Izbę Pamięci, a być może też i Wdzięczności dla Kościoła katolickiego za ratowanie Żydów.

Ja osobiście i cała wspólnota parafialna zostaliśmy zaproszeni na modlitwę i do udziału w *Marszu Żywych* w dniu 20 kwietnia, tj. nazajutrz po rocznicy (19. IV) zniszczenia getta w Warszawie. *Marsz Żywych* będzie miał miejsce w Oświęcimiu i Warszawie. Proszono nas jednak, abyśmy modlili się tylko w piątek (20. IV) i tylko przed południem. A to dlatego, aby nie obrazić Żydów Hasydów, dla których piątkowe popołudnie, to już czas święty czyli szabas.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Jakie jeszcze propozycje otrzymał ksiądz dziekan?*

**Ks. Edward Orłowski.** Od pana profesora Jakubowskiego otrzymałem propozycję zorganizowania w Jedwabnem Izby Pamięci, a także sugestie, aby wszystkie zeznania żyjących jeszcze osób, świadków tych wydarzeń, wydarzeń związanych z tragedią w Jedwabnem, z okolicą, w całym nadbiebrzańskim rejonie, spisywać i uratować w ten sposób od zapomnienia, ale i równocześnie od deformacji i zakłamań.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Okazywał mi jeszcze ksiądz dziekan dokument wystawiony przez Białoruski Konsulat w Białymstoku. Proszę Czytelnikom przybliżyć tę sprawę.*

**Ks. Edward Orłowski.** Otóż p. prof. Gross, w książce *Sąsiedzi*, podaje m.in., że mój poprzednik, tutejszy ksiądz proboszcz i dziekan, Ryszard Marian Szumowski, w dniu 10 lipca 41 roku, kiedy to prowadzono Żydów na spalenie, stał w bramie i wielkim głosem wołał: *Polacy nie niszczą Żydów. Nie róbcie tego. Niemcy za was to zrobią.*

Z dokumentu, który otrzymałem z Białoruskiego Konsulatu w Białymstoku jednoznacznie wynika, iż ks. R. M. Szumowski, za współudział w organizowaniu ruchu oporu został aresztowany wywieziony i rozstrzelany w 1940 r. Było to więc grubo przed wybuchem, w dniu 22 czerwca 1941, roku wojny niemiecko-rosyjskiej. Jak więc mógł w dniu 10 lipca 41 roku stać w bramie, skoro już nie żył?

Dokument ten jest oficjalną odpowiedzią od białoruskiego rządu na moje pismo, zawierające prośbę o wyjaśnienie tego, co stało się z księdzem Szumowskim (kopię pisma ks. E. Orłowskiego i odpowiedzi Konsulatu zamieszczamy obok).

DIECEZJA MIEJSKA  
PROBOSZCZ  
RZYMSKOKATOLICZESKA PARAFIA  
18-420 EDWABNIA

В Комитет Государственной  
безопасности Республики Беларусь  
Эдуарда Орловского, ксёндза  
Парафии Римско-Католической  
в Едвабнем, проживающему по  
адресу:  
Польша 18 - 420 Едвабня

З а я в л е н и е.

Как пророщ Римско-Католической Парафии имени Якуба Апостола  
в Едвабне обращаюсь с убедительной просьбой по следующему делу:

Ксёндз Марьян-Рышард Шумовский, родившийся 16 августа 1885 г.  
в Будах Железных, был пророщем выше упомянутой парафии в 1931 -  
1940 годах.

В 1940 году ксёндз Марьян-Рышард Шумовский был арестован  
оккупационными властями Советского Союза и жестоко замучен чле-  
нами НКВД в окрестностях Минска, Вероятно в Куропатах.

Убедительно прошу, если имеете кое-какие данные о выше упо-  
мянутом замученном, проинформировать меня о дне смерти этого  
ксёндза или сообщить адрес лица, кто был бы компетентен по  
данному делу.

За ответ заранее сердечно благодарю.

Едвабня, 18. VII. 1994г.



кс. Эдуард Орловский  
пророщ

*Edmund Orłowski*

Kopia listu ks. E. Orłowskiego do Konsulatu Białoruskiego  
w Białymstoku w sprawie śmierci księdza Szumowskiego.

ГЕНЕРАЛЬНАЕ КОНСУЛЬСТВА  
РЭСПУБЛІКІ БЕЛАРУСЬ  
у БЕЛАСТОКУ



KONSULAT GENERALNY  
REPUBLICI BIEŁARUŚ  
w BIAŁYMSTOKU

15-401 БЕЛАСТОК, пуп. Варыньскага 4 (1048 85) 524 851 522 875 15 461 BIAŁYSTOK, ul. Waryńskiego 4

Вмя №	428-22/94
ад	26 10 1994 г.

Ks Edward Orłowski  
Parafia Rzymsko-katolicka  
18-420 Jedwabne

В связи с Вашим заявлением с просьбой о сведениях в отношении ксендаа Марьяна-Ришарда Шумовского, сообщаем, что, по данным компетентных органов, Шумовский Марьян Владиславович, 1985 г.р., уроженец дер. Будн Железны, Варшавское воеводство, ксенда, житель городского поселка Едвабно Белостокской области, 10 июля 1940 года был арестован и ему было предъявлено обвинение в том, что он являлся одним из руководителей контрреволюционно-повстанческой организации, которая ставила своей целью подготовку вооруженного восстания против Советской власти.

27 января 1941 года Военной Коллегией Верховного суда СССР Шумовский М.В. был приговорен по статье 64 и 76 УК БССР к высшей мере наказания.

Сведений об исполнении приговора и месте захоронения в материалах уголовного дела не имеется.

По данному делу Шумовский М.В., в настоящее время, не реабилитирован.

Консул

И. Ходасевич

Kopia odpowiedzi Konsulatu Białoruskiego  
w Białymstoku na list ks. E. Orłowskiego.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Spośród wielu innych dokumentów, będących w posiadaniu księdza dziekana, warto jeszcze przybliżyć czytelnikom kopię przesłuchania Szmula Wasersztajna.*

**Ks. Edward Orłowski.** Warto, tym bardziej, że właśnie na tym to dokumencie oparł swoją książkę prof. Gross.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że Szmul Wasersztajn, Stanisław Całka, był jednym z siedmioroga Żydów, którzy uratowani zostali od pewnej śmierci przez polską rodzinę i całą, praktycznie, niemiecką okupację, aż do ponownego wejścia Sowieców, spędzili w kryjówece pod chlewikiem.

Ten to Szmul Wasersztajn, po wejściu Armii Czerwonej, został pracownikiem UB. Przed Wojewódzką Żydowską Komisją Historyczną (WŻKH) w Białymstoku złożył zeznanie (kopię tego zeznania zamieszczamy na następnym stronie). W zeznaniu tym podaje informacje o czynach makabrycznych! O faktach, które nigdy nie miały miejsca! Podaje też, że w pochodzie Żydów do stodoły brało udział czterestu Polaków. Prof. Gross, który, jak wspominałem, oparł się na tym dokumencie, podaje m.in, że Żydów konwojowała cała polska społeczność z Jedwabnego.

Po wojnie, za czasów PRL-u, sąd sądził za to 22 Polaków. A wzięło się to stąd, że oskarżono całkowicie niewinnych ludzi, którzy zupełnie przypadkowo znaleźli się w tym dniu na placu, na którym gromadzono, zbierano Żydów do późniejszej, jak się okazało, zagłady. Niektórzy z tych Polaków przyszli np. po lekarstwo do pobliskiej apteki. Niektórzy przechodząc przypadkowo, rozmawiali z Żydami, co jest rzeczą naturalną, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że tu, w tym małym miasteczku, wszyscy, od lat, dobrze się znali.

Poza tym należy sobie uprzytomnić, że do pracy na placu przy wrywaniu trawy gromadzono Żydów już kolejny dzień i nic im się przez te dni złego nie stało.

## WOJEWODZKA

ZYDOWSKA KOMISJA HISTORYCZNA  
Białystok dnia 5. IV. 1945r.  
1.p.r.....2/45

Wzecz w Jedwabnie,okręg łomżyński.  
Opowiedziane przez Szmula Waserstajna,urodzonego i zamieszkałego w Jedwabnie.  
Protokolowane przez Mgr.Turka i S.Sztejmana.

W Jedwabnie 60 wybuchu wojny żyło 1.600 Żydów,z których uratowało się tylko 7,przechowanych przez Polkę Wyrzykowską,zam. niedaleko miasteczka.

W poniedziałek wieczorem,23-go czerwca 1941r.Niemcy wkroczyli do miasteczka.Juz 25-go przystąpili swojsci bandyci,z polskiej ludności,do pogromu Żydów.2-ch z tych bandytów Borowski(Borowiuk) wacok ze swoim bratem Mietkiem,chođząc razem z innymi bandytami po żydowskich mieszkaniach,grali na harmonii i klarncie aby załuszyć krzyki Żydowskich kobiet i dzieci.Ja,własnymi oczyma,widziałem jak nizej wymienieni mordercy,zamordowali:

- 1.Chajcie Waserstajn 53 lat,
- 2.Jakuba Kaca,73 lat i
- 3.Krawieckiego Eliasza.

Jakuba Kaca ukamieniowali oni cenzlami,a Krawieckiego zakłuli nożami,pozniej wydlubali mu oczy i obcieli język.Wieczyl się nieludzko przez 12 godzin dopoki nie wyzionł krewa.

Tego samego dnia zaobserwowałem straszliwy obrz: Kubrzanska Ka Chaja 28 lat i Binsztejn Asia,26 lat,obie z niemowlętami na rękach widząc co się dzieje,pozaly nad sadzawkę, woląc raczej utopić się wraz z dziećmi,aniżeli wpaść w ręce bandytów.Wrzuciły one dzieci do wody i własnymi rękami utopiły,pozniej skoczyła Binsztejn Duska,która poszła odrzucić na dno,położona przy Kubrzanska Chaje weszyla się przez kilka godzin.

Zebrani chuligani zrobili z tego widowisko,radzili jej,aby się polozyla twarzą do wody, a wtędy to, się szybciej utopi,ta widząc że dzieci juz otonełi rzuciła się energicznie do wody i tam znalazła smierć.

Ważajutr księdz zaczął się interesować,aby wstrzymeli pogrom,tłumacząc,że niemofka władza,sama zrobi juz porządek.To poskutkowało i pogrom został wstrzymany. Od tego dnia okoliczna ludność przestała sprzedawać produkty żywnościowe,wskutek czego polozenie Żydów stelo się coraz cięższe. W między czasie rozpowszechniono pogłoske,że Niemcy wkrótce wydadzą rozkaz zniszczenia wszystkich Żydów.

Taki rozkaz został wydany przez Niemców 11.VII 1941r.

Mimo że taki rozkaz wydałi Niemcy,ale polscy chuligani nadal go i przeprowadzili najstraszniejszymi sposobami-po różnych zaszczeniach i torturach,spalili wszystkich Żydów w stołole. W części piarwszych pogromow i podczas rzezi,odznaczyli się okrucienstwem nizej wymienieni wyrzeczki:

- |                            |                     |
|----------------------------|---------------------|
| 1.Szczelziński             | 8.Czelawa Stanisław |
| 2.Korołek                  | 9.Stelma Franciszek |
| 3.Borowiuk(Borowski)Mistek | 10.Kozłowski Genik  |
| 4.Borowiuk " Wacław        | 11.Trzeska          |
| 5.Jermelowski              | 12.Parnoczek Jerzyk |
| 6.Ramutowski Bolek         | 13.Ludenski Jurek   |
| 7.Rogański Bolek           | 14.Lalcicz Czesław  |

10.VII-41r.rano przybyło do miasteczka 8 zastawców,ktorzy odbyli naradę z przedstawicielami władz miasteczka.Na pytanie zastawców jakie maja zamiary w stosunku do Żydów,to wszyscy jednomyślnie odpowiadzili,że trzeba wszystkich zgładzić.Na propozycje Niemców

Kopia zeznania złożonego przed WŻKH przez Szmula Waserstajna.



ażeby z każdego zawołu zostawić przy życiu jedną rodzinę Żydowską, obecny miejscowy stolarz Szlezinski Br. odpowiadał: Mamy losyc swoich fachowców, musi-y wszystkich Żydów załadzić, nikt z nich nie może zostać żywym. Burmistrz Karolak i wszyscy pozostali zgodzili się z jego słowami. Postanowiono wszystkich Żydów zabrać w jedno miejsce i spalić. Dotego czasu oddał Szlezinski swoją własną stodołę znajdującą się niedaleko miasteczka. Po tym zebraniu rozpoczęła się rzecz.

Miejscowi chuligani wszyscy uzbrojeni w siekiery, w specjalne kije - w których były nabite szpizdrie - i inne narzędzia zniszczenia i tortur, wypędzili wszystkich Żydów na ulicę. Jako pierwszą ofiarą, swoich diabelskich instynktów, wybrali 75 najmłodszych i najzdrowszych Żydów, którym kazali podnieść z miejsca i zamieść wielki pomnik Lenina, którego w swoim czasie kosjanie postawili w centrum miasteczka. Było to nieoznaczalne ciężkie, ale pod frasem straszliwych uderzeń musieli jednak Żydzi to zrobić. Nosząc pomnik musieli jeszcze do tego śpiewać, aż przyniesli go na wskazane miejsce.

Tam zmuszono ich do wykopania dołu i wrzucenia pomnika. Po tym ci sami Żydzi zostali zakatowani na śmierć i wrzuceni do tego samego dołu.

Drużba zreczesław się była: Mordercy zmusili każdego Żyda do wykopania grobu o pogrzebania poprzez nieo zabitych, Żydów, później ci z kolei zostali zamordowani i pochowani przez innych.

Trudno jest do odzwierciedlenia wszystkich okrucieństw chuliganów i trudno jest znaleźć w historii naszych cierpien coś podobnego.

Spalano brody starych Żydów, zabijano niemowlęta u piersi matek bity morderczo i zmuszano do śpiewów, tanców i t.p. Nad koniec przystąpiono do głównej akcji - do pozogi. Całe miasteczko zostało otoczone przez straż, tak, że nikt nie mógł uciec, później ustawiono wszystkich Żydów po 4 w szeregu, a Robina powyżej 90-ciu lat Żyda, irzązka postawili na czele, dano im czerwony sztandar do ręk i prziono ich śpiewając do stodoły. Po drodze chuligani kxx bili ich bestialsko. Obok bremy stało kilka chuliganów, którzy frając na różnych instrumentach, starali się zagłuszyć krzyki nieszczesliwych ofiar. Niektorzy z nich próbowali się bronić, ale byli bezbroni. Pokrwawieni, skulniecznie zostali wszyscy wepchnięci do stodoły. Po tem stodoła została oblan benzyna i podpalona, poczym poszli bandyci po żydowskich mieszkanicach szukając pozostałych chorych i dzieci. Znalezionych chorych znieśli sami do stodoły, a dzieci wiazali po kilka za nozki i przytaszczali na plecach, kładli na widły i rzucali na zarzace sie wcale.

Po pozocie z jeszcze nie rozpażkych ciał, wybijali siekierami złote reby z ust i na rozne sposoby zbeszczeszczali ciała swietych męczenników.

Świadek: Szmul Waserstejn

Protokolant:

E. Szejman

Przewolnoscny Żyd. Woj. Komisji Historycznej

Mgr. M. Turek

Dowolnie przetłumaczył z jez. żydowskiego

M. Kwater

Powszechnie więc sądzono, że i w tym dniu będzie podobnie. Ani zgromadzeni Żydzi, ani pilnujący ich, z polecenia Niemców, Polacy, tak do końca, moim zdaniem, nie mieli świadomości, że tego dnia będzie miała miejsce taka straszna tragedia, że przestaną żyć, że zostaną zamordowani.

Oczywiście, można było zakładać, że z ręki Niemców nic dobrego zgromadzonych na placu nie czeka. Nie zakładano jednak, proszę pamiętać, że był to dopiero początek okupacji, że dzień ten zakończy się śmiercią. Sądzę też, że gdyby Żydzi o tym wiedzieli, od początku inne byłoby też ich zachowanie.

Otóż, tych wszystkich ludzi, którzy w pamiętnym dniu mieli jakkolwiek kontakt ze zgromadzonymi na placu Żydami, oskarżono po wojnie, w tak zwanym niezawisłym, polskim sądzie. Ludzie ci dostali wyroki po 8-9 lat. Niektórzy z nich w więzieniu utracili życie. Z tych 22 oskarżonych sąd uwolnił dziesięciu. Tych, którzy mieli dowody na to, że zostali przez gestapo zmuszeni do pilnowania i konwojowania. Nie wszyscy jednak mogli to udowodnić. Dwunastu z oskarżonych skazano, w tym jednego, na karę śmierci, którą, po kilku latach, w wyniku apelacji, zamieniono na długoletnie więzienie. Innych skazano na wyroki nawet do 15 lat. Te wyroki też potem pozmniejszano, lecz kilkoro ludzi, jak wspomniałem, skończyło życie w więzieniu.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A wszystko to w oparciu o dokument, dziś wiemy już, jaką wartość on przedstawia, Szmula Wasersztajna, któremu Polacy życie uratowali.*

*Księżę kanoniku. Świadkowie tej tragedii mówili mi o jakimś pomniku ku czci Lenina. Proszę o szerszą na ten temat wypowiedź do magnetofonu.*

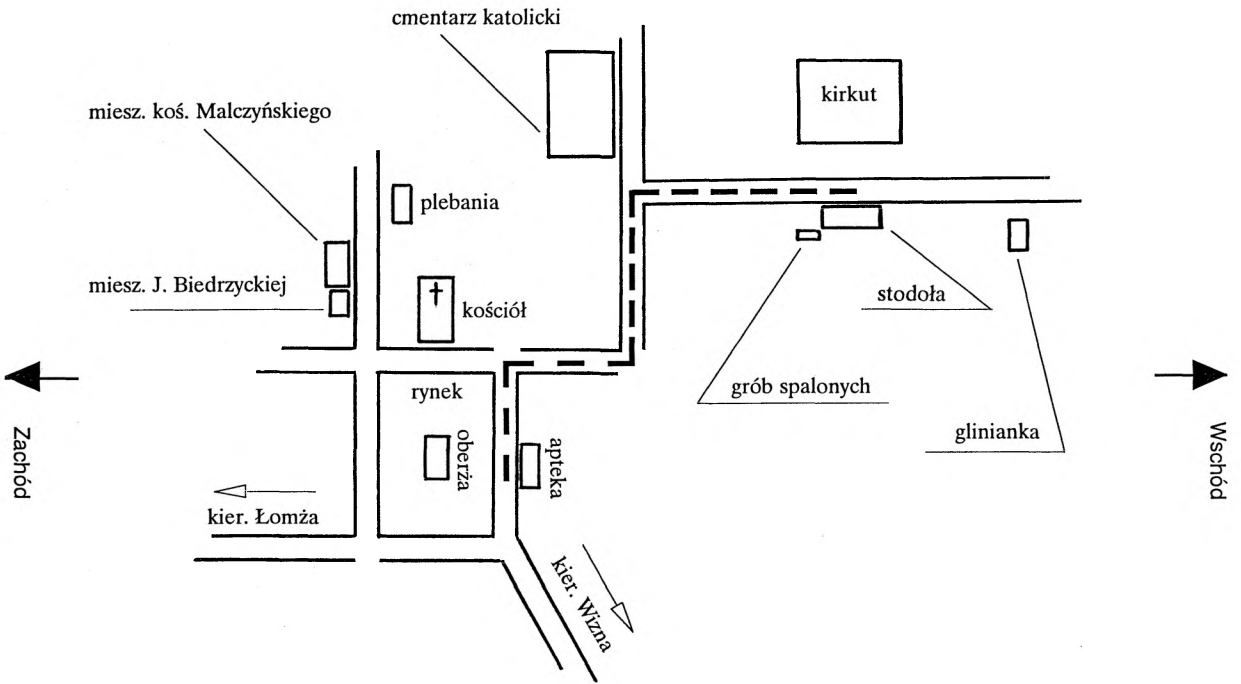
**Ks. Edward Orłowski.** Pomnik ten postawili Żydzi, tuż po wejściu Rosjan, z wdzięczności za przychyłność ze strony sowieckiej.

Kiedy miał nastąpić ten marsz do stodoły, Niemcy spośród młodych Żydów wybrali kilku najsilniejszych, do niesienia tego pomnika, a ściślej jego części w postaci głowy. Chociaż, prawdę mówiąc, nie było ich wielu, bo prawie wszyscy młodzi, którzy wcześniej już należeli do NKWD, uciekli z Sowietami.

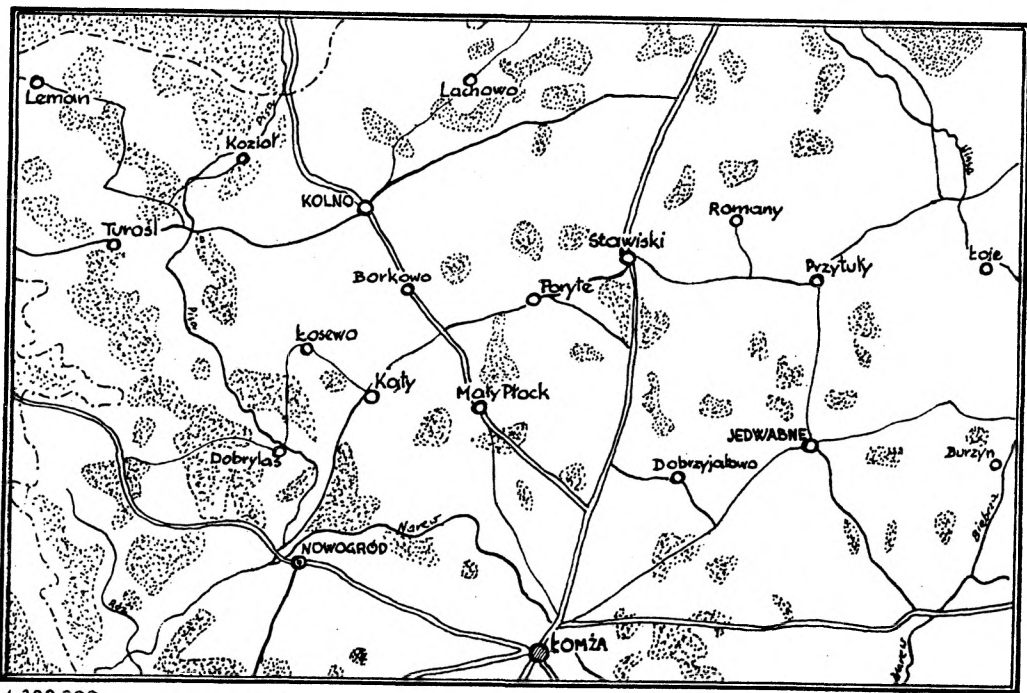
Pomnik był potężny. Ważył, co najmniej, kilka ton. Niemcy polecili więc odłupać samą głowę towarzysza Ilicza i nakazali nieść ją tym kilku młodym Żydom i skandować słowa: *My jesteśmy winni tej wojnie, my jesteśmy winni tej wojnie.*

Młodzi Żydzi, idąc w czołówce pochodu, zanieśli tę głowę z pomnika, zgodnie z nakazem Niemców, aż, na znajdujący się niedaleko stodoły, żydowski cmentarz kirkut (patrz plan na następnej stronie). Tam, prawdopodobnie, głowę tę, wraz z nimi, zakopano. Prawdopodobnie, wcześniej niosących fragment pomnika, rozstrzelano. Są bowiem żyjący świadkowie, którzy pamiętają strzały. Nikt jednak spośród tych, co żyją, nie może poświadczyc, że był świadkiem egzekucji.

Dla ścisłości historycznej chcę jeszcze tu dodać, że na czele tego straszego pochodu niesiono głowę Lenina. Później szedł rabin *rzezak*, a następnie, z całym do-



Plan rozmieszczenia obiektów w Jedwabnem, o których jest mowa w książce oraz trasa przemarszu Żydów do stodoły (linia przerywana).



Jedwabne i najbliższe okolice.

bytkiem, który dał się zapakować w różne tłumoczki, tzn. tyle, ile Niemcy pozwolili wziąć jako podręczny bagaż, pozostali Żydzi. Zostali oni następnie zamknięci w stodole i tam podpaleni.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Ta stodoła mogła, co najwyżej, pomieścić kilkuset Żydów. Jej rozmiary zostały mi już wcześniej podane. Dla całkowitego wyjaśnienia sprawy, co do ilości, zamordowanych pragnę zapytać księdza kanonika, ile osób równocześnie może pomieścić obszerny kościół w Jedwabnem?*

**Ks. Edward Orłowski.** Kościół w Jedwabnem jest rzeczywiście bardzo duży. Zewsząd słyszę zdania, że jest zbyt obszerny, jak na potrzeby tej parafii. Ja jednak twierdzę, że tak nie jest.

Cała parafia liczy około 4500 osób, a kościół jednorazowo może pomieścić prawie ich połowę czyli około 2000 osób. Myślę, że takich stodoł w jakiej spalono Żydów, w tutejszym kościele, mogłoby się zmieścić z dziesięć. Nonsensem jest więc twierdzenie, że 1600 Żydów spalono w stodole. Jest to absolutnie nie możliwe! Nawet takiej ilości Żydów w Jedwabnem nie było.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Aby Czytelnik nie zgubił się w gąszczu tych detali, w których się poruszamy, proszę księdza kanonika o zarysowanie całego tła historycznego, kilkudzaniowej rekapitulacji. Zbliżamy się bowiem do końca tego wywiadu. Ułatwi to bardzo zrozumienie tego, co zostało tu już powiedziane.*

**Ks. Edward Orłowski.** Jest 1 wrzesień 1939. Niemcy napadają na Polskę. Przychodzą też do Jedwabnego. Później, na podstawie Paktu Ribbentrop-Mołotow, tę część Polski zajmują Sowieci. Przedtem jednak przebywających tu Niemców uroczyście witają Żydzi. Gdy Niemcy odeszli, a przyszli Sowieci, ich także, lecz bardziej wylewnie, chlebem, solą, kwiatami i czerwonymi sztandarami, witają Żydzi.

Plebania staje się siedzibą władz sowieckich. Niemcy, jako siedzibę dla swojego urzędu wybierają, centralnie położoną, bo w samym środku rynku, dotychczasową aptekę. W podziemiach tej apteki urządzają areszt. Do tego też aresztu, przez cały okres okupacji, przywożą zatrzymywanych Polaków. Tu ich przetrzymują, stąd doprowadzają na przesłuchania i stąd, bardzo często, zwykle wczesnym rankiem, o brzasku dnia, kiedy społeczeństwo Jedwabnego jeszcze śpi, wywożą do okolicznych lasów i tam jak np. w lesie koło Przestrzela, rozstrzeliwują. Na dowód tego, do dziś jeszcze, w okolicy, znajdują się mogiły tych, których niemieccy żandarmi rozstrzelali.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Jak ksiądz dziekan sądzi, z jakich powodów gestapo tu, w tej okolicy, rozstrzeliwało ludzi?*

**Ks. Edward Orłowski.** Powody były różne. Najczęściej byli to ludzie z podziemia, z partyzantki. Proszę jednak pamiętać, że Niemcy za byle co karali śmiercią. Nie wolno było np. słuchać radia, posiadać telefonu,

zabić świniaka. Za nie powiedzenie Niemcowi dzień dobry, dostawało się, w najlepszym przypadku, w buzię.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Wynika z tego, że Niemcy głównie Polaków prześladowali?*

**Ks. Edward Orłowski.** Proszę pamiętać, że Żydów już tu nie było. Żydzi zginęli szybko. Bądź też się ukrywali. Trzeba dodać, nie znam takiego faktu, aby złapany przez Niemców, ukrywający się Żyd, wydał Polaka, który go ukrywał. Oczywiście, groziła za to kara śmierci.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Parafianie księdza kanonika mówili mi o deportacjach Polaków w głąb Związku Sowieckiego. Jak tę sprawę ksiądz dziekan postrzega?*

**Ks. Edward Orłowski.** Bardzo dużo naszych ludzi, Polaków, wywożono w głąb Sowieców, do Kazachstanu, na Syberię. Stąd, z Jedwabnego i okolic, były trzy deportacje. Ostatnia w przeddzień uderzenia Niemców na Sowiety. Nielu Polaków z nich wróciło do rodzinnych domów. Część rodzin została tam na zawsze, a ich potomkowie do dziś nie mając możliwości powrotu, tam jeszcze przebywają. Wielu spośród z nich zmarło w pierwszych latach po wywóźce, głównie z głodu, chorób, złych warunków życia, do których ich organizmy nie były przygotowane. Z reguły byli to ludzie najwartościowisi, w lwiej części oskarżeni o patriotyzm. Wielu spośród z nich utraciło też życie tutaj, w okolicznych obozach, w okolicach Mińska, na terenie dzisiejszej Białorusi, gdzie, m.in. rozstrzelano ks. Szumowskiego.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. A propos księdza Szumowskiego? Co jeszcze księdzu dziekanowi wiadomo na jego temat?*

**Ks. Edward Orłowski.** Ksiądz Szumowski aresztowany został przez NKWD za patriotyzm. Za to, że wspólnie z tymi patriotami, którzy tu, do Jedwabnego i w okolicy przybyli, organizował ruch oporu i był jednym z jego współorganizatorów, podobnie jak ksiądz S. Cudnik sąsiedniej parafii Burzyn, którego również NKWD aresztowało, a później rozstrzelało.

Wszystko to działo się w okresie krótkiej okupacji sowieckiej, czyli jeszcze przed uderzeniem Niemców na Sowiety.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. W tym też okresie czasu Sowietci wywozili Polaków w głąb Rosji, o czym już mówiliśmy.*

**Ks. Edward Orłowski.** Tak. Trzy ogromne deportacje. Ostatnia z nich, ta trzecia, była największa, a do kolejnej się przygotowywano i najprawdopodobniej, w tej następnej, prawie wszystkich mieszkańców Jedwabnego by wywieziono.

Proszę pamiętać, co mówiłem o zamiarach Żydów stworzenia dla siebie z Jedwabnego swoistej enklawy. Proszę też nie zapominać, że Żydzi – komuniści bardzo ściśle współpracowali z komunistami sowieckimi, a nie do pomyslenia było, aby jakiś NKWD-zista nie był komunistą.

Wybuchła jednak wojna niemiecko-rosyjska. Pamiętam jak dziś ten dzień. Było to w niedzielę rano, 22 czerw-



ca. Mieszkaliśmy nad granicą. Obok nas, w Sowiecinie Szlacheckim była roгатka. Pamiętam ranne armatnie wystrzały, a potem rozrywające się kule. Pamiętam, jak ojciec zerwał się z pościeli i do mnie, wtedy jedenastoletniego chłopca, mówi: *Słuchaj, Niemcy przyszli, wojna! Trzeba brać krowy i konie i uciekać do lasu.* I tak właśnie zrobiliśmy...

Z chwilą wejścia Niemców deportacje się skończyły.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Czy te, o których mówiliśmy, były za sprawą Żydów?*

**Ks. Edward Orłowski.** Z Jedwabnego, z całą pewnością, z czynnym udziałem Żydów. Sowieci deportowali jednak także Polaków w głąb Rosji z terenów, gdzie Żydów nie było. Tak było np. w mojej rodzinnej wsi. Czyli był to zaprogramowany plan wyniszczenia narodu polskiego.

*Ks. Eugeniusz Marciniak. Dziękuję serdecznie za udzielenie tych informacji.*

## *Zamiast zakończenia*

- 1. Współżycie Żydów i Polaków w Jedwabnem przed wojną układa się poprawnie, a nawet dobrze.*
- 2. Z chwilą wejścia Sowieców uaktywnia się, raczej ukryte dotąd, antypolskie nastawienie Żydów: kolaboracja z NKWD w wywózce, inne wspólne akcje.*
- 3. Ta postawa Żydów rodzi napięcia.*
- 4. Sytuację tę wykorzystują Niemcy, stosując zasadę „dziel i rządź” w swoim planie eksterminacji Żydów, do której, na tym terenie, wciągają część polskich wyrostków.*
- 5. Sami Polacy nigdy by nie zdecydowali się na mordowanie Żydów. Co najwyżej, może na jakiś odwet, ale nigdy na śmierć.*
- 6. Niemcy zdecydowanie demonstrowają, że oni tu o wszystkim decydują, oni rządzą.*
- 7. Polacy, mimo terroru, groźby utraty życia, pomagają Żydom. Dzięki temu pewna ilość Żydów przeżyła wojnę.*
- 8. Nie można wykluczyć, że tuż przed spaleniem, w obronie Żydów była interwencja Polaków. Razem z Żydami spalono też trzech Polaków.*

9. *W mordzie w Jedwabnem zginęło nie 1600, ale ok. 400-500 Żydów.*
10. *Po wojnie, po powrocie Sowietów, Żydzi nadal współpracują z NKWD. Jeden z nich pracował dla UB i zostawił bardzo krzywdzący Polaków raport.*
11. *Na tym to raporcie swoją książkę pt. „Sąsiedzi” oparł prof. Gross, wyrządzając krzywdę tak Żydom, jak i Polakom.*
12. *Dają temu wyraz solidaryzujący się w licznych listach i telegramach z księdzem Orłowskim, Polacy a także Żydzi.*
13. *Chrystus nakazuje swoim wyznawcom przebaczać, nawet, „siedemdziesiąt siedem” razy. Konieczny do tego warunek, to uznanie s w o j e j winy i postanowienie n i e g r z e s z e n i a już więcej.*

*Autor zdaje sobie sprawę z tego, że postawione świadkom zbrodni w Jedwabnem pytania, nawet jeśli w jakimś wątku sprawy stawiane były kilkakrotnie i, w rezultacie kilakrotnie padały też odpowiedzi, nie do końca wyczerpują zagadnienie. Sprawa Jedwabnego wymaga pogłębionych studiów a autor ma nadzieję, że takie będą miały miejsce. Wyjaśnienie do końca, tej tragedii, może utorować drogę do zrozumienia i przebaczenia, do koegzystencji narodów, które, tylko we wzajemnej zgodzie, z poszanowaniem dla wzajemnych tradycji i przekonań, mogą realizować swoje cele.*

## Spis treści

<i>Słowo wprowadzenia</i> .....	3
<b>Relacje świadków bezpośrednich</b> .....	9
Rozmowa z panią Janiną Biedrzycką .....	11
Rozmowa z panią Jadwigą Wąsowską-Kordas .....	35
Rozmowa z państwem Genowefą i Ryszardem Malczyńskimi .....	55
Rozmowa z panem Czesławem Magierskim .....	75
<b>Relacja świadka pośredniego</b> .....	83
Rozmowa z księdzem kanonikiem Edwardem Orłowskim .....	87
<i>Zamiast zakończenia</i> .....	129



**ISBN 83-88743-86-4**